ECHA POLESIA

ISSN 1897-1083

№ 4(48)2015 KWARTALNIK POLAKÓW NA POLESIU

SZERESZÓW

DAWIDGRÓDEK

130-LECIE PARKU W MAŃKIEWICZACH

DNI SPOŁECZNE W SZKOLE IM.I.DOMEYKI «JULIAN URSYN NIEMCEWICZ. POWRÓT DO SIEBIE»

«Chcemy wszystkich zaprosić w podróż w czasie i przestrzeni. Zamierzamy przenieść się do dalekiego roku 1807, kiedy to Julian Ursyn Niemcewicz, urodzony tu, w Skokach, spoznawszy zwycięstwa i porażki, niewolę i życie na obczyźnie powracał ze Stanów Zjednoczonych do rodzimych stron. Płynął okrętem do Europy, stęskniony za Ojczyzną, za Matką Polską i pewnie rozmyślał się w tej podróży powrotnej o krzywdach i obowiązkach patrioty, czasem był pełen nadziei, ale i obaw, bo duże miał doświadczenie ze swej bohaterskiej przeszłości. Jedno jest pewne – wracał do siebie, do domu, do ojczystych pól i lasów, rzek i pałaców, krytyków i przyjaciół. Zapraszamy państwa serdecznie na pokład okrętu o nazwie «Powrót do siebie», gdzie każdy z was potrafi uścisnąć rękę Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi» (na str.13)

Żanna Sidoruk





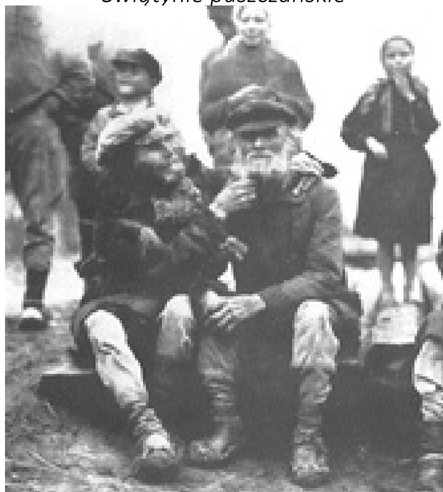


SPIS TREŚCI









'ECHA POLESIA'
Kwartalnik Polaków na Polesiu

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 – 56
e-mail: klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
Kom. z RB MTS (33) 672 19 37
Kom. z RP 0-037533 672 19 37

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Projekt jest realizowany we współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja i współfinansowany ze środków otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.»





Adres korespondencyjny:
Alina Jaroszewicz
ul. N.Paganiniego 7/21
20-850 Lublin

Skład i łamanie:
Olga Brazińska



Zapraszamy do polubienia naszej strony na Facebooku
facebook.com/EchaPolesia

Foto na okładce I – Anna Godunowa «Swojatycze, 1 listopada 2015 r.»

Drodzy Czytelnicy,

Wielu moich Rodaków na Białorusi z radością i dumą obserwowało przebieg wyborów w Polsce, wiążąc z nimi wielką nadzieję. Wybory w Polsce stały się „formą pokojowego powstania obywateli przeciw establishmentowi", przeciw fałszowi i hipokryzji, narzucanych społeczeństwu jako norma bycia, wbrew tradycji i pamięci przeszłych pokoleń.

Dotychczasowa niekonsekwentna i nieprzemyślana polityka wschodnia przyniosła także Polakom na Białorusi dużo rozczarowań, pozostawiając wiele do naprawy. Z całego serca witamy nadchodzące zmiany w Polsce, a szczególnie – dbanie w każdej sprawie o polską rację stanu, przywrócenie szacunku do swojego narodu , jego wartości i wiary, polską politykę historyczną, rozliczenie wszystkich afer i przestępstw. Mamy również nadzieję, że i w sprawach polskich na Białorusi nastąpi katharsis.

Drodzy Czytelnicy! Dobiega końca 2015 rok, dopisując do naszego życia ostatnie kartki grudniowe. Świadomość upływu czasu , która pojawia się w związku z nadejściem nowego roku, skłania wielu z nas do zastanowienia się nad sensem życia, jego przemijaniem i tym, co niesie rok nowy - jakie wydarzenia, energie, odkrycia, spotkania...Każdy dzień naszego życia jest niepojętym darem, który dostaliśmy od Opatrzności czy – jak ktoś woli – od losu. Nawet sobie nie uświadamiamy, jak wiele czynników musiało wystąpić równocześnie, żebyśmy się pojawili na ziemi w określonym miejscu i czasie, ile też sprzyjających wydarzeń musiało mieć miejsce , byśmy mogli dożyć lat, które obecnie mamy. Ważne że jesteśmy, i to należy doceniać. W witaniu Nowego Roku zawierają się ogromne pokłady optymizmu. Większość ludzi głęboko wierzy, że będzie to rok lepszy niż poprzedni. Najważniejsze jest by mieć pozytywne nastawienie do życia, by pojawiające się trudności traktować zawsze jak wyzwania, których podjęcie daje satysfakcję, a nie jako klęskę. Niech więc nadchodzący rok daje nam moc radzenia sobie z trudnościami, które spotkamy.

Niech Bóg błogosławi te 365 czystych jeszcze kart naszego kalendarza, które będziemy zapisywać swoimi myślami, słowami i czynami. Niech będzie na nich mniej plam, których wstydzilibyśmy się przy końcu roku. Niech Nowy Rok wyzwoli w nas to, co najlepsze i da energię do podejmowania wyzwań. Życzymy, aby był to Rok szczęśliwy w doznania osobiste i zawodowe. Na ten wyjątkowy czas i cały 2016 rok wszelkiej pomyślności życzymy serdecznie wszystkim naszym Drogim Czytelnikom.

Alina Jaroszewicz



ZIMA

Zimę każdy pokocha,
kto jesień czarną przeżył... W nocy spadł śnieg-ezarodziej i ziemię odświeżył.
Biel upadła na szarość –
nieskazitelną chustą – i nagle stało się jasno –
gdzie było ciemno i pusto.
Zapłonął żywy rumieniec
na roześmianych policzkach, – zbudziły się ze snu sanie,
zasnęła zmęczona bryczka.
Konie w zaprzęgu – zdziwione –
lekkością i ciszą poślizgu, – biegną śmiało, bo nie ma
błota z pod kopyt bryzgów.
Tu dziatwa wojnę śniegową
prowadzi w ulicach miasta, a tam, na szkolnym podwórku, –
bałwan ze' śniegu wyrasta.
Oczy zrobili mu z węgli
i dali mu miotłę – łobuzy – i cieszą się, że bałwan śmieszny –
narybek rzeźbiarskiej muzy.
Raduje się cała przyroda –
aż perli się radość w janczarach, w rumieńcach palących się życiem,
w dziecinnych beztroskich rozgwarach.
I tylko – zając-szarak
przestraszył się swego futra: ścieg śladów i szara barwa –
zabrała mu pewność jutra.

Franciczek Lachocki,
barda Polesia z Prużan

Kwasowszczyzna w okolicach Prużan styczniowym porankiem . Mroźna mgła // *Foto Eugeniusz Lickiewicz*

«OTO JEST NASZ DZIEŃ CODZIENNY, NASZE MAŁE BUDOWANIE, TRUD UPARTY I NIEZMIENNY, NIEUSTANNE KSZTAŁTOWANIE»

FRAGM. PIEŚNI IV, K. I. GAŁCZYŃSKI

Drodzy Czytelnicy, prezentujemy dziś rozmowę z Piotrem Boroniem, wyjątkowym nauczycielem, który przez 5 lat wykładał w Polskiej Szkole Społecznej im. I.Domeyki w Brześciu historię i wiedzę o Polsce. Pan Piotr wniósł wiele nowego w życie naszej Szkoły, zainicjował nowatorskie projekty edukacyjne i kulturalne, był organizatorem konkursów historycznych i uczniowskich ekspedycji naukowo-badawczych. Wszechstronna działalność pedagogiczna, jego autentyczne zaangażowanie w patriotyczne wychowanie młodzieży polskiej na Białorusi, spowodowały niezadowolenie władz białoruskich, które łamiąc prawo i wszelkie normy moralne, w styczniu 2009 roku deportowały wybitnego nauczyciela wraz z inną wspaniałą nauczycielką polonistką z Brześcia, z Białorusi. Piotr Boroń jest absolwentem historii i filozofii na UMCS w Lublinie, doktorem nauk humanistycznych, wieloletnim nauczycielem szkół polskich na Wschodzie (Białoruś, Ukraina, Łotwa, Litwa), autorem publikacji o tematyce historycznej i literackiej związanych z «Echami Polesia», współpracownikiem Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza.

Jest Pan wyjątkowym nauczycielem, ale chyba nie służbistą?

Nie uważam siebie za wyjątkowego nauczyciela, po prostu staram się jak najuczciwiej spełniać swoje obowiązki wierząc, że to co robię, ma sens i służy ważnym celom. Służbistą z pewnością nie jestem. Wszelki biurokratyzm, na przykład dotyczący ocen, realizacji podstawy programowej, czy źle pojęta pryncypialność są mi obce.

Czym jest dla Pana misja nauczyciela ?

Jeden z uczniów powieści Edmunda Niziurskiego Sposób na Alcybiadesa wyraża taką oto opinię, z którą trudno się nie zgodzić: «Rzadko się zdarza, by przedmiot wykładany przez goga (przez nauczyciela) był jego życiowym hobby». Słowo hobby możemy zastąpić słowem pasja, a ta oznacza dla mnie wspaniałą przygodę wyrabiania w młodych ludziach potrzeby zdobywania wiedzy, rozwoju duchowego i intelektualnego, a także moralnego, bo wszystkie te aspekty należy traktować w naszym zawodzie nierozłącznie. Wszystkie są jednakowo ważne. Profesor Misiak w przytoczonej powieści powiada do swoich uczniów, żeby zapomnieli o nauce «na oceny», że są «wolnymi poszukiwaczami» prawdy. Piękne i mądre słowa, które powinny być dla każdego nauczyciela drogowskazem w ich pracy. Historia, jeśli podejść do niej w odpowiedni sposób, może stać się wspaniałą przygodą wspólnego dochodzenia do prawdy, stawiania pytań, dostrzegania problemów, formułowania ocen, wyrabiania szacunku dla samodzielności myślenia.

Skąd energia do pracy i nowego, codziennego trudu?

Napędem jest dla mnie pozytywna reakcja moich uczniów na styl mojej pracy, na metody, które stosuję, a więc to swoiste sprzężenie zwrotne między nauczycielem a jego podopiecznymi, bez którego lekcja nie ma żadnego sensu. Nie zawsze nasz entuzjazm i wysiłek dają oczekiwane rezultaty. Często uczniowie są mocno zdystansowani wobec naszych poczynań, reagują obojętnością, która nie powinna nas zniechęcać. Nawet jeśli tylko dwóch, trzech uczniów zdradza szczere zainteresowanie tematem to już jest sukces. Zawsze wierzę, że prędzej

czy później swoim zaangażowaniem uda mi się skłonić moich uczniów do choćby minimalnego wysiłku intelektualnego. Czasem do sięgnięcia po zarekomendowaną im książkę, co stale w swej praktyce robię.

Czy lubi Pan się uśmiechać?

Zdecydowanie tak.

A czy lubi Pan, gdy uśmiechają się uczniowie?

Oczywiście, to jest bardzo ważny sygnał, często dowód akceptacji i sympatii, której my, nauczyciele potrzebujemy. Nauczyciel niczym aktor występuje wobec publiczności, musi zatem posługiwać się środkami, które przemówią najlepiej do wyobraźni słuchacza. Pedagog-ponurak gorzej sobie radzi w kontaktach z młodymi ludźmi. Humor, rzecz jasna odpowiednio dawkowany jest ważnym i nieodzownym instrumentem pracy dydaktycznej. Zawód nauczyciela daje mi pod tym względem dużo satysfakcji. Gdyby nie było na lekcji miejsca na uśmiech, humor, subtelny żart, czasami zabawę, praca, którą wykonuję, nie miałaby dla mnie większego sensu.

Czy takie podejście jest skuteczne i jak to wygląda w praktyce?

Nauka historii, o ile ma przynieść oczekiwane rezultaty, nie może być nudna. Nigdy nie jestem w stanie przewidzieć, jak potoczy się lekcja, z jakim przyjęciem spotka się moje, zresztą bardzo specyficzne poczucie humoru. Mam pewne sprawdzone «triki», którymi posługuję się stale. Na przykład tak formułuję pytania, aby uczniowie, zwłaszcza ci niewierzący w swoje możliwości nie mieli większych problemów z



odpowiedzią. Tych, którzy twierdzą, że nic nie wiedzą próbuję przekonać w «lekkiej», żartobliwej formie, że to nieprawda. Staram się dowartościować każdego ucznia niezależnie od tego, czy darzy sympatią mój przedmiot, czy posiada jakąś wiedzę i umiejętności, czy nie. To moja rola, aby «zarazić» uczniów chęcią poznawania, skłonić do własnych przemyśleń, ocen i krytycznych uwag.

I «zarażają się»?

Oczywiście nie wszyscy. To byłaby utopia zakładać, że wszystkich swoich uczniów mogę jednakowo «zarazić» miłością do historii. Historia zresztą nie jest dla mnie jakimś autonomicznym bytem intelektualnym. Poprzez nią staram się uwrażliwić uczniów na wartości humanistyczne. To dla mnie podstawowy cel. Uważam, że dobra edukacja historyczna, to taka, która orientuje młodego człowieka w różnych dziedzinach wiedzy humanistycznej. Dążę do tego, aby nauczanie historii było takim «systemem naczyń połączonych», prowadzącym do poznania tyleż przeszłości, co języka, kultury, filozofii, wiedzy o świecie współczesnym.

Czy nauczanie o Polsce na Wschodzie jest trudne?

Jest przede wszystkim pasjonujące. Młodzież na Wschodzie to bardzo wdzięczny Partner dla nauczyciela z Polski, łatwo poddający się edukacji, która odkrywa przed nim bogaty świat polskiego języka, historii, kultury i często pozwala lepiej zrozumieć meandry rodzinnej przeszłości. Niejednokrotnie mogłem się przekonać o bezinteresownej motywacji uczniów, szczerze zafascynowanych dziedzictwem kulturowym Macierzy.

A skąd wynikła decyzja o wyjeździe, czy ktoś nakłonił Pana do wędrówki na Wschód, czy podjął Pan ją indywidualnie?

Moje edukacyjne przygody ze Wschodem zaczęły się w 2002 roku, kiedy po raz pierwszy wyjechałem do Brześcia z wykładami dla młodzieży wybierającej się na studia w Polsce. Wyjazd na Białoruś zorganizowała Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza, a ściśle jej prezes, Pan Józef Adamski, któremu jestem bardzo wdzięczny za to, że swoją decyzją «pasował» mnie, niejako, na nauczyciela polonijnego. Po kilku latach szkoła w Brześciu zaproponowała mi stałą współpracę i tak to się zaczęło.

Czy łatwo przyszło zaadaptować się w nowym środowisku?

Bardzo łatwo. Ponieważ instynktownie czułem, że to jest moje środowisko.

»»»



Piotr Boroń z Bogusławem Szymańskim, dyrektorem BUWiWM MEN, w Kudriczach, w sercu Polesia. Kudricze – unikatowa wieś, skansen pod otwartym niebem, miejsce, gdzie mieszkańcy żyją jak dawniej: chaty kryte tatarakiem, drewniane narzędzia pracy, barcie pradziadów. Maj 2008 r.

»»» **Moje – to znaczy?**

Bardzo mi bliskie. Duchowo, emocjonalnie, mentalnie. Nie miałem żadnych przeszkód, żeby zaadaptować się w nowym miejscu pracy. Wszystko było cudownie nowe i przyjazne. Uczniowie chętni do pracy, zdyscyplinowani, bardzo dojrzali. Do tego trzeba dodać obecność historii, którą «czuło się» na każdym kroku, świat kresowych legend i pamiątek po I-ej i po II-ej Rzeczypospolitej.

Jak ocenia Pan pomoc fundacji, stowarzyszeń, środowiska polonijnego, Konsulatu w organizacji, na szczeblach lokalnych?

Z pewnością specyfika danego kraju rodzi odmienne oczekiwania, różne potrzeby. W każdym państwie, do którego byłem kierowany spotykałem się z zainteresowaniem i życzliwością ze strony czynników sprawujących kuratelę nad oświatą polonijną. Najbardziej było to odczuwalne na Białorusi, gdzie korzystałem z pomocy Konsulatu i Fundacji im. T. Goniewicza.

Jaki był reprezentowany przez uczniów poziom wiedzy, który zastał Pan na Wschodzie?

Trudno jest mi odpowiedzieć na to pytanie, gdyż nie mam takiej wszechstronnej możliwości weryfikowania, co moi uczniowie wynieśli z naszych wspólnych lekcji. Na ile sobie radzą w życiu, realizują aspiracje i na ile udało mi się zaszczepić w nich pewne skłonności intelektualne. Probierzem moich sukcesów nauczycielskim było to, że dostawali się na studia. Nie przypominam sobie przypadku, by uczniowie, których przygotowywałem do egzaminów ponieśli jakąś porażkę. Tutaj nie chciałbym sobie wystawiać jakiegoś

świadectwa, ale z dumą mogę powiedzieć, że uczniowie wychodzący «spod mojej ręki» szczęśliwie zdawali egzaminy. Udawało im się dostać na wymarzone kierunki studiów i realizować się w życiu.

To są wspaniałe efekty. A czy stwarzane są na Wschodzie odpowiednie do wypełniania właśnie tych celów warunki organizacyjne, podobnie jak np. dla mniejszości narodowych na Zachodzie stwarza się zaplecze dla realizacji celów oświatowych Polonii?

Myślę, że tak. Jest coraz lepiej i chyba nie można porównać tego, co jest obecnie na Wschodzie z sytuacja choćby sprzed dwudziestu pięciu lat. Pomoc, która dociera na Wschód ma charakter wszechstronny, w tym personalny. Docierają tam wykwalifikowani, dobrzy nauczyciele, wiedzący jak sobie radzić w warunkach pracy za granicą. Dociera sprzęt multimedialny coraz bardziej «wartkim strumieniem»; literatura fachowa, podręczniki.

Czy to wszystko z Polski?

Tak, wszystko z Polski. I myślę, że ta kuratela nad zapleczem technicznym, czy takim «ludzkim» jest coraz lepiej rozwinięta, coraz bardziej odczuwalna.

A jak to się przekłada na rolę oświaty, na przeprowadzanie egzaminów, prac związanych w początkiem i końcem roku, zgodnych oczywiście ze specyfiką szkół na Wschodzie?

Moim obowiązkiem jest to oczywiście jedna ze «ścieżek» aktywności zawodowej na Wschodzie, jest dobrze przygotować młodzież do egzaminów, dzięki którym mogą wyjechać na studia w Polsce. Oprócz tego staram się swoim pedagogicznym zasięgiem objąć jak największą grupę uczniów, którym mógłbym przekazać wiedzę o polskiej historii, języku i kulturze.

Jak na Wschodzie prezentuje się poziom wykształcenia nauczycieli?

Zauważa się coraz wyższy poziom profesjonalizmu wśród nauczycieli na Wschodzie, którzy zwykle mają za sobą studia w Polsce. O historykach, bo to głównie z nimi obecnie współpracuję na Litwie mogę powiedzieć, że posiadają wysokie kwalifikacje w niczym nie ustępujące kwalifikacjom ich kolegów z Polski.

Proszę opowiedzieć, podsumowując, o oczekiwaniach stawianych samemu sobie, planach zawodowych na przyszłość, co chciałby Pan osiągnąć, może napisać, realizując zawodowe marzenia?

Coraz częściej myślę o dydaktyce. O tym, żeby swoje przemyślenia i doświadczenia «przelać» na papier. Mam kilka pomysłów, którymi chciałbym się podzielić. Dotyczą one warsztatu nauczyciela oraz różnych trudności, które mogą towarzyszyć historykowi w jego szkolnej praktyce. Chciałbym także zaproponować uczniom różne techniki pracy umysłowej przydatne w nauce historii.

Czy chodzi o warsztat dydaktyczno-metodyczny?

Tak. Pracuję nad swoimi metodami uczenia historii. Chciałbym dać temu wyraz może w formie jakiejś publikacji.

Koniecznie. A co już Pan napisał?

Rok temu napisałem artykuł o przewrotnym tytule: «Dlaczego nie lubię historii?». Chciałem w nim i właściwie dałem wyraz różnym wątpliwościom a nawet frustracjom, które mogą towarzyszyć nauczycielowi przygotowującemu uczniów do egzaminu maturalnego. Tekst nie ukazał się w druku, choć wysłałem do kilku redakcji. Zawarte w nim wątki będę chciał rozwinąć i w przyszłości opublikować.

O czym jeszcze, poza tymi wymienionymi zagadnieniami, chciałby Pan napisać?

Od kilku lat związany jestem z «Echami Polesia», gdzie redaguję rubrykę: «Biblioteka poleska». Zamieszczam w niej artykuły, których celem jest przybliżenie czytelnikom dzieł literackich, albo z pogranicza literatury pięknej, związanych z Polesiem. Współpraca z «Echami Polesia» daje mi wiele satysfakcji. W ten sposób stale obcuję z Krainą, która od pierwszego wyjazdu na Białoruś stała mi się szczególnie bliska. Inne obszary moich zainteresowań, w których, jeśli czas pozwoli, chciałbym spróbować swoich sił jako autor, to dzieje polskiego boksu oraz polska wieś w okresie PRL-u.

Życzę wobec tego dalszych udanych tekstów i zrealizowania marzeń.

Rozmawiała
Urszula Julita Adamska

130. ROCZNICA ZAŁOŻENIA PARKU KRAJOBRAZOWEGO W MAŃKIEWICZACH

Na rok 2015 przypadają obchody 130-lecia Parku krajobrazowego w Mańkiewiczach.

Mańkiewicze to wieś przylegająca do miasta Stolina. Kiedyś była częścią ordynacji dawidgródzkiej, która od końca XVI i aż do 1939 roku należała do rodu Radziwiłłów.

Pod koniec XIX wieku Maria z de Castellanów, żona Antoniego Radziwiłła (1833-1904) postanowiła wybudować tu nową rezydencję. Decyzja była motywowana przyszłym podziałem ziem klecko-dawidgródzkich pomiędzy synami. Wybrała folwark mańkiewicki, gdyż miejsce to było atrakcyjne ze względu na swoje położenie na wysokim malowniczym brzegu nad zakolem rzeki Horyń.

W 1885 roku założono park krajobrazowy, a w 1905 roku stanął tu wielki neobarokowy pałac zbudowany według projektu berlińskiego architekta Wenzla. Mańkiewicze stały się główną siedzibą ordynacji dawidgródzkiej. Po Antonim pałac należał do jego młodszego syna Stanisława Radziwiłła (1880-1920). Będąc adiutantem Józefa Piłsudskiego, on zginął podczas wojny z bolszewikami. Ostatnim ordynatorem dawidgródzkim był Karol Radziwiłł (1886-1968). W 1939 roku wraz z żoną Izabelą Radziwiłłówną został zesłany w głąb Rosji.

Do dziś ocalał tylko park, chociaż już o połowę mniejszy niż za czasów ordynacji, natomiast pałac spłonął w czasie drugiej wojny światowej.





O wnętrzu pałacu możemy się dowiedzieć z relacji Antoniego Kieniewicza, który tu gościł w przededniu I wojny światowej:

«... Po śniadaniu oprowadzają nas po wnętrzu pałacu. W samym środku imponujący hall o wysokości dwóch pięter, z dwoma ogromnymi kominkami, nisko położonymi, w których w zimie palono wielkim płomieniem smoliste szczapy sosnowe, gwarząc w gronie zebranych myśliwych o wynikach, epizodach i wrażeniach myśliwskich dnia bieżącego. Ściany udekorowane pięknymi trofeami myśliwskimi. Ciekawie i bardzo ładnie urządzona jest w pałacu kaplica domowa, w której odprawiane bywają parę razy na miesiąc msze święte przez księdza dojeżdżającego z Dawidgródka.»

Rozległy park krajobrazowy nawet dziś robi ogromne wrażenie. Obecnie powierzchnia parku wynosi 28 hektarów. Na jego terenie mieści się muzeum krajoznawcze założone w 1955 roku.

Brama wjazdowa była udekorowana koronkowym ornamentem oraz radziwiłłowską tarczą herbową «Rury». Podstawową zasadą kształtowania parku było powtarzanie kolejno niewielkich polan, masywu leśnego i grup. Główna aleja ma szerokość 10 metrów oraz około kilometra długości. Najbardziej malowniczą polaną jest ta z kamieniem pamiątkowym – został ustanowiony przez syna Marii de Castellanów Stanisława na cześć założenia parku. Możemy tu również zobaczyć bardzo rzadkie drzewa – lipę szerokolistną z rozłożystą aż do ziemi koroną, lipę karolińską rodem z subtropikalnych lasów Ameryki Północnej. Poza tym w parku rosną egzotyczne okazy – takie jak buk leśny, czarna sosna, morwa biała, jodła biała.

Idąc dalej aleją możemy zobaczyć stary dąb o ciężkiej nisko osadzonej koronie. Dzisiaj pełni funkcję swoistego punktu orientacyjnego, ponieważ wskazuje na miejsce, w którym niegdyś stał pałac. Wiemy o tym dzięki rysunkowi zrobionym przez Izabelę Radziwiłłównę na zesłaniu.

Po pałacu nie pozostało ani śladu. Nie jesteśmy w stanie znaleźć nawet fundamentów. A jednak, gdyby ktoś z Czytelników był w okolicy, bardzo polecam odwiedzenie tego malowniczego miejsca. Majestatyczne drzewa oraz przepiękne widoki, rozpościerające się z parku na dolinę płynącego kilkoma odnogami Horynia, warte tego, by tu być.

Anna Godunowa, foto autora









DNI SPOŁECZNE POLSKIEJ SZKOŁY IM. I. DOMEYKI

24 – 25 października po raz trzeci odbyły się Dni Społeczne Polskiej Szkoły im. I. Domeyki. Szkoła uczestniczy w realizacji Programu «Korona Polskiego Wychowania», a dokładniej, w części programu skierowanego do polskich szkół pracujących za granicą. Program ten został opracowany przez Fundację «Szczęśliwe Dzieciństwo» z Lublina. Celem głównym działań w programie jest kształtowanie postaw wychowania patriotycznego oraz edukacja w zakresie języka polskiego, historii, kultury i geografii Polski. Celem dodatkowym jest nauka funkjonowania w okreslonej grupie i wspólnocie, budowanie motywacji do jej rozwijania i działania na jej rzecz, stworzenie przestrzeni młodzieży do działania, do rozwijania talentów i pasji. Treścią programu jest budowanie wspólnoty Polaków zgromadzonych w określonym mieście (wokół konkretnej szkoły, stowarzyszenia, organizacji). Kluczowym założeniem działań wychowawczych jest pokazanie młodzieży, czym są określone grupy społeczne, w których człowiek żyje i funkcjonuje. Program kształtuje także umiejętności organizacyjne, wzbudza u młodzieży nawyk sprawnego działania.

Tym razem Polska Szkoła zagościła w Muzeum Niemcewiczów w pobliskich Skokach z tematem: «Julian Ursyn Niemcewicz. Powrót do siebie». Inicjatorką i pomysłodawczynią tematu była Lilia Potonia, zastępca dyrektora Polskiej Szkoły. Przygotowaniem scenariusza zajęła się nauczycielka Żanna Sidoruk, sprawami organizacyjnymi – Anna Paniszewa, Sabina Karpowicz i Danuta Zboinska. Po zebraniu organizacyjnym młodzież na czele z instruktorami zawiązała grupy zadaniowe, mające na celu demonstrację życia i twórczości J. U. Niemcewicza w tle takich dziedzin kultury jak historia, literatura, kultura muzyczna, taneczna, zabawa i moda, a także staropolska kuchnia. Poprzez swoją twórczość, którą badały grupy zadaniowe, wybitny nasz ziomek stał się swoistym przewodnikiem historii dla młodzieży uczącej się w Polskiej Szkole Społecznej im. I. Domeyki. W ciągu miesiąca odbywały się spotkania grup zadaniowych, podczas których trwała praca »»»







»»» nad prezentacją tematu grupy. W grupach zostali wybrani liderzy, podpisane Akty o współpracy dla osiągnięcia celów, które grupy wybierały sobie samodzielnie. Sporo czasu młodzi dyskutowali o misji swoich grup zadaniowych.

Podczas Pokazu Finałowego, który podsumował działania firm (grup zadaniowych) i odbywał się w Muzeum Niemcewiczów w Skokach w obecności konsula RP w Brześciu Pawła Borawskiego, rodziców, nauczycieli, ludzi kultury, młodzież zademonstrowała swój dorobek.

Bardzo ważne słowa powiedziała na wstępie prowadząca Żanna Sidoruk: «Chcemy wszystkich państwa dzisiaj zaprosić w podróż w czasie i przestrzeni. Zamierzamy przenieść się do dalekiego roku 1807, kiedy to Julian Ursyn Niemcewicz, urodzony na Kresach, spoznawszy zwycięstwa i porażki, niewolę i życie na obcyźnie powracał ze Stanów Zjednoczonych do rodzimych stron. Płynął okrętem do Europy, stęskniony za Ojczyzną, za Matką Polską i pewnie rozmyślał się w tej podróży powrotnej o krzywdach i obowiązkach patrioty, czasem był pełen nadziei, ale i obaw, bo duże miał doświadczenie ze swej bohaterskiej przeszłości. Jedno jest pewne – wracał do siebie, do domu, do ojczystych pól i lasów, rzek i pałaców, krytyków i przyjaciół. A więc zapraszamy państwa serdecznie na pokład okrętu o nazwie «Powrót do siebie», gdzie każdy z was potrafi uścisnąć rękę Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi.

Grupa animacyjna przygotowała prezentację o J. U. Niemcewiczu, także gry i zabawy dla uczestników, quiz o życiu i twórczości J. U. Niemcewicza.

Grupa teatralno-kulinarna zaprezentowała opis kuchni staropolskiej autorstwa Niemcewicza z romansu historycznego «Jan z Tęczyna», która w tej książce urasta do rangi jednej z jej bohaterek, a później zaprosiła na poczęstunek. Na stole królował bigos po staropolsku, przygotowany przez nauczycielkę i animatorkę kultury polskiej Halinę Mickiewicz z Peliszcz, a także pasztety i biały chleb. Na deser grupa kulinarna



przygotowała pączki, przepis na które odnalazła w znanej komedii Niemcewicza «Powrót posła». Dekoracje sali i stołów przygotowała grupa studentów z fakultetu grafiki i rzemiosła ludowego Uniwersytetu im. A. Puszkina w Brześciu.

Grupa młodzieży pod kierownictwem Sabiny Karpowicz zatańczyła poloneza i zaprosiła gości na warsztaty taneczne. Druga grupa młodzieży z Wioski Dziecięcej S.O.S. z Kobrynia też zaprezentowała polonez i zdobyła brawa od publiczności.

Grupa medialna nakręciła krótki film informacyjny o Niemcewiczu, o muzeum w Skokach, a także o tym, jak młodzież przygotowywała Dni Społeczne.

Na zakończenie imprezy uczniowie otrzymali drobne upominki za najlepszy strój, najlepszą kreację epoki Niemcewicza, za udział w grach, za aktywność, za reżyserię filmika o Niemcewiczu, za przygotowane potraw, za najlepsze wykonanie tańca, za najlepszą recytację utworów Niemcewicza – nagrody te ufundowała dyrektor PSS im.I.Domeyki Alina Jaroszewicz. Podróż w czasie i przestrzeni w niemcewiczowskich Skokach była udana, stała się dla wielu obecnych początkiem powrotu do siebie, początkiem poszukiwania swoich korzeni.

Organizatorzy

POMNIK UŁANOM SŁUCKIM W BRZOZÓWCE

W okresie międzywojennym garnizon miasta Baranowicze stanowiły kilka jednostek. Wobec elitarnych 26. Pułku Ułanów oraz 9. Dywizjonu Artylerii Konnej, a nawet 20. Pułku Artylerii Polowej, 78. «Słucki» Pułk Piechoty wydaje się najbardziej mało znanym i skromnym. Mimo tego, «strzelcy słuccy» dokonali szereg bohaterskich czynów podczas wojny polsko-bolszewickiej i kampanii wrześniowej, a również odegrali znaczącą rolę w życiu społecznym międzywojennych Baranowicz.

Ze wszystkich wspomnianych wyżej jednostek tylko dla 78. Pułku Piechoty Baranowicze były miastem macierzystym, bo właśnie tam w pierwszej dekadzie lutego 1920 roku utworzono baon zapasowy Słuckiego Pułku Strzelców, a już 10 kwietnia sformowano pełnowartościowy pułk strzelecki składający się z dwóch czterokompanijnych batalionów i kompanii technicznej. Pierwszym dowódcą jednostki został podpułkownik Jan Januszewski.

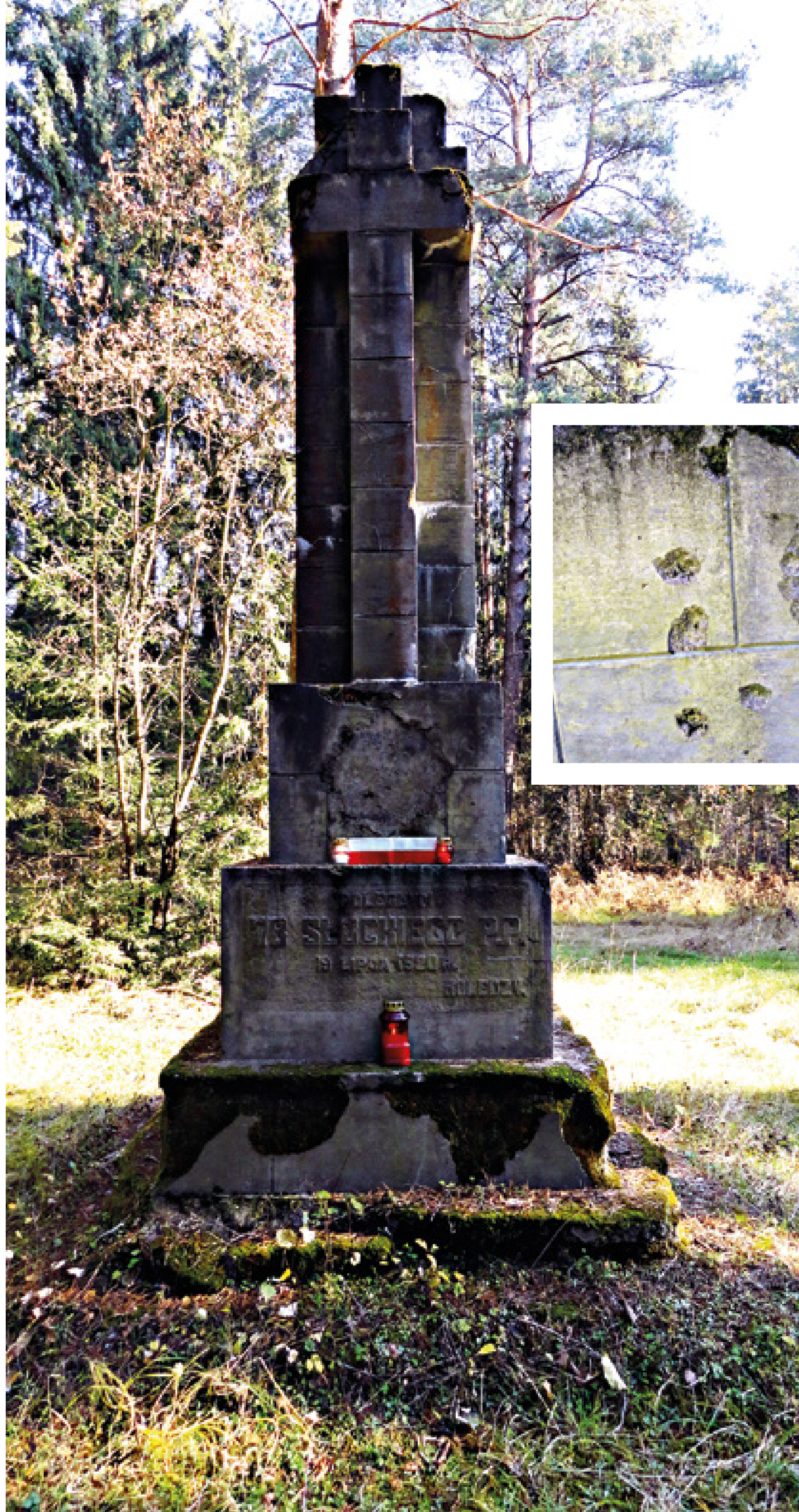
Chrzest bojowy piechury z Baranowicz przeszli podczas wojny polsko-bolszewickiej. III batalion w lipcu 1920 roku wytrzymał zmasowany atak wojsk sowieckich podczas obrony rzeki Dzisny. Podczas walk dwie kompanie zaginęły bez wieści i już nigdy do jednostki nie wróciły. I batalion 9 lipca stoczył zwycięski bój z wojskami bolszewickimi pod wsią Kożaczyzna. Krwawe walki z nieprzyjacielem stoczył również batalion zapasowy, który na początku lipca wystawiał posterunki i placówki na drogach i wzdłuż linii dawnych okopów niemieckich na wschód od Baranowicz, a 18 lipca otrzymał rozkaz marszu w kierunku Słonimia.

Gdy 19 lipca 1920 roku bolszewicy, po sforsowaniu Niemna w rejonie Hoży, rozpoczęli natarcie na Grodno, pułk bronił dworca kolejowego i wycofując się, przechodził jako ostatni polski oddział przez drewniany most na zachodni brzeg Niemna. W czasie przemarszu, 26 lipca, podchorąży Aleksander Otto, na czele swojego plutonu, przeprowadził kontrnatarcie na zastępującego drogę wroga z takim skutkiem i brawurą, że dotarł do stanowisk artylerii nieprzyjaciela, zmusił go do ucieczki, zdobył działko szybkostrzelne, karabin maszynowy, 20 karabinów i wziął do niewoli 20 jeńców. Na pamiątkę tego czynu dzień 26 lipca pułk obchodził jako dzień święta pułkowego.

8 sierpnia 1920 roku z powodu bardzo dużych strat i braku możliwości dalszej reorganizacji, słucki pułk strzelców został rozwiązany. 136 szeregowych zostało wcielonych do kowieńskiego pułku strzelców, zaś oficerowie i funkcyjni odjechali do batalionu zapasowego do Kalisza. Jednak w tym samym miesiącu jednostka zaczęła się formować ponownie. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej zmieniono nazwę jednostki na 78. Pułk Piechoty. Po czasowym pobycie w Warszawie, pułk został przetransportowany do Baranowicz, w których pozostał do wybuchu II wojny światowej.

W okresie międzywojennym żołnierze i oficerowie 78. Pułku Piechoty wraz z innymi jednostkami miejscowego garnizonu brali czynny udział w życiu społecznym i kulturalnym Baranowicz. Na przykład, w 1922 roku pułk ofiarował solidną sumę pieniężną na potrzeby powracających z Rosji uchodźców i jeńców, a w czasie światowego kryzysu ekonomicznego pomagał dzieciom z biednych rodzin i bezrobotnym rozdając bezpłatnie ciepłe posiłki. W 1930 roku lekarz pułku mjr. dr. Andrzej Więżyk został jednym z założycieli miejskiego oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża.

Żadna defilada w dnie 3 maja i 11 listopada nie odbywała się bez udziału piechurów,



Pomnik w Brzozówce
Ślady kul na monumencie
// Foto Eugeniusz Lickiewicz


Żołnierz 78 Pułku Piechoty z odznaką pułkową

orkiestra zaś pułkowa przygrywała na szkolnych i państwowych imprezach. We wrześniu 1929 roku kompania honorowa 78. Pułku Piechoty brała udział w ceremonii powitania prezydenta II Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego wizytującego Baranowicze.

W dniach 22-23 marca 1939 roku nastąpiła mobilizacja alarmowa, podczas której 78. Pułk Piechoty został przerzucony transportami kolejowymi w okolice Płońska i Nasielska, zaś na początku lipca w rejon Mławy i Rzęgnowa, gdzie wykonywał fortyfikacje i umocnienia polowe. Miał przydział mobilizacyjny do armii «Modlin». Podczas wojny obronnej pułk stoczył krwawe walki z Niemcami pod Mławą na odcinku Uniszki Zawadzkie – Lewiczyn nad rzeką Mławką.

Dziś o piechurach w Baranowiczach przypominają tablica pamiątkowa w miejscowym Domu Polskim oraz stare drewniane baraki na terenie dawnych koszar im. T. Kościuszki, w których pułk stacjonował w okresie pokoju. Dawne koszary obecnie są miejscem aktywnej zabudowy, więc teren ich systematycznie się zmniejsza. Dla amatorów historii jest na pewno ostatnia szansa, by zobaczyć przedwojenne budynki, w których mieszkali polscy żołnierze.

Kilkadziesiąt kilometrów od Baranowicz, w pobliżu wsi Berezówka (dawniej Brzozówka) znajduje się ważny zabytek opowiadający o bohaterskich czynach strzelców słuckich w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Jest to pomnik poległym podczas boju stoczonego przez batalion zapasowy z oddziałami sowieckiej piechoty i jazdy 19 lipca 1920 roku. Polscy żołnierze mieli wówczas wycofać się na linię rzeki Szczary, aby tam zatrzymać nieprzyjacielską ofensywę, ale podczas przemarszu wpadli w zasadzkę nieprzyjaciela. Poległ ppor. Aleksander Łyżwa, dwóch podoficerów i przeszło dwudziestu szeregowych. Kilkunastu rannych wpadło w ręce nieprzyjaciela. Batalion jednak wywalczył sobie drogę odwrotu na Słonim. Poległych pochowano na miejscu walki, a później postawiono tam pomnik z napisem na cokole: «POLEGŁYM • 78. SŁUCKIEGO P.P. • 19 LIPCA 1920 R. • KOLEDZY».

Żeby zobaczyć pomnik, należy koło Berezówki skręcić w drogę do Słonima. Samochód trzeba zatrzymać obok jeziora i przejść tamą do lasu. Droga leśna prowadzi do pomnika położonego na środku polany. Obok monumentu widoczne ślady betonowych obramowań czterech kwater żołnierskich zdewastowanych w okresie powojennym. Na samym pomniku można dostrzec ślady kul. Jak opowiadają mieszkańcy wsi, strzelali do pomnika sowieccy żołnierze w latach 1960ch, kiedy to było w szczególnej modzie «walczyć» z pamięcią o zmarłych.

Pomnik poległym strzelcom znajduje się w opłakanym stanie, a przecież jest to jeden z symboli walk o ustalenie granic odrodzonego państwa polskiego oraz pamiątka o ludziach, którzy oddali swe życie za wolność i niepodległość tego państwa. Zdaniem autora, obowiązkiem Polaków mieszkających zarówno w Polsce jak i na Białorusi jest konieczne odnowienie unikatowego zabytku.

Dymitr Zagacki



«UŚCISK DŁONI» ZAPRASZA

Rok Akademicki 2014/2015 dla Uniwersytetu Trzeciego Wieku «Uścisk dłoni» był owocny i obfitował w różne wydarzenia kulturalno-oświatowe. W ciągu roku 2014/2015 odbywały się już tradycyjne dla UTW kursy języka polskiego i wiedzy o Polsce, a także kontynuowały swoją działalność kluby i kółka zainteresowań.

W grudniu 2014 roku odbyło się Seminarium Literackie w 145. rocznicę urodzin St. Wyspiańskiego – «Artysta Wszechstronny». Zostały odczytane referaty: «Biografia twórcy» – mgr Teresa Puńko, «Twórczość literacka Stanisława Wyspiańskiego» – dr Julia Chodyniuk, «Stanisław Wyspiański – malarz i grafik» – dr doc. Tamara Kabot. W ramach seminarium przez dział literatury obcej Brzeskiej Biblioteki Obwodowej (T. Nalobina) została również przygotowana wystawa książek i dzieł malarstwa autora, a także książek poświęconych życiu i twórczości Wyspiańskiego.

Pod kierownictwem Galiny Siuziewoj i przy pomocy Zoi Narojenko prężnie pracował chór, który w listopadzie 2014 r w Konkursie Pieśni Patriotycznych w Tucznej uzyskał nagrodę specjalną. W grudniu 2014 r. chór brał także udział w Międzynarodowym Festiwalu Kolęd i Pastorałek w Baranowiczach, gdzie zajął III miejsce. W maju 2015 r. braliśmy także udział w XXI Podlaskim Festiwalu pieśni Maryjnej w Sanktuarium Maryjnym w Leśnej Podlaskiej.

Uczestnicy Kółka Rękodzieła pod kierownictwem Iriny Dzieriabinoj brali udział w jarmarkach świątecznych w Polsce. Uczestnicy kółka krawieckiego pod kierownictwem Anny Szukułowej nauczyły się podstaw krawiectwa i szycia.

W bieżącym roku akademickim znacznie rozszerzyliśmy i powiększyliśmy kontakty z polskimi uniwersytetami trzeciego wieku.

NASZE SPOTKANIA

Na zaproszenie Fundacji «Ogólnopolskie Porozumienie Uniwersytetów Trzeciego Wieku» wraz z innymi UTW zza wschodniej granicy gościliśmy w Warszawie w dniach 29-31 marca 2015 r. Głównym celem zaproszenia było przedstawienie możliwości uczestnictwa w wielkim wydarzeniu, jakim był II Kongres Uniwersytetów Trzeciego Wieku z okazji 40 lat Ruchu Uniwersytetów Trzeciego Wieku w Polsce (1975-2015). 31 marca uczestniczyliśmy we wspólnym posiedzeniu Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za granicą oraz Komisji Rodziny, Polityki Senioralnej i Społecznej, gdzie toczyła się żywa rozmowa o doświadczeniach i przyszłości polskich UTW na Wschodzie. W imieniu Polskich UTW wyrażamy serdeczne podziękowania »»»

»»» za szczególną troskę i specjalny program pobytu dla Pani Krystyny Lewkowicz, Prezesa Fundacji «Ogólnopolskie Porozumienie Uniwersytetów Trzeciego Wieku», prezesa UTW SGH w Warszawie.

28-29 maja UTW «Uścisk dłoni» brał udział w dwudniowym programie uroczystych obchodów 40-lecia działalności Uniwersytetu Trzeciego Wieku im. Haliny Szwarc na warszawskich Bielanach. To dzięki Halinie Szwarc został w 1975 roku założony pierwszy w Polsce, a trzeci w świecie UTW.

Dla naszego uniwersytetu, który ma zaledwie 4 lata, było to bardzo ważne spotkanie. Wyrażamy gorące podziękowania Pani Irenie Moskal, prezesowi UTW im. Haliny Szwarc za gościnność i opiekę.

W maju 2015 roku 10-osobowa grupa UTW «Uścisk dłoni» uczestniczyła w Ogólnopolskiej Konferencji poświęconej obchodom jubileuszu 10-lecia UTW przy Państwowej Szkole Wyższej im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej. Zależy nam na kontaktach i wspólnej edukacji i integracji różnych środowisk seniorów. To nas wzmacnia i wzbogaca, utwierdza i świadczy, że jesteśmy sobie nawzajem potrzebni

Na przełomie czerwca i lipca w Olsztynie odbyły się IX Spotkania Integracyjne Polskich UTW zza wschodniej granicy zorganizowane przez Akademię Trzeciego Wieku przy MOK w Olsztynie. Na długo pozostanie w naszej pamięci wspaniała atmosfera panująca podczas pobytu w Olsztynie. Program kilkudniowego spotkania był bardzo bogaty i interesujący. Przez te dnie organizatorom udało się połączyć wykłady oraz panele dyskusyjne, spacery po mieście i zwiedzanie obchodzącego piękny jubileusz 450-lecia Seminarium Duchownego «Hosianum» i Wydziału Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, wycieczkę «Wielkie jeziora Mazurskie», kurs statkiem do Mikołajek i Rynu, uroczysty obiad w średniowiecznych wnętrzach zamku krzyżackiego w Rynie, gdzie udało nam się uzyskać wyjątkową okazję do nauki średniowiecznego tańca dworskiego. Składamy głębokie wyrazy wdzięczności za zaproszenie i za możliwość uczestniczenia w IX Spotkaniu Integracyjnym UTW, za wspaniałą atmosferę i życzliwość całemu Zarządowi ATW w Olsztynie i osobiście Panu Czesławowi Wojniuszowi – prezesowi Federacji UTW WiM.

Od 17 do 29 sierpnia uniwersytet «Uścisk dłoni» brał udział w organizowanym przez Mokotowski UTW letnim Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Warszawie. Bardzo dziękujemy całej przyjaznej ekipie Mokotowskiego UTW za świetną organizację, dobrą opiekę i serdeczność w stosunku do wszystkich uczestników Letniego UTW zza Wschodniej granicy.

SŁUCHACZE

Opowiadając o pracy naszego uniwersytetu, warto opowiedzieć i o naszych wspaniałych słuchaczach.

Wśród naszych słuchaczy jest dużo ludzi twórczych, utalentowanych. Jedną z nich jest Pani Janina Grigorowicz, poetka, która wydała już 7 tomików wierszy. W wierszach Pani Janiny odczytujemy miłość do ojczystego domu, do ludzi, troskę o bliskich i zamiłowanie naturą. Ona również jest autorką tekstu hymnu naszego uniwersytetu. Jej wiersz «Swoich lat nie liczę» został położony na muzykę przez naszą słuchaczkę Marynę Tomaszewską. Życzymy Pani Janinie dużo pięknych i lirycznych utworów i oczywiście «..nigdy nie liczyć swoich lat».

Aleksander Trebuchowski jest pasjonatem historii Polski, posiada bogatą bibliotekę historyczną, którą dzieli się z naszymi słuchaczami. Od ponad 40 lat jest także doświadczonym i szanowanym szkółkarzem, hoduje dekoracyjne krzewy i rośliny. Swoją opieką i pomocą objął wiele parafii odwodu brzeskiego, przekazując nieodpłatnie tysiące krzewów, drzew, którymi dekorują przykościelne ogrody, a także cmentarze katolickie. Krzewy i tuje Pana Aleksandra można spotkać przy kwaterze żołnierzy polskich na Cmentarzu katolickim przy ul. Puszkińskiej w Brześciu, przy Kościele pw. Podwyższenia Krzyża św. w Brześciu, na cmentarzu w Wysokim Litewskim, przy kościele w Różanie, Szereszewie, w Szostakowie, miejscu urodzin Romualda Traugutta, i wielu innych miejscach drogich polskiemu sercu.

Zapraszamy wszystkich chętnych do naszego UTW «Uścisk dłoni» by razem poznawać polską historię i kulturę, mile spędzać czas, podróżować po miejscach związanych ze śladami polskości.

Teresa Puńko



OBCHODY 25-LECIA CHÓRU «KRAJ RODZINNY» W BARANOWICZACH

Drodzy Czytelnicy, 3 października w Domu Polskim w Baranowiczach odbyły się uroczyste obchody 25-lecia polskiego chóru «Kraj rodzinny» (kierownik i dyrygent Tatiana Pańko). W uroczystości jubileuszowej wzięli udział liczni goście z Białorusi i z Polski: przedstawieciele Konsulatu RP w Brześciu oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, prezesi oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» z Siedlec Jacek Grabiński i Jacek Myszkowski, przedstawiciel wydziału ideologii uczędu miasta Baranowicze, ksiądz Marian Daniluk z Białej Podlaskiej wraz z chórem, «Nowogródzkie Orły» z Warszawy, Klub Twórczego Myślenia z Otwocka, Andrzej Janczewski z Sobienie Jezior, Ludmiła Gonczarowa z Moskwy. W spotkaniu jubileuszowym uczestniczyli również polskie chóry, wieloletnie przyjaciele i partnerzy: chór Cantus Cordis z Mińska, chóry z baranowickich parafii, a także dawni dyrygenci chóru «Kraj rodzinny»: Piotr Kołdyczewski, Borys Kożewnikow, Janina Chwalko. Wielu osób duchownych z Białorusi i Polski, nauczycieli języka polskiego, polskich lekarzy, uczniów Polskiej Szkoły Społecznej im.T.Rejtana brało udział w tym spotkaniu.

Chór «Kraj rodzinny» znany jest w naszych miastach i wsiach gdyż uświetnia swoją twórczością wszystkie uroczystości narodowe i kościelne, jest stałym gościem naszych festynów i odpustów, odwiedza polskie rodziny i ludzi starszych w okresie świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, kolęduje po wsiach i miasteczkach ziemi baranowickiej. Uczestnicy chóru często odwiedzają najmniejsze parafie, gdzie tworzą dla nielicznych starszych mieszkańców wzruszającą polską przestrzeń kulturową, duchową, nasrojową, przypominając im o latach ich młodości. Takie koncerty wspierają naszych najstarszych rodaków na duchu, wzmacniają także życie oddalonych parafii, a nieliczni polscy babcie i dziadkowie przez cały rok żyją wspomnieniami o tym niezwykłym wydarzeniu. Wspierają także siebie nawzajem, są razem w chwilach radości i smutku – jak w dobrej rodzinie. Redakcja «Ech Polesia» z całego serca życzy wszystkim chórzystom zdrowia, radości i nowego zapału – wbrew wszystkim trudnościom – nieść polską piosenkę dalej, gdyż jest ona dobrem narodowym i tym co łączy serca, łączy pokolenia.

Red.

PODRÓŻE NAD DAWNĄ GRANICĘ

RAKÓW



W centrum miasteczka

Jeszcze 76 lat temu nie zdołałbym tak łatwo odwiedzić ten najciekawszy kraj, a tym bardziej fotografować tam wszystko, co się zechce. Wołożyn, Raków, Zasław, Dzierżyńsk – są to obecnie prowincjonalne miasteczka białoruskie położone w obwodzie mińskim. Jednak w międzywojniu tu właśnie przebiegała strzeżona przez polskich i sowieckich pograniczników granica między II Rzeczpospolitą a pierwszym na świecie imperium komunistycznym. Był to kres Kresów dzielący od 18 marca 1921 roku i do wybuchu drugiej wojny światowej naturalnie uformowane przez wieki kresowe społeczności Polaków, Białorusinów i Żydów. Był to swoisty raj dla przestępców, przemytników, uciekinierów od bolszewickiej «wolności» oraz miejsce aktywnej działalności służb specjalnych. Zaczynając od dzisiejszego numeru autor zamierza opublikować na łamach «EP» kilka artykułów pod rubryką «Podróże nad dawną granicę», by pogrążyć naszych Czytelników w autentyczną atmosferę polsko-sowieckiego pogranicza w okresie międzywojennym. Pierwszym punktem «Podróży» będzie wspaniale opisane w utworach Sergiusza Piaseckiego miasteczko Raków, które było uważane niegdyś za nieoficjalną «stolicę» polskich przemytników.

Według «Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich» Raków «położony nad rzeką Isłocz, przy trakcie handlowym z Mińska do Wołożyna, na piaszczystej płaszczyźnie, otoczonej malowniczymi okolicami» liczył w końcu XIX wieku około 3 tysięcy mieszkańców, głównie Żydów zajmujących się «drobnym handlem, uprawą warzyw i wyrobem maszyn rolniczych, mianowicie: sieczkarni, młynków, wialni i młocarni». Ludność zaś chrześcijańska trudniła się rolnictwem,

handlem wieprzowiną i różnymi rzemiosłami, głównie garncarstwem.

Już w okresie zaborów Raków wabił do siebie ludzi mających pewne problemy z prawem. Na przykład, w «Słowniku» umieszczona była wzmianka o tym, iż «w ostatnich czasach Raków zyskał smutną sławę siedliska koniokradów z różnych stanów i wyznań, przemycających stąd kradzione konie do dalszych stanowisk złodziejskich w gubernii wileńskiej».

A przecież sprzedaż kradzionych koni to był dopiero początek działalności przemytników w Rakowie! Rozkwit zaś tego biznesu przypadł na pierwsze lata po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej. W tym okresie w Rakowie było 96 restauracji oraz kilkadziesiąt sklepów, w których pojawiały się towary z Wilna, Warszawy, Wiednia i Berlina. Ceny na nie przemytnicy dyktowali w całym kraju.

Wiadomo, że granica polsko-sowiecka w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości wcale nie była «żelazną kurtyną». Ani państwo polskie, ani Sowieci nie byli w stanie poradzić sobie z przemytnikami. Przerzucano nielegalnie przez granicę narkotyki, ubrania, tabakę, tytoń, ikrę oraz inne artykuły. Na przykład, z Polski przywożono najczęściej sacharynę, damskie buty, wełniane tkaniny na spódnice, sukienki i koszule, w drugą zaś stronę szła tabaka, ikra i tytoń. Obok ludzi działających na własną rękę, dominowały siatki przestępcze. Najwięcej zajmowało się przerzutem towarów (przez «zieloną granicę» pociągami, ukrywając towar podczas przekraczania granicy). Przemytnicy, którzy przejeżdżali przez granicę pociągiem jako pasażerowie, deklarowali celnikom, że przewożą osobistą odzież, a tak naprawdę przewozili tkaniny, naklejano też na towary fałszywe plomby urzędów celnych. Chłopi (bo to oni najczęściej byli «mrówkami», czyli osobami przenoszącymi nielegalnie towary) szyli sobie specjalne kamizelki z wszytym towarem, które zakładali pod ubranie. Albo wbudowywano podwójne dno w swoich wozach czy saniach, albo też towar ukrywano pod chrustem, a na granicy deklarowano, że zebrano go na podpałkę. Wyżej «mrówek» stali «hurtownicy» mający pieczę nad magazynami i towarami, potem ci, którzy rozprowadzali go w sklepach, na targowiskach, bazarach i w restauracjach, na samej górze znajdowali się szefowie takich siatek.


Ulica w Rakowie

W jedną i drugą stronę przemykali także ludzie. Przemytników interesowali najbardziej ci, którzy chcieli wydostać się z «kraju wolności». Byli to najczęściej wyzbyci swoich praw i majątków arystokraci, burżuazja i carscy urzędnicy. W drugą zaś stronę uciekali ci, którzy uwierzyli w propagowaną przez bolszewików «wolność». Nie byli to wyłącznie tropieni przez policję komunistyczni działacze. Sporą grupę stanowili bezrobotni, którzy liczyli na pracę i dobrobyt, a także białoruscy i ukraińscy chłopi.

Według polskiego pisarza Jacka Mateckiego, aby uratować życie uciekinierzy spieniężali resztki dobytku, wykopywali ostatni słoik ze złotymi rublami i przebrani za proletariuszy podążali nad granicę. Po drodze wyłapywało ich CzK, denuncjowali pasażerowie pociągów i zdradzali nieuczciwi przewodnicy. Lecz gdy już dotarli na przygraniczne tereny, mieli sporą szansę na przejście granicy. Przemytniczy cennik dla »»»



Sowieckie czołgi na ulicach Rakowa w 1939 r.

»»» nich był następujący: przekroczenie granicy bez rzeczy 200 rubli, z rzeczami 300. Co dotyczy przekroczenia z towarem o wadze do 100 pudów (1600 kg), cena wahała się w zależności od przemycanego asortymentu.

O tym, co się działo na wschodnich rubieżach Polski, pisze Marcin Herman w artykule «Dziurawa «żelazna kurtyna». Granica polsko-sowiecka w latach międzywojennych». *Od początku było jednym z największych wyzwań i problemów dla władz, nie tyko jeśli chodzi o przemyt. Od 3 września 1921 roku decyzją rządu ochroną granic państwowych zajmowały się Bataliony Celne i pododdziały policji państwowej. Po roku, wzdłuż całej granicy państwowej były zaledwie 24 inspektoraty i 100 komisariatów ochrony celnej (około 7 tys. funkcjonariuszy). To było zdecydowanie za mało. A w większości biedna kresowa ludność wprost garnęła się do przemytniczej roboty szukając okazji do zarobku. Warto powiedzieć, iż Sowieci też nie mogli poradzić sobie z opanowaniem zjawiska po swojej stronie. Tam ludność była jeszcze biedniejsza, bo pierwsze lata istnienia Rosji Sowieckiej naznaczone były głodem, przemocą i chaosem...*

Jednym z najbardziej zasłużonych Polaków pochodzących z Rakowa jest polski historyk literatury, filolog i rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie Marian Zdziechowski, który w 1926 roku był jednym z ewentualnych kandydatów na urząd prezydenta II Rzeczypospolitej. Ciekawie, że po rewolucji październikowej w Rosji Zdziechowski w swych utworach nakreślił wizje śmiertelnego zagrożenia dla Polski ze strony ZSRR i agresji ze strony wschodniego sąsiada, którą Raków odczuł już 17 września 1939 roku.

Jednak najbardziej się kojarzy z miasteczkiem postać pisarza Sergiusza Piaseckiego. Piasecki urodzony w rodzinie zubożałego szlachcica zrusyfikowanego od najmłodszych lat trzymał się blisko świata przestępczego. Już jako młody chłopak trafił do więzienia za bójkę w szkole. Potem przez wiele lat trudnił się działalnością przestępczą. Ciągle borykając się z nędzą, Piasecki nawiązał po wojnie polsko-bolszewickiej współpracę z polskim wywiadem, słynną «dwójką» czyli II Oddziałem Sztabu Generalnego. Umiejętności Piaseckiego czyniły go znakomitym materiałem na szpiega. Biegle posługiwał się rosyjskim, włącznie z lokalnymi dialektami. Umiał podrabiać dokumenty, znał świat przestępczy. Był jednym z najlepszych wywiadowców, zajmując się między innymi przemytem pieniędzy dla placówek na Wschodzie. Natomiast za pomocą narkotyków uzależniał od siebie oficerów sowieckich, którzy informowali go o planach Armii Czerwonej. Nie porzucił jednak przestępczej działalności, zarabiając na przemycie narkotyków, szczególnie modnej w tamtym okresie kokainy.

«Żyliśmy jak królowie. Wódkę piliśmy szklankami. Kochały nas ładne dziewczyny. Chodziliśmy po złotym dnie. Płaciliśmy złotem, srebrem i dolarami. Płaciliśmy za wszystko: za wódkę i za muzykę. Za miłość płaciliśmy miłością, nienawiścią za nienawiść.» – napisze później Piasecki o swym życiu w postaci przemytnika we wstępie do emigracyjnego, rzymskiego, wydania powieści «Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy».

W końcu Sergiusz Piasecki sam został kokainistą, za co usunięto go z wojska. Skupił się wtedy na przemycie. Władze wiedziały o tym, ale przymykały na to oko ze względu na jego niskie zarobki.


Sergiusz Piasecki. Portret pędzla Witkacego


Scena z filmu «Przemytnicy». Film przemytnicy powstał w oparciu o książkę «Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy»


Aresztowanie przemytników



Ulotka z lat 1920ch

Jednak prócz przemytu, Piasecki zaczął zajmować się także rozbojami, napadając na kupców i pociągi. W końcu wydała go kochanka wspólnika, za co sąd skazał go na śmierć. Tylko ze względu na wcześniejsze zasługi zamieniono mu wyrok na 15 lat więzienia.

Podczas pobytu w więzieniu Piasecki napisał swoje pierwsze utwory, które przyniosły mu uznanie literackie, a również wysławiły przemytników ze wschodniej granicy oraz ich nieformalną stolicę.

Oto fragment listu Piaseckiego napisanego z więzienia do Melchiora Wańkowicza: *«Gdyby zrzucić wieczorem w głuchą jesienną noc z granicy welon mroku, zobaczylibyśmy na dłuższym odcinku, ciągnące ku granicy partie przemytników. Idą po trzech, po pięciu, a nawet po dziesięciu i kilkunastu. Większe partie prowadzą doskonale znający granicę i pogranicze «maszyniści». Małe partie chodzą przeważnie* »»»



Cerkiew Przemienienia Pańskiego z dzwonnicą

»»» *na swoją rękę. Idą nawet kobiety, po kilka naraz, aby za złoto, srebro i dolary kupić w Polsce towary, które można sprzedać ze sporym zyskiem w Sowietach. Są i partie uzbrojone, lecz ich bardo mało»*. Wańkowicz od razu zakochał się w twórczości Piaseckiego i pomógł w opublikowaniu jego przygód. Na początku 1937 roku wydano bodajże największy hit pisarza – «Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy» – w którym Raków jest miejscem akcji.

Warto powiedzieć, że rozkwit Rakowa jako nieformalnej stolicy przemytników trwał dość niedługo. Już w 1924 roku władze II RP zaniepokojone chaosem na wschodniej granicy utworzyły elitarny Korpus Ochrony Pogranicza (KOP). Tylko za czas od listopada 1924 roku do lutego 1925 roku żołnierze KOPu zatrzymali na granicy 649 zawodowych przemytników. Sowieci również zaczęli zmieniać sposób pilnowania swojej zachodniej granicy. Dla walki z przemytem został specjalnie powołany Zachodni Okręg Celny. Dużą część odpowiedzialności w walce z przestępczością nadgraniczną przekazano służbom specjalnym, czyli czekistom. Na początku lat 1930ch granica była już bardzo szczelna z obu stron, więc fala nielegalnego przerzutu towarów przez Raków zaczęła powoli spadać.

Po agresji sowieckiej w 1939 roku i dołączeniu Kresów do ZSRR «polsko-radziecka granica» oraz jej zabudowania nie zniknęły i istniały do samego napadu Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 r. Ostatecznie o ryskiej granicy zapomniano po ukształtowaniu się granic Białorusi po II wojnie światowej.

W sowieckiej Białorusi Raków stracił status miasteczka. Obecnie to wieś w rejonie wołożyńskim. Bardzo odczuwalna jest tutaj bliskość stolicy, z którą Raków połączony komunikacją autobusową. Mieszkańcy Mińska nabywają nieruchomości w Rakowie, by spędzać tam lato. W centrum dawnego miasteczka, wzdłuż wąskich uliczek, pozostało wiele drewnianych przedwojennych domków. W niektórych na pewno spędzali czas przemytnicy odpoczywający po wyprawach do granicy. Wśród miejscowych zabytków warto wymienić cerkiew Przemienienia Pańskiego z dzwonnicą zbudowaną na pamięć uwłaszczenia chłopów, kościół NPM z 1906 roku i kościół cmentarny pw. Św. Anny, grodzisko koło kościoła oraz duży cmentarz katolicki. Cmentarz jest jedną z najlepiej zachowanych nekropolii katolickich na Białorusi. Cmentarz został założony na początku XIX wieku wraz z budową kościoła św. Anny, który znajduje się na jego terenie. Na cmentarzu pochowani są przedstawiciele związanego z Rakowem rodu Zdziechowskich, członkowie rodziny Witkowskich oraz białoruski kompozytor narodowy Michał Hruszwicki. O latach przedwojennych i dramatach ludzkich, które się odbywały na polsko-sowieckim pograniczu przypomina kaplica cmentarna Marii i Krystyny Druckich-Lubeckich, bowiem księżna Krystyna została zastrzelona podczas nielegalnego przekroczenia granicy sowiecko-polskiej pod Cieleszewiczami w 1921 roku.

Dymitr Zagacki, Baranowicze

CZOMBRÓW:

PIERWOWZÓR SOPLICOWA WCZORAJ I DZIŚ



Jeszcze nie tak dawno dwór w Czombrowie był jednym z najgłówniejszych obiektów turystycznych położonych na tak zwanym «Szlaku Mickiewiczowskim» łączącym Baranowicze z Nowogródkiem.

Fakt, iż pod koniec XVIII wieku w Czombrowie znajdującym się nieopodal jeziora Świteź pracował Mateusz Majewski, dziadek Mickiewicza po kądzieli, a także jego córka Barbara, przyszła matka poety, która była tam panną apteczkową. Ówczesna właścicielka Czombrowa, Aniela Uzłowska, została matką chrzestną Mickiewicza. Poeta nieraz gościł w Czombrowie, który później posłużył mu jako pierwowzór Soplicowa w «Panu Tadeuszu».

Pierwszymi znanymi właścicielami Czombrowa byli Kurczowie herbu Radwan, ale już w wieku XVIII posiadłość należała do rodziny Uzłowskich. Jak pisze historyk Joanna Puchalska, według autorskiego przypisu do paryskiego wydania «Pana Tadeusza», ostatni zajazd na Litwie dokonał się u obywatela U., który «około roku 1817 (...) w województwie Nowogródzkiem, pobił na zajeździe cały garnizon nowogródzki i dowódców zabrał w niewolę». W czombrowskich dokumentach są ślady zajazdów co najmniej kilku. Uzłowscy mieli procesy sądowe graniczne z przynajmniej czterema sąsiadami: z Puszkinami z Marulina i Zaroja, z Krzysztofem Niezabytowskim z Miratycz, z Ludwikiem Hreczychą z Zubkowa i zubkowską szlachtą oraz z «obywatelem Siemiradzkim z Jaroszyc». Wyegzekwować wyrok sądu było niezwykle trudno, więc szlachta, nie czekając na przyjazd urzędników, brała sprawę w swoje ręce i wymierzała sprawiedliwość sama – zajeżdżając sporny teren, zupełnie tak jak agitował Gerwazy Hrabiego. W poemacie stronie soplicowskiej przewodzi Wojski, w czombrowskich zaś awanturach na czele »»»



Dwór w Czombrowie przed II wojną światową

»»» skrzykniętego na pomoc «poddaństwa» i szlachty stawał Mateusz Majewski.

W 1821 roku miał miejsce zatarg z Siemiradzkimi z Jaroszyc. Poszło o trzy wsie nieprawnie zajęte, przy czym jedna ze stron wezwała na pomoc Rosjan. Według wybitnego mickiewiczologa Leonarda Podhorskiego-Okołowa, który przytacza archiwalia, ciąg dalszy był taki: «Uzłowski wraz z wielką liczbą włościan, napadłszy znów na oddział i na pozostałych ludzi, bił ich. (...) Śledztwo w toku; dla ukrócenia gwałtownych czynów obywatela Uzłowskiego wysłany został znów dostateczny oddział pod dowództwem jednego podoficera».

Tradycja związana z tym, że właśnie Czombrów był miejscem ostatniego zajazdu na Litwie, była bardzo żywa w przedwojennej Polsce. Co prawda, położenie Czombrowa przypominało opis w «Panu Tadeuszu». Dwór leżał «nad brzegiem ruczaju, na pagórku niewielkim». Był tam duży ogród, staw i młyn. Przed II wojną światową rósł niedaleko dworu niewielki gaj ze starymi topolami, który można porównywać do «brzozowego gaju». Do Czombrowa ściągały więc liczne wycieczki, a mieszkańcy dworu służyli wtedy jako przewodnicy i opowiadali różne pasjonujące historie, na przykład pokazywali turystom ławeczkę, na której «Zosia po raz pierwszy całowała się z Tadeuszem».

Tadeusz Łopalewski, który w latach międzywojennych odwiedził Czombrów, tak opisywał go w wydanej wówczas książce, zatytułowanej «Między Niemnem a Dźwiną»: «Stary dwór pamiętający napoleońskie czasy, stoi istotnie przy wielkiej drodze, wśród pól wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem na wzgórzu ocieniony topolami, co go bronią od wichrów jesieni. Gdy się podjeżdża doń od strony płużyńskiego boru, naprawdę świecą z daleka pobielane ściany, tem bielsze, że odbite od ciemnej zieleni. I ruczaj płynie opodal w dole między olszynami…Tylko z zamku Horeszków, który miał stać wedle Mickiewicza o dwa tysiące kroków za tym domem, nie ma ani śladu. I nikt z najstarszych ludzi o czymś podobnym nie pamięta, próżne tu domysły i przypuszczenia…».

Na początku zeszłego stulecia dwór w Czombrowie należał do rodziny Karpowiczów. Właścicielem dworu przed I wojną światową był Julian Karpowicz, prawnik z wykształcenia, aktywny działacz społeczny oraz wielki entuzjasta nowoczesnych maszyn rolniczych. Po śmierci Juliana Karpowicza, majątek odziedziczył w 1911 roku jego syn Karol, który pozostał właścicielem Czombrowa do wybuchu drugiej wojny światowej. Przyrodnik i chemik z wykształcenia, Karol Karpowicz z wielką pasją wprowadzał u siebie i szeroko propagował nawozy sztuczne, których był takim samym entuzjastą, jak jego ojciec maszyn rolniczych.

Właśnie ze zgody ostatniego dziedzica dworu, w 1928 roku w Czombrowie nakręcono sceny do pierwszej, niemej, ekranizacji «Pana Tadeusza». Ta filmowa wersja poematu Adama Mickiewicza była jednym z największych przedsięwzięć polskiej kinematografii nie tylko okresu filmu niemego, ale w całych dziejach II Rzeczypospolitej. Nad filmem pracowali najwybitniejsi twórcy dwudziestolecia międzywojennego. Reżyserował odnoszący sukcesy w Ameryce Ryszard Ordyński. Scenariusz opracowali uznani pisarze: Ferdynand Goetel i Andrzej Strug, którzy przykroili też fragmenty poematu do napisów na ekranie. Zosię zagrała Kazimiera Zajączkowska, 28-letnia

wówczas aktorka. Była to jej druga rola filmowa, w tym pierwsza tak ważna, i jak się okazało, przedostatnia. W Tadeusza Soplicę wcielił się 35-letni wtedy Leon Łuszczewski, ceniony aktor teatralny, który miał za sobą filmowe role w «Mogile nieznanego żołnierza» Ordyńskiego oraz «Ziemi obiecanej» Aleksandra Hertza i Zbigniewa Gniazdowskiego.

Udziału w filmie nie odmówił nikt z ówczesnych gwiazd polskiego kina. Młodej parze partnerowali Stanisław Knake-Zawadzki (Sędzia), Jan Szymański (Jacek Soplica/ksiądz Robak), Mariusz Maszyński (Hrabia), Helena Sulimowa (Telimena). Nawet epizodyczne role Stanisława Augusta Poniatowskiego i Napoleona zagrali tacy mistrzowie sceny jak Jerzy Leszczyński i Stefan Jaracz.

Nad scenografią, kostiumami i rekwizytami filmowymi czuwał zespół konsultantów, a w scenach batalistycznych wziął udział 1. Pułk Szwoleżerów oraz 4. Pułk Ułanów Zaniemeńskich.

Niestety, film zaginął w czasie drugiej wojny światowej. W latach 1950-tych odnaleziono fragmenty filmu o łącznej długości czterdziestu dwóch minut. W 2006 roku we Wrocławiu odnaleziono kolejne fragmenty, dzięki czemu udało się zrekonstruować około stu dwudziestu minut trwającego oryginalnie ponad trzy godziny filmu. A 9 listopada 2012 w warszawskim kinie «Iluzjon» miała miejsce premiera zrekonstruowanej wersji filmu wzbogaconego o muzykę skomponowaną przez Tadeusza Woźniaka. Duże wrażenie zrobiły na mnie kostiumy, sala lustrzana, filmowa broń, która zainteresuje pewnie także specjalistów od oręża. Zresztą właściwie każdy element scenografii potwierdza, że «Pan Tadeusz» był superprodukcją, na którą nie żałowano pieniędzy».

Zasługą Ryszarda Ordyńskiego było to, że ekranizując narodowy poemat, utrwalił on dla przyszłych pokoleń świat, który kilkanaście lat później zmiecie najokrutniejsza z wojen. Według historyka Joanny Puchalskiej, spadkobierczyni rodziny Karpowiczów, w filmie dokładnie można obejrzeć nieistniejący już dwór w Czombrowie: «Widać ganek, ogród, gdzie Zosia zajmuje się dziećmi. Jest też śliczna oficynka, gdzie mieściły się lodownia i serowarnia. Tam też podbiega gajowy do Wojskiego z wiadomością, że jest niedźwiedź. Gajowego zagrał nasz ekonom pan Kazimierz. Jednym z dzieci, którymi się zajmuje filmowa Zosia, jest moja 4-letnia wówczas ciocia Zosia». Ciekawie, że ostatni dziedzic Czombrowa Karol Karpowicz, też zagrał »»»



Karol Karpowicz (z lewej) oprowadza po Czombrowie wycieczkę z Kalisza



Zespół aktorski filmu «Pan Tadeusz»



Kaplica na rodzinnym cmentarzu Karpowiczów

»»» niewielką, epizodyczną rólkę w filmie Ordyńskiego. Stoi na ganku, między Sędzią i Robakiem, którzy podśmiewają się z Tadeusza i Telimeny, udających się na rydze.

«Większość zdjęć powstała w majątku Czombrów. Kiedy zatem kamera pokazuje dwór i gospodarskie obejścia, kiedy wchodzimy do wnętrz – pisze Jacek Marczyński («Rzeczpospolita») – wiemy, że obcujemy z czymś autentycznym. Tych mebli nie musiał wyszukiwać scenograf, one wtedy naprawdę służyły ludziom. Warto też przyjrzeć się strojom, zarówno szlacheckim, jak i chłopskim. Takich materiałów nie zdobędzie dziś żaden kostiumolog, podobnie jak łapci z łyka noszonych w filmie przez wieśniaków».

Warto powiedzieć, że według zachowanych zdjęć i dokumentów drewniany, lecz podmurowany dwór czombrowski był budynkiem niezbyt dużym. Wzniesiony na planie prostokąta, miał dziewięć osi okiennych, z czego trzy środkowe znajdowały się w piętrowej częśc budowli. Wewnątrz dworu znajdowało się dziesięć pokoi w układzie dwutraktowym. Schody na piętro umieszczone były na lewo od centralnie położonej sieni wejściowej. Sufit sieni zdobił wyrzeźbiony z drewna gołąb symbolizujący Ducha Świętego, przeniesiony do Czombrowa z podominikańskiego kościoła z pobliskiej Walówki, przemianowanego na cerkiew. Na osi sieni, od strony ogrodu, mieścił się salon. Z salonu na lewo przechodziło się do gabinetu pana domu, a w prawo do pokoju zwanego «zielonym salonikiem». Jadalnia położona była od frontu, na prawo od sieni. Pozostałe pokoje pełniły rolę sypialni domowników lub przeznaczone były dla odwiedzających Czombrów gości.

Wnętrza dworu były dosyć skromne gdyż ich ruchome wyposażenie bardzo zubożyła I wojna światowa. W gabinecie pana domu



Rzeźba Jezusa Chrystusa zdobiąca przed wojną kaplicę

znajdowała się kolekcja motyli i żuków, zgromadzona przez Karola Karpowicza. Warto wspomnieć też o domowej bibliotece, zawierającej prócz dzieł klasyków także bogate archiwum rodzinne, w którym między innymi znajdowały się przechowywane od 1812 roku kwity rekwizycyjne pozostawione tu przez maszerującą na Moskwę Wielką Armię.

Wybuch II wojny światowej w tragiczny sposób odbił się na losach Czombrowa i jego mieszkańców. Zmarł na zesłaniu wywieziony «za pierwszych Sowietów» ostatni dziedzic Karol Karpowicz. W 1943 zaś roku sowieccy partyzanci spalili «panskij dom», a ostatnia dziedziczka, Maria Karpowiczowa, zdążyła wyrzucić przez okno rodzinne papiery.

Po wojnie komunistycznych funkcjonariuszy wcale nie obchodził los miejsca związanego z twórczością Mickiewicza. Ocalałe więc w czasie pożaru budynki gospodarcze należące w latach powojennych do miejscowego kołchozu podupadły w ruinę z powodu nienależytej eksploatacji.

Niewiele dziś przypomina w Czombrowie o dawnych czasach, gdy dwór, według Jana Bułhaka, był «krainą mlekiem i miodem płynącą». Płynie jeszcze słynny ruczaj, szumią pamiętające ostatnich dziedziców majestatyczne drzewa. Na pagórku, w polu pozostały reszty rodzinnego cmentarza Karpowiczów wraz z ufundowaną w 1896 roku przez Karolinę z Bułhaków Karpowiczową kaplicą.

Mimo zniszczeń i upadku coś wciąż jeszcze wabi turystów z Polski i Białorusi do odwiedzenia Czombrowa. Jest to na pewno niepowtarzalna atmosfera Ziemi Nowogródzkiej i możliwość odczuć siebie częścią historii, a również lepiej zrozumieć nieśmiertelne dzieło nieśmiertelnego Wieszcza.

Dymitr Zagacki

SZERESZÓW

Widok na Szereszów wieczorem

Historia Szereszewa, jego powstania, rozwoju i upadku – równie jak i wielu innych miejscowości, np. Sielca czy Różany w dawnym powiecie Prużańskim, jest ściśle związana z historią Wielkiego Księstwa Litewskiego. Położony nad rzeką Lewą Leśną, na skrzyżowaniu dwóch najstarszych dróg w kraju łączących wschód z zachodem – przez Różany-Prużany-Szereszów-Bielsk – i północ z południem – przez Nowy Dwór--Szereszów-Kamieniec Litewski – szczególnie tej drugiej drodze Szereszów zawdzięcza swój rozwój po podpisaniu Unii w Krewie pomiędzy Polską i Litwą, łączącej dwie ówczesne stolicy – Wilno i Kraków. Droga ta przebiegała ulicami najpierw wioski, a od czasu Królowej Bony – już miasteczka z nadanymi przez nią Szereszewowi prawami miejskimi. Przywilej ten potwierdził Król Zygmunt August, a o wiele później odnowił go po kasacie Stanisław August Poniatowski w 1792 r. Zasoby okolicznej natury i dogodne położenie Szereszewa stanowiły bowiem decydujący wpływ na rozwój rzemiosła i handlu. Oprócz istniejących traktów korzystano również z dróg wodnych przez Lewą Leśną – Bug – Wisłę do Bałtyku; urządzono tutaj także stację wymiany koni na trakcie królewskim (po lub przed uciążliwą przeprawą przez groblę «Żołobate Mosty» na błocie Dzikim na północ od Szereszewa). Otoczony z jednej strony gęstymi Borami Szereszewskimi łączącymi się z Puszczą Białowieską, a z innych stron nieprzebytymi bagnami, Szereszów miał również duże znaczenie obronne. Niestety, nie uchroniło to go przed najazdami i grabieżą zbuntowanych Kozaków Chmielnickiego, szczególnie okrutnych wobec ludności katolickiej i żydowskiej, przed nawałą szwedzką i moskiewską w drugiej połowie XVII i na początku XVIII wieków. Szereszów jednak mimo wszystko wciąż odbudowuje się. Dopiero po rozbiorach Rzeczypospolitej

następuje jego powolna degradacja od centrum starostwa do centrum włości za czasów panowania Rosji oraz wiejskiej gminy w prużańskim powiecie w okresie II Rzeczpopolitej. W «Przewodniku po Polesiu» jego autor dr Michał Marczak posługuje się Szereszewem biorąc go za przykład by «...przedstawić typ przeciętnej tutejszej osady miejskiej...».

Obecnie miasteczko Szereszów ma status «osiedla typu miejskiego» w rejonie prużańskim obwodu brzeskiego. Jak i dawniej w «Przewodniku» dr Marczaka, jest to «ciche, spokojne miasteczko», które paradoksalnie, miało szczęście okazać się nieco na uboczu planów i ambicji nowych gospodarzy kraju – budowniczych «świetlanej przyszłości», przez co Szereszów prawie nie dotknęła socjalistyczna przebudowa i pozostał on jak dawniej sam sobą – drewniany, ale autentyczny, dostojny i piękny, pełen uroku i niepowtarzalnego klimatu minionych epok.

Ośmielamy się twierdzić, że to «ciche», «przeciętne» miasteczko Szereszów z tak bogatą jednak historią, razem z najlepiej bodaj że zachowanym odcinkiem dawnego Traktu Królewskiego pomiędzy Nowym Dworem a Kamieńcem Litewskim, stanowi w całości jeden z najcenniejszych zabytków naszej historii i kultury o skali nie tylko regionalnej. Zapraszamy Państwa w podróż do Szereszewa!

WSPOMNIENIA Z LAT DZIECIĘCYCH

Wspomnienia te sięgają lat sześćdziesiątych ubiegłego już wieku... Urodziłem się, wyrosłem i wychowałem we wsi Starowola, należącej do parafii Szereszewskiej, a dawniej – również i do Dworu Szereszewskiego.

Chyba że w odpowiedzi na moje pytania, mówili mi moi rodzice, że odnalazł mnie bocian na jakiejś suchej kępie na błocie Szereszewskim, po czym przyniósł mnie do nich, do naszego domku na skraju wioski, położonej w jej dzielnicy zwanej «Księży». W to tak w moim życiu doniosłe wydarzenie święcie wierzyłem, nie zważając nawet na podejrzany zagadkowy uśmiech przy tym opowiadaniu na twarzach ojca i mamy,



Dawna ul. Kamieniecka z dzwonnicą przy Trakcie Królewskim

i przyznać się muszę, że byłem tą wiadomością wielce zafascynowany. Nieraz pasąc krowy na brzegu błota Osina spoglądałem na zachód, w stronę oddalonego o kilka wiorst Szereszewa, rozmyślając nad tym. Dziecięca fantazja rysowała mi biało-czarnego bociana z czerwonym dziobem, nieśpiesznie kroczącego Szereszewskim błotem w poszukiwaniu zdobyczy dla swoich piskląt, i jakieś zagadkowe zawiniątko w białej chuście na kępie... Na horyzoncie w oddali wyłaniało się pasmo lasu za błotem za wioską Obrąb, przed którym nieco bliżej błota rosła olbrzymia krzaczasta sosna, na której jak twierdził mój przyjaciel Włodek siedział sam Pan Bóg i obserwował, co dzieje się w okolicy.

W porę letnią obserwacje te i fantazje, szczególnie w godzinach po-południowych bliżej wieczoru, przerywały często wyłaniające się zza Obrąbskiego lasu ciemne chmury burzowe. Straszne, ale i piękne było to widowisko, kiedy pioruny nie odnalazłszy »»»



Dawna ulica Wileńska
(obecnie Prużańska)

»»» wyższego punktu na płaskiej równinie z trzaskiem uderzały wprost do obficie nawodnionego błota, wywołując fontanny wody. «Nie bój się, wnuczku, – mówił mój dziadek Teofil, naoczny zresztą świadek i uczestnik wszystkich burz dziejowych XX wieku, – przecież od pioruna to najlżejsza śmierć!» Przyznam, że wówczas dziadka rozumiałem niezbyt dobrze, choć owszem, jego prosta i niezakłamana filozofia życia działała na mnie uspokajająco.

... Kiedy też zwyczajnie porą letnią jechało się z mamą w niedzielę lub święta do Szereszewa starą, obsadzoną rozłożystymi wierzbami brukowaną drogą, coraz bliżej miasteczka szyja moja stawała się dłuższa, wypatrując na błocie w dolinie rz. Leśnej «tę kępę». Podróże takie, lekkie i przyjemne, odbywaliśmy dość często. Bo zdewastowany kościół w Prużanie został zamieniony na «Dom Kultury», od Różany natomiast dzieliła spora odległość, i tam jechaliśmy tylko w największe święta. Szereszów wówczas przypominał nie to bardzo dużą wieś, nie to mniejsze, lecz bardzo swojskie miasto. Oficjalnie jechało się tam na groby swoich bliskich na cmentarz znajdujący się obok zamkniętego, przerobionego na kołchozowy magazyn zboża kościoła. Nieoficjalnie mieszkańcy Szereszewa oraz ludność ze wsi okolicznych po zwiedzeniu cmentarza gromadziła się na wspólnej modlitwie na schodkach obok zamkniętych starych zabytkowych drzwi kościoła.

Po tej, raczej obowiązkowej, części «programu» zwiedzania Szereszewa następowała część dowolna, wypełniona zwiedzaniem sklepów i sklepików oraz obiad u kuzynki mamy, cioci Haliny, mieszkającej z rodziną tuż przy miejskim rynku.

Szereszów w takie dnie świąteczne bywał ludny i gwarny z powodu napływu mieszkańców z okolicznych wsi i wioseczek: najbliżej położonych Waśków, Janowszczyzny, Mańców, Pacynicz, Przedzielska, Wielkiego Sioła, Starowoli... Ludność z tych wiosek, korzystając z okazji wolnego czasu, ściągała do Szereszewa w różnych potrzebach, lecz najczęściej jak i my – odwiedzić groby bliskich i kościół oraz by dokonać niezbędnych zakupów. Poważni starsi mężczyźni w szerokich od kolan granatowych spodniach z grubego sukna zwanych «golife», w wypucowanych do blasku czarnych wysokich skórzanych butach i mimo upału (do którego jak i do mrozu w zimie nawykł i wcale nie przejmował się tym lud poleski) w czapkach na głowach, o opalonych do ciemnego brązu twarzach, prowadzili ze sobą nieśpieszne rozmowy trzymając w spracowanych żylastych rękach kufle z piwem lub szklanki z winem przy bufecie obok miejskiego rynku; kobiety w ciemnych, najczęściej długich spódnicach i w kolorowych chustach, zwanych po miejscowemu «szelówki» na głowach, stały w kolejkach po sklepach lub w małych gromadkach prowadziły ożywione rozmowy pomiędzy sobą; rozmaicie bardzo i raczej skromnie ubrana ciesząca się życiem dziatwa, oblizująca drewniane pałeczki do lodów w kartonowych kubeczkach... Dookoła życzliwe spojrzenia, spokojne i dostojne, jak majestatyczny puszczański bór postacie, pogoda ducha i uśmiechy na twarzach

u ludzi. …Prawosławni i katolicy, Polacy i Białorusini, rzadziej przemykająca placem rynkowym postać Żyda, a wszyscy razem «tutejsi», swoi – żyjący w zgodzie pomiędzy sobą i z własnym sumieniem, prości, niezamożni i najczęściej niewykształceni ludzie, mający w sobie jednak godność, mądrość życiową i głęboką wiarę. Nie musieli gdziekolwiek się śpieszyć, gonić po zaszczyty czy pieniądze, bo Pan Bóg był wśród nich lub na pewno był bardzo blisko – spoglądając z dobrotliwym uśmiechem na twarzy na ten spokój, ład i porządek z olbrzymiej sosny na skraju błota Osina.

…Po upływie już ponad pół wieku raczej niewiele się tutaj zmieniło. Tylko, niestety, wyludniały okoliczne wsie oraz same miasteczko, skąd pouciekała w świat młodzież, nie chcąc budować «świetlanej przyszłości» za marne grosze w miejscowych kołchozach. W bliżej położonych Waśkach np. z niegdyś 180 domów mieszkalnych zostało jedynie 8. Opuszczone domy Obrąba, Przedzielska często zajmują węże, znajdując w nich sobie bardzo wygodne siedliska, a na szereszewskich cmentarzach – katolickim i prawosławnym, przybyło krzyży.

Szereszów jednak pozostał ten sam, pełny swoistego bardzo uroku z prawie nietkniętą, niepowtarzalną architekturą, stanowiącą perełkę drewnianego budownictwa, po za Dawid Gródkiem, na Polesiu i nie tylko w takiej skali raczej nie spotykanej. O wiele mniej i w nim już mieszkańców, lecz jak i dawniej nikt tutaj nigdzie się nie śpieszy.

Dziwne jest to zjawisko, ale są w tym zgodni wszyscy przybywające choćby na krótko do Szereszewa, że po upływie już nawet kilku godzin ogarnia ich jakiś spokój wewnętrzny. Czy tę błogość ducha wywołuje specyficzny klimat miasteczka, czy jego drewniana architektura, czy zachodni wiaterek niosący z Puszczy zapach rozgrzanej żywicy, szepczący o dziejach dawnej przeszłości tego kraju, harmonii Wielkiego Księstwa Litewskiego czy majestacie Rzeczpospolitej Obojga Narodów? Odpowiedź na to pytanie chyba nie jest aż tak istotna. Ważne, że tak jest! Przyjeżdżajcie do Szereszewa by to zobaczyć i odczuć, przyjeżdżajcie – dopóki czas.

Eugeniusz Lickiewicz

Szanowni Czytelnicy, obecnie rozwój Internetu i mediów zdecydowanie ułatwia nam zdobywanie informacji na każdy interesujący temat, dotyczy też to wiedzy o naszej historii. Jesteśmy nawet obciążeni nadmiarem informacji. Dlatego dzisiaj z przyjemnością proponujemy uwadze Państwa opowieść o historii Szereszewa, która zachowała się na plebanii kościoła pw. Świętej Trójcy w tym miasteczku, spisana przez nieznanego autora do zwykłego zeszytu. Niestety, nie sposób jest ustalić jego nazwiska. Jest napisana prostym, niewyszukanym językiem – tym nie mniej, zawiera fakty z historii Szereszewa, o których w innych dostępnych źródłach nie zawsze znajdziesz, ponieważ jak łatwo zrozumieć – jest to opracowanie «historii mówionej» oparte na wspomnieniach starszych mieszkańców. Publikujemy to bez zmian w formie oryginału.



Droga z Waśków do Szereszewa z mostem na Leśnej // *M. Rozanow – Powiat Prużański*

ZARYS HISTORII SZERESZEWA ZE STAREGO ZESZYTU

Książę litewski Witold darował Szereszów, wieś z lasami okolicznymi w 1380 roku Mikołajowi Nasucie Szemportowi. Na początku XVI wieku właścicielem jest starosta brzeski Jerzy Ilinicz z Czernawczyc. Jego zięć brzeski dziedzic Jan Abramowicz sprzedaje Szereszów z włościami w 1536 roku polskiej królowej Bonie za 240 tys. groszy polskich. Królowa nadaje prawa miejskie. Miasteczko rozwija się, bo leży na trakcie z Krakowa przez Brześć, Wołkowysk do Wilna. »»»



Synagoga

»»» W 1793 roku były ulice Kamieniecka, Wileńska (obecnie Prużańska), Ostrowiecka, Nowa i dwa rynki z ratuszem. Domów 616. Był wójt, burmistrz, 16 sklepów, 61 rzemieślników.

W pierwszej połowie XIX wieku było trzy garbarnie, wyrabiali 6-7 tys. skór w roku. Były dwa zakłady do falowania, zbijania sukna domowego wyrobu. W 1850 roku było 9196 mieszkańców, po I wojnie światowej 3576.

Tyle mówi historia drukowana w gazecie z cyklu «Historia kraju» po rosyjsku.

Ratusz miejski



W urzędzie miejskim były przechowywane dokumenty w skrzyni okutej żelazem. Dokumenty były pisane na pergaminie z pieczęciami królów polskich:

1. Zezwolenie na budowę kościoła z roku 1470;
2. Zezwolenie na budowę cerkwi z podpisem króla Zygmunta r. 1540;
3. Zezwolenie na targi r.1549;
4. Zezwolenie na jarmarki 1554r.

W r. 1550 królowa Bona przejeżdżała przez Szereszów, wtedy mieszkańcy wyprosili, potem król nadał ziemie i las na północ od miasteczka tzw. Zamoście ok. 2200 ha do rzeki Klekotnicy niedaleko Starowoli.

Najważniejszym dokumentem był «Przywilej Miasta Szereszów» z 1791 r. podpisany przez króla. Król potwierdził prawa miejskie i zniósł pańszczyznę.

W XVIII wieku dwór Szereszewski przechodzi na własność Czartoryskich. To książę Adam dostał w posągu po małżeństwie z Izabellą Fleming córką podskarbiego litewskiego z Terespola.

Za ulicą Lipową w stronę Pacynicz był dwór i zabudowania. Były dwa browary, młyn wodny na rzece Leśnej. Do dworu należały wioski Murawa, Suchopol, Wielkie

Sioło, Liche Sioło, Przedzielsk, Starowola, Wisznia, Gruszka, Szereszewo.

Do czasu nadania przywileju z roku 1791 dokumenty mieszkańców były podpisywane przez zarząd dworu, a potem przez zarząd miejski.

Spokojne życie mieszkańców zostało zakłócone likwidacją dworu. Za udział w powstaniu listopadowym zabrano dwór i dobra Czartoryskiemu. On sam uciekł do Turcji. Kupił tam kawałek ziemi dla polskich żołnierzy-uciekinierów. Założono wioskę nazwaną Adampol – od imienia Czartoryskiego. Turcy nazwali ją «Polonesko» – polska wioska. Dobra Czartoryskich sprzedano na licytacji. Pałac i zabudowania sprzedano «na wynos». Browar kupił Żyd Judelewski, olejarnię kupiła Czajka. Z gruntów ornych 40 morgów dano dla księdza, 60 dla cerkwi. Żydzi kupili niedokończony budynek klasztorny przy rynku i zrobili synagogę. Z tamtych czasów została kapliczka z figurą św. Jana (Niepomucena –red.) nad rzeką.

Wśród błot nad rzeką Leśną była tzw. Wyspa, było to usypane wzgórze, które służyło za plażę panom. Latem opalali się tam panowie i ich goście. Jednym z gości był Tadeusz Kościuszko, który sprawował nadzór nad wojskiem Czartoryskiego.

W roku 1760 zbudowano cerkiew przy ulicy Kamienieckiej . Była to cerkiew unicka, ale po powstaniu styczniowym 1863 roku zamieniona na prawosławną. Teraz została tylko kaplica na cmentarzu prawosławnym z napisem «1820 rok» oraz dzwonnica (1799 r. – red.) przy cerkwi z krzyżem katolickim. Obecny kościół zbudowano w 1848 roku. Materiał na budowę dawał Kiernożycki oraz inni panowie; mieszczanie oraz ludność okolicznych wsi ofiarowała swoją przy budowie pracę. Nową murowaną cerkiew zbudował car.

Po powstaniu styczniowym zapanowały nowe porządki. Zamknięto kościół na dwa lata. Księdza Mackiewicza wywieziono na Sybir. Wszyscy unici i małżeństwa mieszane musiały iść do cerkwi. Za rzekomą pomoc powstańcom mieszczanie musieli zapłacić dużą karę. Za czasów carskich chodził po domach Karol Mikulik, który służył w wojsku 25 lat i był na wojnie z Turkami – uczył czytać po polsku, za co był karany sądownie.

Proboszczowie szereszewscy:

Mackiewicz – w czasie powstania styczniowego pomagał powstańcom – na Sybir;

Serwan Bołtuć – pochowany za kościołem w Szereszewie ok. 1895r.;

Grzybowicz – do 1905r.;

Wrungel – dobry gospodarz;

Nieczyporowicz;

Chadyko;

Romejko – w czasie I wojny światowej;

Stalewski;

Władysław Markowicz do 1933r., pochowany w Dzietkowicach między Boćkami a Siemiatyczami;

Albert Bakinowski1933-1948, zesłany na Sybir.

Autor nieznany

Jak wynika z powyższego opracowania o historii miasteczka, zostało spisane ono już w drugiej połowie XX wieku, a kończy się okresem Powstania Styczniowego. Dlaczego nieznany nam Autor postanowił swoją opowieść skończyć właśnie w tym miejscu? Możemy jedynie przypuszczać, że w ten sposób wyraził swój sprzeciw wobec «nowych porządków», kiedy po upadku Powstania definitywnie się kończy wszelka nadzieja na powrót «MIASTA WOLNEGO SZERESZÓW», a następuje jego powolna, lecz nieuchronna degradacja. «Nowe porządki» bowiem oznaczały totalną depolonizację, rusyfikację i marginalizację zabranych Polsce terenów. Jak je wprowadzano tutaj oraz jakie one miały skutki – proponujemy uwadze Państwa poniższe krótkie cytaty ze źródeł całkowicie sobie odmiennych:

– «Pamięć. Rejon prużański» z 1992r. (opracowanie «poprawnej» względem ideologii komunistycznej historii rejonu): «... ***We wrześniu 1863 roku generał-gubernator wileński rozkazał przeprowadzać szczegółowe rewizje u mieszkańców celem konfiskaty broni palnej oraz areszty osób, które prowadzili werbunek ludzi do oddziałów powstańczych na wiosnę 1864 roku. Rząd rosyjski zaczął bardziej zdecydowanie uprawiać politykę terroru wobec powstańców oraz osób im sprzyjających. W dokumentach Archiwum Historycznego w Grodnie zachował się opis rozprawy nad mieszkańcami w. Pieniążki (położonej na obrzeżach Puszczy Białowieskiej na płn.-zach. od Szereszewa – red.), którzy w ciągu kilku*** »»»



Pieczęć miejska «MIASTO WOLNE SZERESZÓW» z wizerunkiem Archanioła Gabryela na dokumencie z 1806 roku



Dawna cerkiew unicka św. Piotra i Pawła na cmentarzu //*M. Rozanow*

»»» ***tygodni zaopatrywały powstańcze oddziały w żywność. …Rankiem 20 września 1863 roku wioska została okrążona gęstym łańcuchem piechoty i Kozaków. W obecności miejscowych właścicieli ziemskich, szlachty i mieszkańców wsi odczytano rozkaz grodzieńskiego gubernatora o likwidacji wsi i wysiedleniu jej mieszkańców w głąb Rosji. Wieś podpalono ze wszystkich stron naraz, a jej mieszkańców popędzono pod eskortą wojska do Prużany, gdzie ich trzymano w areszcie do wysyłki na Sybir. Do końca 1863 roku Powstanie na terenie powiatu Prużańskiego zostało niemal całkiem stłumione…»***(tłumaczenie – red.)

– Mikołaj Rozanow (Rosjanin, były carski, a następnie polski oficer, który swoje życie poświęcił walce o wolną Polskę) w swojej książce «Powiat prużański (Szkic historyczny)» z 1935 roku pisze: «…Powstanie narodowe, podjęte bez należytego przygotowania i oparte na nielicznym odłamie społeczeństwa, upadło. Następuje ponury okres rządów Murawjewa, Kaufmana, Potapowa.

Rządy te poza tępieniem uczestników powstania, prowadzą systematyczną akcję tępienia katolicyzmu, uważanego za ostoję polskości. W roku 1865 powstaje «Tymczasowy Prużański Komitet» dla wznoszenia i urządzenia cerkwi prawosławnych w powiecie, który, nie szczędząc środków, wznosi cerkwi w wielu nowych miejscowościach, a na miejsce starych drewnianych świątyń unickich wznosi nowe okazałe cerkwie murowane. Zarazem ogranicza się liczbę kościołów katolickich…

Rząd rosyjski, identyfikujący wyznanie z narodowością, dąży różnymi sposobami do przejścia katolików na prawosławie. Popiera się małżeństwa mieszane, zaś wszelkie objawy oporu księży przeciwko tym małżeństwom są bezlitośnie tępione. W naszym powiecie w roku 1864 ksiądz Hilary Byczykiewicz za samą tylko odmowę spowiedzi przedślubnej w małżeństwie mieszanym zostaje zesłany do Tomska na Sybir.

Akty kościelne po 1864 roku przez kilka lat podają setki nazwisk włościan i mieszczan, którzy przeszli na prawosławie.

Opierając się na danych dziekanatu prużańskiego, przyjąć możemy, że po 1863 roku przeszło na prawosławie w przybliżeniu 4800 osób. Były one odtąd przez władze rosyjskie zaliczane w statystykach do narodowości rosyjskiej, wraz z całą bierną i narodowo nieuświadomioną masą ludności wiejskiej i miejskiej. Byli to do niedawna unici, którzy jeszcze w r. 1860 według dosłownego brzmienia urzędowych statystyk rosyjskich «niechętnie odwiedzają prawosławne cerkwie, często wolą kościoły, do których przyzwyczaiła cerkiew unicka» i «w znacznej części modlą się po katolicku».

A więc te wspominane przez nieznanego autora, przyniesione na bagnetach armii rosyjskiej «nowe porządki» oznaczały podział społeczeństwa na anektowanych ziemiach, w tym i na ziemi Szereszewskiej. *Likwidując bowiem Unię Kościelną, która w sposób organiczny wpisywała się w wielokulturowość Wielkiego Księstwa Litewskiego i mentalność jego obywateli, która łagodziła lub rozwiązywała wiele zagadnień w ich życiu (choć by np. problem małżeństw mieszanych), w pewnym sensie pozbawiono własnej tożsamości «nawróconych» na prawosławie dawnych unitów. Dodajmy jeszcze tradycyjną niechęć moskiewskiej cerkwi prawosławnej do religii katolickiej i katolików, by bardziej uświadomić sobie*

skalę tych podziałów. ***Podziałów tak zasadniczych i trwałych, że do dnia dzisiejszego Białoruś wciąż stoi na rozdrożu cywilizacyjnym pomiędzy Wschodem a Zachodem.***

MIASTECZKO LITERATÓW I NAUKOWCÓW

Obecnie i na Białorusi, i w Polsce utwierdziła się opinia, że Powstanie Styczniowe (przez współczesnych Białorusinów zdecydowanie małostkowo nazywane «Paustanniem Kalinouskaha») dało początek białoruskiej idei niepodległościowej. Dlatego być może dla wielu ciekawostką okaże się to, że idea ta wśród pewnej części miejscowej inteligencji, która odczuwała swoją odrębność i wobec Polaków i wobec Rosjan, ujawnia się o wiele wcześniej. Pamięta o tym również Szereszów, gdzie po zamknięciu przez carski rząd Uniwersytetu Wileńskiego osiadł jego profesor, wybitny slawista o. Mikołaj Bobrowski. Opowiada o tym pani Jadwiga Siedlecka-Siwuda w artykule «Szereszów – historia miasteczka» (www.encyklopedia-puszcza.bialowieska.eu):

«...W pobliskim Przedzielsku, w majątku Joalin mieszkała Joanna, siostra Józefa Kraszewskiego, żona Jana Moraczewskiego. Podczas pobytu w ich dworku w 1864 r. zmarł ojciec Joanny, Józefa i Kajetana, Jan Kraszewski, chorąży prużański. Pochowany został przy kościele w Szereszewie.

W latach 30-tych XIX w. w Obrębie mieszkał Józef Bobrowski, dr prawa i filozofii, absolwent Uniwersytetu Wileńskiego, syn Cyryla Bobrowskiego, wieloletniego parocha cerkwi w Wołczynie, rodowej siedzibie Poniatowskich, w której dzieciństwo spędzał książę Adam Jerzy Czartoryski, notabene późniejszy m.in. starosta szereszewski.

Brat Józefa, Michał Bobrowski, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, należał do grupy aktywnych badaczy unickich, dokumentujących historię Wielkiego Księstwa Litewskiego. Do grupy tej należeli także Antoni Sosnowski, Ignacy Daniłowicz, Józef Onacewicz, Jaroszewicz. Rezultaty ich prac stanowią do dzisiaj punkt odniesienia dla wszystkich badaczy przeszłości Wielkiego Księstwa Litewskiego i jego języka. Każdy z nich zapisał się złotymi zgłoskami w historii kultury białoruskiej i europejskiej.

Prof. Michał Bobrowski spędził w Szereszewie ostatnie 16 lat swego życia po ponownym wyrzuceniu go z Uniwersytetu Wileńskiego. Zmarł w zagadkowych okolicznościach 21 września 1848 r. i pochowany został na cmentarzu prawosławnym. Fakty z życia odkrywcy Rękopisów supraskich wymagają nowego spojrzenia z perspektywy początku XXI w. Jego zasługi dla kultury (choćby wydanie własnym sumptem I tomu książki Archaeologiabiblica) są przez badaczy WKL zbyt mało wykorzystywane.

O jeszcze jednej postaci związanej z Szereszewem i początkami białoruskiego ruchu odrodzenia narodowego warto wspomnieć. To Ignacy Kułakowski, urodzony w majątku Janowszczyzna koło Szereszewa. Studiował prawo na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego (1816-?), lecz studiów nie ukończył. Jego ojciec chrzestny, Franciszek Karpiński, sąsiad Kraszewskich, pomógł mu znaleźć pracę w ordynacji Zamoyskich.

Od 1823 r. Kułakowski związany był z oświatą i kulturą w Grodnie, później w »»»



Symboliczny grób M.Bobrowskiego



Cerkiew unicka Narodzenia Bogorodzicy // www.radzima.org

»»» *Białymstoku, gdzie od 1840 był honorowym kuratorem Gimnazjum Białostockiego, a od 1844 r. jego dyrektorem. Od 1831 r. na zlecenie gubernatora grodzieńskiego Murawiewa sporządzał historyczny opis kościelnych i klasztornych budowli Grodna. W 1841 r. w wileńskim «Atheaneum» Józefa Ignacego Kraszewskiego ukazało się opracowanie «Autograf do dziejów Polski i Rosji z familijnego zbioru Ig. Kułakowskiego».*

Nie na tym jednak polega znaczenie Kułakowskiego dla białoruskiej nauki. Jego największą zasługą z dzisiejszego punktu widzenia był memoriał wystosowany w 1834 r. do Ministerstwa Oświecenia Publicznego, w którym postulował wprowadzenie do szkół na terenie Białorusi nauczania języka białoruskiego i historii Białorusi. Kułakowski był członkiem Komisji Archeologicznej w Wilnie, Towarzystwa Geograficznego w Londynie i Towarzystwa Badaczy Starożytności w Kopenhadze.

Wokół odkrywcy Rękopisów supraskich

Co łączyło tych ludzi ze sobą? Oprócz wspólnych zainteresowań – możliwość oglądania sierpniowego nieba pełnego iskrzących gwiazd z tego samego miejsca na ziemi. Bobrowski, Kraszewski, Daniłowicz, Kułakowski, Onacewicz mieszkali w niewielkiej odległości od siebie.

Centrum tego białoruskiego wszechświata początku XIX w. stanowiło miasteczko Szereszewo. Odkąd w 1833 r. bogatą parafię unicką Przeczystej Matki Bożej objął prof. Michał Bobrowski, blisko było do niego Ignacemu Kułakowskiemu (jego rodzinne gniazdo, majątek Janowszczyzna, znajduje się w odległości 3 km od Szereszewa), Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, mieszkającemu w majątku Dołhe na północny wschód od Prużan, Franciszkowi Karpińskiemu, którego Bobrowski mógł odwiedzać, jadąc do Łyskowa przez Popielewo, obsadzone do dziś po obu stronach drogi wiekowymi dębami, Onacewiczowi w pobliskim Bielsku, który z Szereszewem łączyła prastara droga królewska przez Białowieżę.

Sercem tego grona mógł być slawista i orientalista Michał Bobrowski, wspierany przez Samuela Bogumiła Lindego. Frapująca jest osoba uczonego profesora i frapujący jest ciąg przypadków zachodzących w jego życiu....

Rękopisy supraskie, odkryte przez Bobrowskiego już w 1823 r. w Supraślu stały się, być może, kartą przetargową, pomocną w staraniach o wypuszczenie z zesłania. O ich odkryciu poinformuje dopiero w styczniu 1825 r. To nie jedyne odkrycie dokonane w klasztorze w Supraślu. Oleg Łatyszonek tak pisze o tym okresie w życiu Bobrowskiego: «Wśród wahań i wątpliwości rośnie poczucie odrębności w stosunku do Polaków. Michał Bobrowski przekroczył swój Rubikon w czerwcu 1826 r., kiedy to oficjalnie wystąpił w obronie języka białoruskiego przed



«Archanioł Michał», 1470-1480 r., zabrany podczas XVIII ekspedycji Narodowego Muzeum Dzieł Sztuki w 1970 r. w kościele p.w. Świętej Trójcy Szereszewie



Dawne domy kupieckie przy rynku

polszczyzną, powołując się przy tym na Biblię Francyska Skaryny.»

Wydarzenia i postaci związane z Szereszewem wymagają dalszych pogłębionych badań naukowych. Już dziś natomiast wiadomo, że w Szereszewie i innych małych miejscowościach Białorusi tkwią nieprzebrane skarby, pozwalające czerpać z tradycji WKL.

Ich odkrycie i upowszechnienie pozwoli Białorusinom powiązać zerwane nici z kulturą Europy, choćby poprzez symboliczną reaktywację jagiellońskiego gościńca.....».

MIASTO KUPCÓW, RZEMIEŚLNIKÓW I TWÓRCÓW

Powszechnie wiadomo, że przed II wojną światową na Polesiu handel był zdominowany przez Żydów. Ostrożni, lecz także przebiegli i obrotni, potrafili uprawiać ten zawód lepiej od innych. Wyzyskując być może nieraz chłopa lub rzemieślnika, wnosili jednak swój wkład w rozwój gospodarki kraju.

Pod tym względem Szereszów również nie stanowił wyjątku. Z różnych źródeł wiadomo, że w lepszych czasach kupcy szereszewscy utrzymywali stosunki handlowe nawet z dalekimi Gdańskiem, Elblągiem, Frankfurtem. Do dzisiaj przy rynku w Szereszewie zachowały się zamożne domy żydowskich kupców. Pośrednio o wpływie ich na życie miasteczka świadczy choćby fakt, że jak wynika z dokumentów wizytacji kościoła w Szereszewie z początku XIX wieku, z ich usług korzystał nawet ksiądz-proboszcz, przechowując część pieniędzy w gotówce «na Kahale» u Żydów.

Po ostatniej wojnie do Szereszewa powrócili tylko nieliczni Żydzi. Pamiętają starsi mieszkańcy w. Starowola, jak na początku wojny położonym obok gościńcem prużańskim gnano kolumny szereszewskich Żydów do getta w Prużanie: nieliczna ochrona żołnierzy Wermachtu jechała rowerami, wyśpiewując wesoło szydercze piosenki o Żydach. Ci zaś, i młodsi, i starsi by dorównać »»»


«Ikonostas. Feratron», druga połowa XVIII w. zabrany podczas VI ekspedycji Narodowego Muzeum Dzieł Sztuki w 1963 r. w cerkwi p.w. Narodzenia Bogorodzicy w Szereszewie


«Wybrani Święci», druga połowa XVIII w., zabrany podczas VI ekspedycji Narodowego Muzeum Dzieł Sztuki w 1963 r. w cerkwi p.w. Narodzenia Bogorodzicy w Szereszewie

»»» *szybkości rowerów, musieli cały czas biec..., jak się okazało – ku swojej zagładzie. Część z nich później zabito na Bronnej Górze, część straciła życie w obozach koncentracyjnych. Jeden z tych, co przeżył Oświęcim, ocalały Moisha Kantarowicz, napisał później swoje wspomnienia. Na cmentarzu żydowskim, który zachował się w Szereszewie odsłonięto obelisk pamiątkowy ku czci pomordowanych).*

I handel, i rzemiosła rozwijały się jak wszędzie w oparciu o produkty miejscowej gospodarki rolnej i leśnej. Lecz w przypadku Szereszewa prawdziwym «hitem» eksportowym był las, szczególnie wysokiej jakości las sosnowy, bogate zasoby którego znajdowały się w okolicznych puszczach. Przy gromadzeniu drewna, jego obróbce i przetwórstwie trudniło się wielu mieszkańców Szereszewa. Do niedawna jeszcze dumnych ze swojej «miasteczkowości» szereszewców ludność okolicznych wsi żartobliwie nazywała w odwecie nie inaczej jak «dziegciary».

Jak się żyło w Szereszewie w dawne czasy? Według portalu «Przegląd Prawosławny» (www.przedladprawoslawny.pl) cytujemy opowieść jego mieszkańca: *«Oto co w połowie dziewiętnastego stulecia Pawłowi Bobrowskiemu, bratankowi profesora, opowiedział jeden z mieszkańców miasteczka:*

– Na tum miści byw weliki lis, że ludene żyli – tulko midwidy, sirny, oliny i zubry. Podobałoś toje miście Bony pry recy Ilśni, i wona nadała pravo, kto schocze budowatisia, żyti czy to chlachticz, czy mużyk swobodny bude ot podaczki i wsich powinnostiej, i tulko nazbyrałoś narodu, szczo zemli stało mało; naczali torhowat' chmielem, zawodyli pasiki, wygonial diohot', i etim zaroblali i buli bohaty.»

Nie chlebem jedynym lecz żyje człowiek. Wprawa i kunszt natchnionych wiarą szereszewskich mistrzów tworzą prawdziwe dzieła sztuki. Przy cerkwi unickiej Narodzenia Bogarodzicy tworzy się szkoła pisania ikon, powstaje Ewangelia Szereszewska, warty podziwu ikonostas, kościół katolicki ozdobiony drewnianymi, przepięknymi rzeźbami świętych... Niestety, to wszystko za czasów radzieckich zabrano Szereszewowi. Podziwiać to piękno obecnie możemy jedynie w Mińsku, gdzie do tej pory przechowywane w Narodowym Muzeum Dzieł Sztuki.

ZAPOMNIANE MIEJSCE ŚWIĘTE

Gdy się patrzy od w. Obrąb na południe, da rady zauważyć za osuszonym obecnie



Kaplica w ur. Kraśnik

błotem w odległości około 1,5 km, na tle ściany lasu, schowane w konarach sosen kopuły i wymalowane w kolor niebieski ściany kaplicy. To uroczysko nazywa się «Kraśnik». Dawniej była to wyspa na błocie niedaleko lasu.

Jak podaje legenda, w miejscu tym kilka stuleci temu było objawienie Matki Bożej, któremu byli świadkami miejscowi ludzie.



św. Kamień

Tam, gdzie Matka Boża stała na kamieniach, pozostały ślady Jej stóp. Jeden z tych kamieni z wyciśniętym na nim śladem zachował się do dzisiaj.

W 1995 roku dziennikarz miejscowej gazety «Районные будни» (www.budni.by) Aleksander Paniucicz spisał relację 90-letniego Iwana Szczerby urodzonego w położonej niedaleko Obrąba wiosce Zarzecze, którego ojciec uczestniczył w budowie nowej cerkwi w Kraśniku pod koniec XIX stulecia, a później został w niej starostą cerkiewnym. Pan Iwan wspomina, *że dawniej w miejscu tym obok każdego z dwóch kamieni były wybudowane kaplice i wykopane studnie, a w środku wyspy stała cerkiew, która w drugiej połowie XIX wieku spaliła się przez nieostrożne zachowanie myśliwych, próbujących wykurzyć z nory pod nią kunę leśną. Cerkiew jednak staraniem ludności z okolicznych wsi wkrótce, na przełomie stuleci, wybudowano nową. Przetrwała jednak tylko do 1919 roku, kiedy została rozebrana przez dwunastu miejscowych bezbożników, którzy «oświeceni» ideami rewolucji wrócili do domów z Rosji. Wkrótce też jeden po drugim zginęli w różnych okolicznościach. Taki sam los napotkał Georgija Szwieda, który rozbił mniejszy ze świętych kamieni – zginął od pioruna.*

Dawniej w Kraśniku trzy razy do roku odbywały się uroczyste procesje i nabożeństwa. Przybywali wierni nie tylko »»»



Fragment mapy WIG

»»» *z okolicznych wsi, lecz nawet z dalekich Tewli, Żabinki i Kamieńca, którzy zostawali na nocleg w Zarzeczu. Mszę św. celebrował proboszcz z parafii Narodzenia Bogarodzicy w Szereszewie (do której należała także w. Obrąb – red.). Było to prawdziwe ludowe święto: tutaj dzieci po raz pierwszy przystępowali do Komunii św., śpiewała, tańczyła i bawiła się młodzież, z Szereszewa i Prużany przyjeżdżali nawet Żydzi z towarem. Jak opowiada pan Iwan Szczerba – tak było do 1939 roku, co prawda, z przerwą na okres I wojny światowej, podczas której austriaccy żołdacy spalili jego Zarzecze.*

Obecnie błoto dookoła Kraśnika jest osuszone. Trafić tam jak dawniej można drogą przez las (już zarośniętą), a po przejściu przez mostek dla pieszych nad kanałem przy lesie, zobaczyć można zaorane pole,... bez żadnego śladu stopy ludzkiej

ŚW. JAN NIEPOMUCEN I ZAGINIONY KOŚCIÓŁ

Kto i kiedy «sprowadził» kult św. Jana Niepomucena na ziemię Szereszewską, dzisiaj już raczej nie da się ustalić. Ale to tylko komuś nie znającemu miejscowych realiów kult ten może wydać się nieco «egzotycznym». Pamiętajmy jednak, że Szereszów – to jeszcze wciąż Polesie. Wystarczy rzut okiem na wcześniejsze mapy tego terenu: niemiecką mapę wojskową z okresu I wojny światowej, WIGowską z okresu dwudziestolecia międzywojennego II RP, czy nawet radziecką z lat 1978-80 – by się upewnić, że wody tutaj wówczas nigdy nie brakowało. Rozległe Zareczanskie «Hale» w dolinie rz. Leśnej, bagna Czepielowskie, Dziki Nikor, olbrzymie «Dziki» (zachowane do dzisiaj)... Grzegorz Rąkowski określał ten obszar jak»najdalej wysunięte na północ macki Polesia». Więc św. Jan Niepomucen – opiekun wszystkich tonących, patron mostów i obrońca przed powodziami był tu jak najbardziej pożądany, a jego obraz w kościele Szereszewskim p.w. Świętej Trójcy znajdował się w ołtarzu głównym (nad obrazem Świętej Trójcy) – mówią o tym dokumenty wizytacji jeszcze starego, drewnianego kościoła z 1799 roku. Przy moście w Szereszewie nad rz. Leśną stała kaplica z figurą św. Jana Niepomucena. Kaplica zachowała się do dziś, lecz niestety, figura Świętego z niej od dawna bezpowrotnie zniknęła, przez co umieszczono w kapliczce figurę Matki Bożej, przy której co miesiąc zbierają się wierni na wspólną modlitwę.

W okresie przed II wojną światową, w odległości kilku kilometrów na płn.-zach.


Kapliczka przy moście nad rz. Leśną w Szereszewie



Wierni modlący się na schodkach zamkniętego kościoła. Lata 60-te XX w.

od Szereszewa znajdował się folwark Niepomucenówka oraz położona w pobliżu wieś o tej samej nazwie (wioska zachowała się do dzisiaj). Obecnie już tylko najstarsi, nieliczni mieszkańcy tej wioski pamiętają, że niegdyś tu stał kościół p.w. Św. Jana Niepomucena. Pozostał ślad po nim w «Spisie kościołów i duchowieństwa diecezji pińskiej» z 1933 roku – że był to kościół filialny na terenie parafii Szereszewskiej, z liczbą parafian ok.300 osób, a opiekował się nim i wiernymi p.o. rektora ks. Władysław Markowicz. Z przeprowadzonej dotychczas kwerendy w Państwowym Archiwum obwodu Brzeskiego udało się jedynie ustalić, że kościół ten został wybudowany w okresie pomiędzy 1924 a 1927 rokiem. Oraz można przypuszczać, że przyczynili się do jego powstania razem z właścicielami folwarku, mieszkańcy niedaleko położonych dwóch osiedli wojskowych, wybudowanych po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

«Dom mój – dom modlitwy mojej»

KOŚCIÓŁ P.W. TRÓJCY ŚWIĘTEJ W SZERESZEWIE.

Pierwszy kościół p.w. Trójcy Świętej w Szereszewie był drewniany. Wybudowano go w 1537 roku na polecenie królowej Bony. Został spalony w połowie XVIII wieku. Taki sam los w 1827 roku spotkał następną świątynię, wybudowaną na jego miejscu, także drewnianą.

(Jak wówczas wyglądał stary drewniany kościół, znajdujemy opis w dokumentach wizytacji parafii w 1799 roku: «...Kościół parafialny Szereszowski z drewna tartego na podmurowaniu stojący cały z cmentarza tarcicami z listwami okożuchowany, dach gontami pobity, okien wielkich w ołów oprawnych osiem, kopuła nad sygnaturką blachą białą kryta, druga kopuła na froncie »»»



Ks.A.Bakinowski podczas otwarcia spółdzielni «Rozwój» w Szereszewie.



Ks. A.Bakinowski z grupą młodziezy.



Ks.A.Bakinowskich z grupą dzieci pierwszokomunijnych



Ogłoszenie na bramie cmentarnej przy kościele z dn. 15.01.1964 władz gminy szereszewskiej informujace o zakazie pochówku zmarłych.

nad wielkimi drzwiami także blachą kryta, ganków o czterech słupach jest trzy. Dach wielkiej potrzebuje reparacji, a trzy okna – po części, kopuła na froncie nachylona z wielkim niebezpieczeństwem...»

Budowa obecnego, ceglanego, kościoła trwała siedem lat. Środki na budowę wydzieliła rodzina Kiernożyckich. Ich grobowiec znajduje się do dziś tuż przy kościele. W 1848 r. konsekracji kościoła dokonał ks. bp Wacław Gryniewicki.

W końcu XIX w. parafia szereszewska liczyła 2750 osób.

W 1948 r., w czasie stalinowskich represji aresztowano ówczesnego proboszcza ks. Alberta Bakinowskiego i zesłano go w głąb ZSRR, a miejscowe władze w kościele zorganizowały magazyn kołchozowy. (O losach ks. A.Bakinowskiego pisaliśmy w numerze EP_3(23)_2009 r. – red.) Zakazano także pochówków na przykościelnym cmentarzu – miejscem właściwym, według władz, był cmentarz prawosławny.

W ciągu czterdziestu lat zakaz ten nie był respektowany przez miejscowych katolików. Także wbrew zakazom, w każdą niedzielę i święta wierzący zbierali się na schodach świątyni by odprawiać wspólne modlitwy. Przez cały ten czas katolicy starali się o zwrot kościoła, zwracając się do władz wszystkich szczebli. Dzień ten nastąpił 28.07.1988 r. Kościół szereszewski, jako jeden z pierwszych w Związku Radzieckim, zwrócono wierzącym.



Ks. Albert Bakinowski po powrocie z GUŁAGU

Nie było jednak księdza. Początkowo przyjeżdżał do Szereszewa, z oddalonych o siedemdziesiąt kilometrów Różan, ks. Michał Woroniecki CM.

Na niedzielnej Mszy świętej zbierali się w szereszewskiej świątyni parafianie z okolicznych wiosek (Przedzielsk, Wielkie Sioło, Starowola, Waśki, Szczerby, Gryniewicze) i Prużan, gdyż tamtejszy kościół zamieniono na dom kultury.

W 1990 r. w szereszewskim kościele rozpoczął pracę młody ksiądz ze »»»


Kościół p.w. Św. Trójcy w Szereszewie


Młodzież z Szereszewa na gościnnych wystepach przy kosciele p.w. W.N.M.P. w Prużanie z okazji odpustu 15 sierpnia (od prawej z gitarą ks. Jacek Dubicki CM)

»»» Zgromadzenia Misji – ks. Tadeusz Wojtonis CM. Pod jego kierownictwem przeprowadzono w kościele niezbędne prace remontowe i już 23.10.1991 r. rekonsekracji kościoła dokonał ks.bp Kazimierz Świątek.

W latach 1991-2003 proboszczem parafii był ks. Edward Łojek CM. Prowadził on bardzo rozległą działalność misyjną. Organizował na nowo wiele sąsiednich parafii. Wniósł on duży wkład w odradzający się Kościół na Białorusi.

Trzeba także wspomnieć pracujących w Szereszewie polskich księży:

ks. Zalewskiego, ks. Balcera, ks. Wartalskiego, ks. Stroczyńskiego i innych.

W 1995 r., a następnie w 2005 r. staraniem parafian, księży i ofiarodawców przeprowadzono remont dachu i ścian kościoła. W 2005 r. odremontowano także okna i wnętrze kościoła. Na wieżach umocowano nowe krzyże. W 2015 roku wyremontowano plebanię.

Od 2003 roku proboszczem parafii jest ks. Jacek Dubicki CM.

MARZENIA SIĘ SPEŁNIAJĄ…

Jeszcze w drugiej połowie XX wieku mieszkańcom rejonu prużańskiego Szereszów kojarzył się przede wszystkim z rozmieszczoną w pobliskich Szereszewskich lasach, zbudowaną w czasach ZSRR podziemną wyrzutnią strategicznych rakiet jądrowych, a brukowana droga od strony Prużan i Wielkiego Sioła (dawny trakt królewski) znajdowała się w stanie opłakanym, rozjeżdżona ciężkim sprzętem wojskowym; zamknięta zaś dla zwiedzania i pilnie strzeżona przez straż graniczną Puszcza Białowieska – nie tyle z żubrami, co z tak zwaną przez miejscowych «Chruszczowską Daczą» w Wiskulach, do której radzieccy przywódcy przyjeżdżali by «zapolować» z ambony na specjalnie w tych miejscach dokarmianą grubą zwierzynę .

I czy mógł w swoich najśmielszych nawet marzeniach myśleć profesor i unicki ksiądz o. Michał Bobrowski, że u schyłku XX wieku właśnie tutaj, zupełnie blisko od miejsca jego odosobnienia, w położonych o kilkadziesiąt wiorst na zachód od Szereszewa Wiskulach nad jego krajem zaświta jutrzenka wolności?

Czy ten jednak status formalny niezależnej Republiki Białoruś wypełni się w przyszłości treścią właściwą? Czy dokona ona właściwego wyboru? Czy powrócą do kościoła w Szereszewie średniowieczne rzeźby jego świętych oraz język polski co w nim brzmiał od wieków, a do jego cerkwi Ewangelia Szerezewska, czy zabrzmi w niej mowa białoruska, od wieków też używana przez ludność okolicznych wsi?

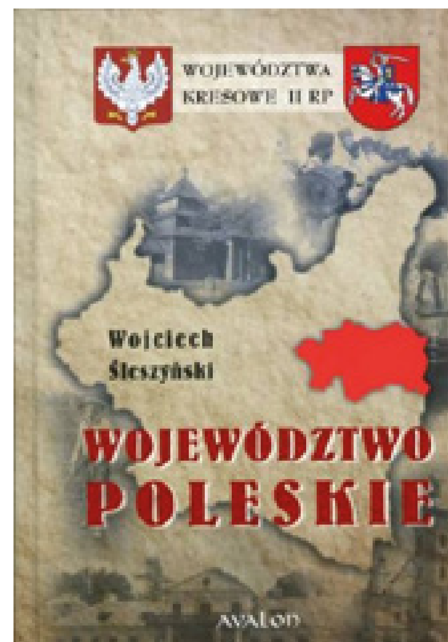
Gdy brak odwagi, by na te pytania odpowiedzieć twierdząco, przynajmniej marzeń naszych nie zaniechajmy. Bo przecież, marzenia się spełniają – gdy tego się pragnie i tego się chcę!

Eugeniusz Lickiewicz

Redakcja «Ech Polesia» składa podziękowanie za udostępnione materiały archiwalne podczas przygotowywania powyższego opracowania proboszczowi parafii p.w. Świętej Trójcy w Szereszewie – księdzu Jackowi Dubickiemu CM oraz dyrektorowi muzeum «Prużański Pałacyk» – Juriju Zielewiczowi.

BADAJĄC POLSKĄ ENKLAWĘ NA KRESACH...

PRACA PROF. WOJCIECHA ŚLESZYŃSKIEGO O POLESIU



Prof. Wojciech Śleszyński z Uniwersytetu w Białymstoku znany jest osobom zainteresowanym historią przedwojennego Polesia. Spod jego pióra wyszły takie monografie i opracowania jak «Obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej 1934-1939» (Białystok 2003), «Zajścia antyżydowskie w Brześciu nad Bugiem 13 maja 1937 roku» (Białystok 2004), «Bezpieczeństwo wewnętrzne w polityce państwa polskiego na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej» (Warszawa 2007), «Polesie w polityce rządów II Rzeczypospolitej» (Białystok 2009), «Protokoły i raporty zebrań wojewodów i starostów – województwo poleskie» (Kraków 2014)... Na początku 2015 r. do rąk polskich czytelników trafiła książka «Województwo poleskie» (z cyklu «Województwa Kresowe II RP», jest to pierwsza książka w cyklu). Publikacja, dofinansowana przez Wydział Historyczno-Socjologiczny Uniwersytetu w Białymstoku, miała na celu – jak deklaruje sam autor – ukazanie lokalnych uwarunkowań społeczno-gospodarczych na Polesiu, a także polityki państwa polskiego wobec regionu.

«Autor podjął się ukazania wszystkich najważniejszych aspektów życia mieszkańców województwa poleskiego, ze szczególnym uwzględnieniem roli miejscowej administracji» – możemy przeczytać już we wstępie do pracy (s. 9). Książka jest owocem wieloletniej kwerendy prof. Śleszyńskiego w archiwach białoruskich i polskich – głównie w Brześciu (Państwowe Archiwum Obwodu Brzeskiego), ale także w Mińsku (Narodowe Archiwum Republiki Białoruś), Warszawie (Archiwum Akt Nowych, Centralne Archiwum Wojskowe) czy Londynie (Instytut Polski i Muzeum Generała Sikorskiego). Autor korzystał także z licznych opracowań i artykułów, głównie polskich historyków (w bibliografii znajdują się tak uznani znawcy historii i kultury Białorusi jak prof. prof. Joanna Gierowska-Kałłaur, Piotr Cichoracki, Krystyna Gomółka, Eugeniusz Mironowicz, Ryszard Radzik, Jerzy Turonek), przedwojennej prasy wychodzącej w Pińsku, Brześciu, Łunińcu i Kobryniu. Co szczególnie interesowało Wojciecha Śleszyńskiego przy pisaniu pracy o Polesiu lat 1919-1939? Jak twierdzi sam autor, był to wpływ wojny, sytuacji gospodarczej, działalności komunistów na odbiór polskiej władzy na Polesiu, polskie koncepcje polityczne zagospodarowania Polesia, faktyczny rozwój gospodarczy Polesia na tle innych regionów kraju, polityka sanacji wobec mniejszości, wrzesień 1939 roku jako sprawdzian polityki wojewody Kostka-Biernackiego...

CZTERY CZĘŚCI...

Książka podzielona jest na IV części. W I części («Walka o Kresy. Początek budowy administracji polskiej na Polesiu w latach 1919-1920») autor skupia się na wojnie polsko-bolszewickiej oraz początkach polskich rządów na Polesiu. Najwięcej informacji poświęcono tutaj Zarządowi Cywilnemu Ziem Wschodnich. Obszar Polesia został włączony w skład okręgu brzeskiego, który objął nie tylko ziemie późniejszego województwa ze stolicą w Brześciu, ale także powiaty wołkowyski (Grodzieńszczyzna), słonimski i baranowicki (Nowogródczyzna) oraz mozyrski (Polesie sowieckie). Komisarzem okręgu został Maciej Jamontt, następnie zaś Władysław Leśman (s. 23). Autor przypomina, że choć ZCZW był próbą utworzenia polskiej cywilnej administracji na Kresach, to jednak przez »»»

»»» mieszkańców regionu odbierany był jako władza wojskowa – «w rzeczywistości nadal rządziło wojsko, stosując taktykę faktów dokonanych» (s. 22). Jest jasne, że taka sytuacja nie mogła podobać się Białorusinom.

Najdłuższa, zajmująca dwie trzecie treści, część II («Życie na Kresach. Administracja i społeczeństwo województwa poleskiego») podzielona jest na rozdziały: administracja (1), ludność (2), stosunki społeczno-polityczne (3), religia (4), gospodarka (5), miasto, wieś, środki podróżowania (6), ochrona zdrowia i opieka społeczna (7), oświata (8), kultura (9). W rozdziałach autor nakreśla całokształt życia w województwie poleskim pod polskimi rządami. Krótka część III («Polska enklawa na Kresach. Polityka państwa polskiego na Polesiu») poświęcona jest różnym koncepcjom polityki polskiej wobec tej najmniej polskiej części Ziem Wschodnich II RP. Autor opisuje pierwsze lata rządów prawicowych na Polesiu, kilka akapitów poświęca planowi Downarowicza oraz planom osadniczym, omawia różnicę między dwoma rodzajami asymilacji («narodowej» i «państwowej» – później powstała z tego synteza «asymilacja narodowo-państwowa» Kostka-Biernackiego). Ostatnia część pracy IV («Koniec polskich Kresów. Wrzesień 1939 r. na Polesiu») poświęcona jest Polesiu w planach obronnych przedwojennej Polski, agresji niemieckiej i sowieckiej na Polesie w 1939 roku, nowym porządkom sowieckim, a także klęsce planów asymilacji narodowo-państwowej Poleszuków.

LITEWSKIE POZOSTAŁOŚCI

Najważniejsza i najbardziej obszerna jest część II pracy. W rozdziale Administracja (1) autor przytacza podstawowe dane statystyczne odnośnie utworzonego w 1921 roku województwa poleskiego. Czytelnikowi «Ech Polesia» nie ma potrzeby ich przytaczać. Ciekawa jest informacja, że choć w 1930 roku zmniejszono obszar Polesia (przyłączono powiat Sarny do woj. wołyńskiego), to rozważano także powiększenie województwa, zwłaszcza, że na czele rządowej sekcji ds. podziału administracyjnego państwa stanął pierwszy wojewoda poleski Walery Roman. Powiększenie administracyjne Polesia wspierał publicysta Roman Hausner – miałoby ono dokonać się kosztem województwa nowogródzkiego (s. 39). Warto zauważyć, że w podobnej formule funkcjonuje obecnie obwód brzeski na Białorusi – do historycznego Polesia przyłączono region Baranowicz, do 1939 roku będący częścią województwa nowogródzkiego, a po 1945 r. – obwodu baranowickiego. Wojciech Śleszyński przytacza także znaną z przedwojennej prasy informację o planach przeniesienia stolicy Polesia z Brześcia do Pińska (s. 39-40), które nie doszły do skutku. Ciekawym smaczkiem jest zwrócenie uwagi na próbę «delituanizacji nazewniczej» Polesia – jeszcze w 1923 r. Brześć nosił przecież nazwę «Litewski», podobnie jak «Wysokie» czy «Kamieniec».

Profesor nie przytacza tego fragmentu z brzeskiej prasy, ale o tym jak drażliwy był przymiotnik «litewski» na początku lat dwudziestych, gdy Litwa zerwała wszelkie stosunki z rządem w Warszawie, niech świadczy mały fragment z «Głosu Poleskiego» (nr 23, 21.IV.1923, s. 2).

«Urzędowo zatwierdzoną nazwą naszego grodu jest «Brześć nad Bugiem». Przydawka «litewski» spoczęła w lamusie pamiątek zaborczych. Pomimo to otrzymujemy listy z pieczątką «Brześć Litewski». Zbyteczna i nie na czasie kurtuazja względem liliputa litewskiego. Nie wątpimy, że tut. urząd pocztowy usunie tę anomalię».

LITWA NIE MIAŁA W BRZEŚCIU DOBREJ PRASY:

«Bezczelny sąsiad – kurczątko – porywa się na olbrzyma, jakim w stosunku do Litwy Kowieńskiej jest Rzeczpospolita Polska. Dość już tolerancji. Trzeba hardego kogucika zamknąć do kojca. Litwa Kowieńska to prowokator szczuty przez niemieckich «kajzermannów». Litwa Kowieńska to trzpiot złośliwy, którego trzeba położyć na ławę, wziąć pasa i... wygrzmocić skórę, tak serdecznie, z całego serca, po ojcowsku. Banda litewskich pachołków naruszyła nasze granice, a my poprzestajemy zaledwie na... biernej obronie. Banda grabieżców i podpalaczy pod niemiecką komendą wystawia lufę armatnią w kierunku naszej granicy – przeciw braciom pełniącym obowiązki żołnierskie – a my mamy ochotę... pertraktować. Czy nie za dużo dobrej woli? A kija wziąć i przepędzić tę zgraję!» (za: «Informator Kresowy», Brześć, nr 4, 28 lutego 1926, s. 4).

Z drugiej strony Śleszyński przypomina o tym, że herbem województwa poleskiego pozostała litewska Pogoń, która jedynie w nieznaczny sposób różniła się od herbu województwa wileńskiego (s. 40).

OSADNICY VS. LUDNOŚĆ LOKALNA

Kilkanaście stron pracy prof. Śleszyński poświęcił Urzędowi Wojewódzkiemu wraz z kolejnymi wojewodami poleskimi – autor pracy

zamieszcza ich krótkie charakterystyki wraz ze zdjęciami (s. 47-56). Znajdziemy tu informacje i o Kostku-Biernackim, i o Krahelskim... Osobny rozdział poświęcono także starostom (s. 56-60) oraz samorządowi terytorialnemu i urzędnikom (s. 60-65). «Organy państwowe szczebla centralnego i terytorialnego pokładały dużą nadzieję w rozwoju samorządu lokalnego. Uważano, że za pośrednictwem i przy pomocy przedstawicieli miejscowej społeczności uda się łatwiej rozwiązać lokalne problemy, związane najczęściej z bieżącymi kwestiami życia codziennego» – pisze autor (s. 61). Samorząd zdominowany był przez ludność polską – w 1923 roku na 178 delegatów do sejmików powiatowych połowa była Polakami, zaś jedynie... 5 Ukraińcami i Białorusinami. 76 reprezentantów zadeklarowało się jako... «Poleszucy». Widać wyraźnie, że pojęcie «tutejszy» nie jest wynalazkiem lat trzydziestych. Ważna była rola osadników wojskowych w samorządzie. «W latach trzydziestych osadnicy wojskowi, stanowiący niewielką grupę ilościową w stosunku do wszystkich obywateli Polesia, zaczęli przejmować rolę liderów lokalnych społeczności. Nie zawsze spotykało się to z aprobatą miejscowych wspólnot trudno akceptujących element osadniczy» (s. 61-62). Równowagę między interesami osadników a ludności autochtonicznej próbował narzucić Urząd Wojewódzki w Brześciu w trosce o niepowiększanie się wpływów komunistycznych na Polesiu (s. 62). Podobnie jak samorząd terytorialny spolonizowana była administracja II RP na Polesiu – np. w powiecie kobryńskim w 1932 roku wśród urzędników znajdziemy 261 Polaków i tylko 18 Rosjan. Białorusinów i Ukraińców było jeszcze mniej niż przedstawicieli narodu panującego na Polesiu do 1915 roku (s. 63).

W rozdziale II autor ciekawie omawia sprawy ludnościowe, m.in. problem tutejszych w spisie z 1931 roku, a także przyrost naturalny i gęstość zaludnienia. Polesie miało największy w kraju przyrost naturalny (s. 72), w strukturze ludności dominowały osoby młode. Wśród prawosławnych przyrost naturalny był nieco wyższy niż wśród katolików i Żydów. Rozdział III omawia «stosunki społeczno-polityczne» w »»»

Poleszuczki, lata 20-te XX w. // *Muzeum krajoznawcze w Stolinie*



»»» regionie. Autor poświęca tu swą uwagę ludności zarówno uprzywilejowanej (polskiej), jak i Białorusinom, Rosjanom i Ukraińcom. Polacy pełnili funkcje w administracji samorządowej i państwowej, zatrudniani byli także w wojsku, policji oraz stanowili większość ziemian. Odgrywali najsilniejszą rolę polityczną w województwie, mimo tego że stanowili jedynie 14,5% ludności. W wolnych zawodach i gospodarce dominowała jednak ludność żydowska. Pisząc o Białorusinach, odrębny podrozdział poświęcił autor Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (s. 86-89). Interesujący jest rozdział o Żydach, w którym autor pokazuje mozaikę organizacji politycznych wśród mniejszości żydowskiej – od religijnej Aguda Isroel poprzez syjonistów, bundowców czy fołkistów (s. 90-91). Duży fragment podrozdziału «żydowskiego» poświęcony jest pogromowi w Brześciu z 13 maja 1937 r. (autor napisał w 2005 r. odrębną pracę na jego temat, zob. «Zajścia antyżydowskie w Brześciu nad Bugiem 13 V 1937 r.», Białystok 2004, Dokumenty do dziejów kresów północno-wschodnich II Rzeczypospolitej).

Warto napisać kilka słów o Ukraińcach Polesia: w 54 tys. Poleszuków zadeklarowało język ukraiński jako ojczysty. Rosjan na Polesiu było o wiele mniej, ich enklawą pozostawał Dawidgródek z tzw. gorodczukami. Śleszyński przypomina, że w latach dwudziestych ponad 60% członów rady miejskiej tego miasteczka było Rosjanami (s. 97). Legalną organizacją Rosjan poleskich było Rosyjskie Zjednoczenie Narodowe powiązane z Rosyjskim Towarzystwem Dobroczynnym (posiadało ono swe oddziały w Brześciu, Pińsku, Łunińcu i Kamieniu Koszyrskim). Na rzecz zjednoczenia agitowało często duchowieństwo prawosławne.

Nie każdy wie, że na Polesiu istniały także kolonie niemieckie, w latach trzydziestych rozpoczęto nawet starania o powołanie do życia szkoły niemieckiej w regionie (s. 100). Ponad 2 tys. osadników liczyła grupa potomków Holendrów w Mościcach Dolnych i Górnych. Byli na Polesiu także Cyganie, Węgrzy, Słowianie Południowi...

Na barwną mozaikę narodowościową nakładała się religijna, której autor poświęca cały rozdział IV. Województwo poleskie wykazywało się najsłabszą pozycją kościoła katolickiego na tzw. kresach północno-wschodnich. Do katolicyzmu przyznawało się tutaj jedynie 124 tys. osób (11,0% ludności w 1931 r.). Kościół katolicki dążył do katolicyzacji prawosławnych, ale spierano się o to, czy ma być to bezpośrednie włączenie wiernych do kościoła obrządku rzymsko-katolickiego, wskrzeszenie Unii z 1596 roku na Polesiu (co nie spodobałoby się państwu polskiemu – obrządek ten był uważany za «nośnik ukraińskości» w Galicji Wschodniej) czy tzw. neo-unia (obrządek bizantyńsko-słowiański powołany do życia w 1923 roku). Ostatecznie nowa unia nie odniosła sukcesu i w 1938 roku na Polesiu znajdowało się jedynie 7 parafii bizantyńsko-słowiańskich wraz z dwoma filiami i 3 tys. wiernych (s. 124). Tradycyjny kościół protestancki odgrywał na Polesiu znikomą rolę, więcej do powiedzenia notowały nowe ruchy religijne o charakterze protestanckim (s. 128). Najsilniejszą rolę do 1939 roku zachowała oczywiście cerkiew prawosławna, na forum której toczył się spór o język nabożeństw.

NA DROGACH KURZ...

Warto przeczytać rozdziały z książki poświęcone infrastrukturze i gospodarce. W miastach słabo rozwinięty był przemysł i usługi, poziom architektury podnosił się dość wolno, niektóre miasta na Polesiu (poza Pińskiem i Brześciem) przypominały wsie... *«Na korzystanie z prawdziwych zakładów fryzjerskich pozwolić sobie mogła jedynie nieliczna część mieszkańców. Brakowało także infrastruktury hotelarskiej. Hotele, w rzeczywistości były małymi domkami, w których obok pokoi zajętych przez gospodarzy kilka innych przeznaczonych było pod wynajem (...) W okresie letnim skorzystać można było ze schroniska szkolnego ulokowanego w budynku Państwowego Gimnazjum im. R. Traugutta przy ulicy Mickiewicza 7, gdzie płacono za łóżko tylko 1 zł»* (s. 162). W latach trzydziestych władze zaczęły większą uwagę zwracać na kwestie sanitarne. Źle rozwinięty był transport na Polesiu. Na każde 100 km kwadratowych przypadało jedynie 2,6 km dróg o twardej nawierzchni (w kraju 15 km). *«Drogi na Polesiu kojarzyły się w zależności od pory roku albo z tumanami wszechobecnego kurzu albo błotną mazią»* – przypomina Śleszyński. Także sieć kolejowa była bardzo słabo rozwinięta, mimo istnienia tak znaczących węzłów kolejowych jak Łuniniec (ośrodek kolejarzy polskich i PPS). Szansę na zmianę sytuacji upatrywano w rozwoju sieci rzecznej. Z Pińska kursowały stale statki do Dawidgródka, Lubieszowa i Starych Koni...

Pod względem uprzemysłowienia Polesie sytuowało się także na szarym końcu. W 1934 r. zarejestrowano w regionie jedynie 333 zakładów przemysłowych. Na Polesiu dominował przemysł spożywczy i drzewny. Największymi zakładami były tartaki i przetwórnie drewna (s. 149). Szansę na uzdrowienie regionu władze

upatrywały w... turystyce, zwłaszcza w regionie Pińska, gdzie «połączenie zabytków miasta z egzotyczną przyrodą dawało duże szanse na rozpropagowanie w Polsce tego miasta jako unikatowego, a zarazem wygodnego miejsca na spędzenie letnich wakacji» – pisze Śleszyński. W 1935 r. na Polesie przybyło jedynie 2,5 tys. turystów, którzy odwiedzili głównie Pińsk, Dawidgródek, Telechany... Wśród wycieczkowiczów duży procent stanowili uczniowie ogólnopolskich szkół... Ważną rolę w życiu turystycznym i gospodarczym odgrywał odbywający się w Pińsku Jarmark Poleski.

SZKOŁA JAKO NARZĘDZIE POLONIZACJI

Ciekawe rozdziały poświęcił autor oświacie i kulturze. Edukacja miała na Polesiu funkcję wybitnie narodowościową. Jak pisze autor *«w Warszawie zdawano sobie sprawę, że kluczem do zdobycia przewagi narodowościowej na Kresach będzie kontrolowanie szkolnictwa. Sprawnie działający system szkolny był podstawą do wywierania wpływu na świadomość młodego pokolenia (...) szkoła miała być jednym z narzędzi (obok religii, kultury, osadnictwa, wojska), którymi posługiwały się władze państwowe w procesie asymilacji mniejszości narodowych i szerzeniu wpływów polskich. Polskie szkolnictwo na Polesiu miało być kluczowym elementem polonizacji nieuświadomionych narodowo Poleszuków»* (s. 192). Dlatego nauczycielami zostawali w województwie poleskim Polacy (prawie trzy tysiące w 1939 r., podczas gdy nauczycieli białoruskich było tylko 11, żydowskich – 8, sic!). Ciekawe, że wśród nauczycieli przeważali mężczyźni. Jak pisze Śleszyński *«na ziemiach kresowych, gdzie duży nacisk kładziono na wychowanie militarne, podkreślające potrzebę obrony państwa polskiego, mężczyzna wydawał się być osobą znacznie lepiej predysponowaną do tej roli niż kobieta»* (s. 198). Dzieciom wiejskim z Polesia ciężko było przyzwyczaić się do szkoły... *«Zaczynający naukę uczniowie byli bardzo wystraszeni i skryci, wkraczali w zupełnie nowy, niezrozumiały dla nich świat. Często nie do końca rozumiejąc, co do nich mówi po polsku nauczyciel, jedynie kiwali głowami. W szkole zabraniano mówić «po chłopsku», nawet między sobą dzieci musiały rozmawiać w języku polskim»* (s. 200-201). W 1939 roku sytuacja się odwróci i ze szkoły wyklęty zostanie język polski... Warto dodać, że na rok przed wybuchem wojny na Polesiu funkcjonowało ponad tysiąc szkół. Szkół średnich było 15, z tego 5 państwowych i 10 prywatnych. Gimnazja państwowe działały w Brześciu, Pińsku, Prużanie, Łunińcu i Kobryniu. W Brześciu funkcjonowało 6 prywatnych szkół (dwie żydowskie, trzy polskie, jedna rosyjska), zaś w Pińsku dwie polskie i jedna żydowska (s. 201). Szkoły prowadziły wychowanie narodowe (do 1926), później zaś państwowe i narodowo-państwowe (po 1926 r.). To rozróżnienie nawiązuje do różnych koncepcji wychowania lansowanych przez obóz narodowo-demokratyczny i piłsudczykowski.

KULTURA LUDOWA I DWORSKA

Kultura na Polesiu podzielona była, co zrozumiałe, na ludową i dworską (pokrywało się to z podziałem narodowościowym) oraz miejską. Jak pisze prof. Śleszyński *«kultura Polesia, za wyjątkiem pewnych cech własnej kultury ludowej, nie posiadała oryginalnego charakteru, który w zasadniczy sposób odróżniłby ją od pozostałych ziem kresowych»* (s. 215). Specjalne znaczenie na wsi miały dożynki. Wśród ludu dużą rolę odgrywał (niestety!) alkohol. *«Był powszechnym elementem wszystkich spotkań towarzyskich i zabaw wiejskich. Często była to jedyna rozrywka poleskiego chłopa, dająca mu złudzenie odpoczynku i możliwości oderwania się od codziennych nużących obowiązków»* – pisze Śleszyński. W miastach szczególną rolę w kulturze odgrywały książki, prasa, teatr, a także – w Pińsku – Muzeum Poleskie, zorganizowane z inicjatywy historyka Romana Horoszkiewicza (s. 222). Po długich pracach w kwietniu 1936 r. ostatecznie poświęcono gmach tego pińskiego muzeum, otwierając ekspozycję etnograficzną, przyrodniczą, archeologiczną i historyczną. W pierwszym roku funkcjonowania muzeum zwiedziło prawie 6,5 tys. osób. Odbiorcami poleskiej prasy była głównie polska inteligencja oraz ziemiaństwo. Bardzo wiele gazet ukazywało się w języku jidysz («Poleser Najes», «Pinsker Łebn», «Pinsker Sztyme», «Pinsker Wort»), a także – niektóre – w języku rosyjskim. Dominowała jednak prasa polska. Na Polesiu brakowało teatru – mimo sporadycznej działalności Teatru Wołyńskiego im. Juliusza Słowackiego z Łucka – dopiero później powstał w twierdzy cieszący się popularnością Teatr Żołnierza. W 1936 r. było na Polesiu 73 bibliotek stałych, polskie książki na Polesiu czytało jedynie... 16,5 tys. mieszkańców. Z powodu analfabetyzmu, rzecz jasna, i mniejszościowej pozycji kultury polskiej w regionie.

Ciekawa jest III część książki, w której autor m.in. pisze o tzw. »»»

»»» planie wojewody Stanisława Downarowicza («Zarys programu zadań i prac państwowych na Polesiu» z 1923 r.). Plan odrzucał holistyczne traktowanie kresów północno-wschodnich i postulował coś w rodzaju «kordonu» między ziemiami Wileńszczyzny i Nowogródczyzny, gdzie istniał silny ruch białoruski, a indyferentnym narodowościowo Polesiem. Chodziło o uniemożliwienie ruchowi białoruskiemu i ukraińskiemu uzyskania wpływu na świadomość Poleszuków, polonizację Polesia, za co za tym idzie stworzenie swego rodzaju «korytarza» czy «klina» wbijającego się w obszar osadnictwa wschodniosłowiańskiego. Z chłopów prawosławnych Downarowicz chciał uczynić... prawdziwych Polaków przy pomocy cerkwi prawosławnej. Chłopa poleskiego trzeba było jednak pozyskać nie tylko hasłami, ale także realnymi inwestycjami w zacofany region. Plan Downarowicza zakładał całkowitą polonizację administracji państwowej (s. 276-278). By zrealizować plan, niezbędna okazała się akcja osadnicza, głównie w miastach. Chodziło o to, by ściągnąć na Polesie dobrze opłacanego urzędnika polskiego. Miasta poleskie miały zastąpić Wilno jako polską metropolię na Wschodzie (s. 278). Obecnie ten plan wydaje się wprost utopią! Po 1926 r. asymilację narodową próbowano zastąpić państwową – stworzeniem z Poleszuka lojalnego obywatela, ale niekoniecznie Polaka. Kostek-Biernacki marzył zaś o asymilacji narodowo-państwowej...

POSŁOWIE

Książka Śleszyńskiego to solidne kompendium o przedwojennym Polesiu. Krok po kroku otrzymujemy wartościowe informacje z tak różnych dziedzin jak ludność, gospodarka, prasa, kultura, bezpieczeństwo czy transport. okraszone ilustracjami czy danymi statystycznymi. Oczywiście jest to książka, która ma za zadanie wprowadzenie nas w skomplikowaną materię przedwojennego najbiedniejszego i najbardziej «wykluczonego» regionu II RP. Trudno więc od niej oczekiwać bardzo pogłębionych analiz dotyczących np. przedwojennego życia politycznego (tutaj warto odesłać do fenomenalnej pracy prof. Piotra Cichorackiego «Województwo poleskie 1921-1939. Z dziejów politycznych» recenzowanej w zimowym numerze 2015 r. «Ech Polesia) czy gospodarczego. Nie znajdziemy też dokładniejszych czy rzucających zupełnie nowe światło na nasz obraz Polesia informacji o sprawach narodowościowych, religijnych, kulturze, choć jest sporo szczegółów także odnośnie tych dziedzin. To praca systematyzująca naszą wiedzę o regionie, a dla masowego czytelnika w Polsce – raczej próba zaznajomienia z podstawowymi faktami dotyczącymi różnych obszarów funkcjonowania przedwojennego Polesia. Jednak osoba autora – uznanego specjalisty od spraw białoruskich, białostockiego naukowca o olbrzymim dorobku – daje gwarancję, że podane informacje są wiarygodne, pozbawione modnej wciąż na Białorusi (czy części środowisk kresowych w Polsce) otoczki ideologicznej. *«W opinii autora (...) jednym z kluczowych zadań musi być zerwanie z zasadą udowadniania własnych racji politycznych, narodowych czy społecznych. Historia najnowsza winna stać się nauką w możliwie największym stopniu niezależną od aktualnych uwarunkowań geopolitycznych. Spór naukowy, tak niezbędny dla normalnego rozwoju wiedzy, powinien być jedynie rezultatem prowadzonych badań, a nie wskrzeszeniem metodologii i terminologii w nowym postsowieckim wydaniu»* (s. 15). Tak we wstępie pisze autor i tej dewizy, sądząc także po jego wcześniejszych pracach, zdecydowanie się trzyma. Polski i białoruski czytelnik otrzymał zatem pracę wartościową, opatrzoną solidnym warsztatem naukowym i systematyzującą naszą dotychczasową wiedzę o tym kresowym województwie. To dużo i oby książka trafiła pod strzechy polskiej mniejszości na Polesiu, a także tych Białorusinów, którzy na historię II RP patrzą bez ideologicznych okularów...

Warszawa, maj 2015 r.



PROF. WOJCIECH ŚLESZYŃSKI: WSCHODNIA CZĘŚĆ II RZECZYPOSPOLITEJ CORAZ SKUTECZNIEJ ODKRYWA PRZED NAMI SWOJE TAJEMNICE

TOMASZ OTOCKI, ECHA POLESIA: *Proszę powiedzieć naszym czytelnikom, jak wygląda stan współczesnych badań nad historią Polesia. Jak podkreślił Pan we wstępie do swej książki «Województwo poleskie» właściwie jedyną pracą poświęconą regionowi, która powstała w PRL była «Z dziejów Polesia. Zarys stosunków społeczno-ekonomicznych» Jerzego Tomaszewskiego (Warszawa 1963). Parę ważnych prac o Polesiu wydano na emigracji, ale nie były to – z oczywistego powodu braku dostępu do źródeł – badania historyczne. Po przełomie demokratycznym jest lepiej, ale tylko trochę, wciąż o Polesiu pisze się mniej niż o Wileńszczyźnie czy nawet Wołyniu. Warto wspomnieć o publikacjach Pana Profesora (np. na temat pogromu brzeskiego w 1937 r.), czy pracach prof. Piotra Cichorackiego (ostatnia bardzo dobra książka o polityce poleskiej okresu II RP). Gdyby chcieć dokonać podsumowania: co w ciągu ostatniego ćwierćwiecza (1990-2015) wolnej Polski udało się zbadać, czego nie zrealizowano, co pozostaje wciąż «białą plamą» Polesia niezbadaną przez historyków?*

PROF. WOJCIECH ŚLESZYŃSKI: Ostatnie lata, dzięki dostępowi do źródeł zgromadzonych w archiwach białoruskich, pozwoliły poznać zupełnie nowe fragmenty dziejów Polesia. Historia tego – jeszcze do niedawna – prawie nieznanego obszaru II Rzeczypospolitej zagrała barwami. Oprócz opracowań także autorstwa Piotra Cichorackiego czy Andrzeja Smolarczyka bez wątpienia do tego faktu przyczyniła się publikacja serii źródeł «Dokumenty do dziejów Kresów Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej». Do tej pory w ramach serii ukazały się takie publikacje jak: «Zajścia antyżydowskie w Brześciu nad Bugiem 13 V 1937 r.», «Walka instytucji państwowych z białoruską działalnością dywersyjną 1920-1925», «Polesie w polityce rządów II Rzeczypospolitej», «Jarmarki Poleskie – próba aktywizacji życia gospodarczego» czy najnowsza «Protokoły i raporty zebrań wojewodów i starostów – województwo poleskie».

Ciekawym aspektem pozostaje wciąż sprawa mniejszości narodowych na Polesiu. Polacy niewiele wiedzą o tym, że na Polesiu mieszkali nie tylko «tutejsi Białorusini» oraz polska ludność katolicka, ale całkiem prężnie działała tu mniejszość ukraińska z Proświtą i jej liderem Wołodymyrem Krynickim (Ukraińców kojarzymy raczej z Galicją i Wołyniem, a nie Polesiem) czy rosyjska. Doktor Paweł Korol, zamordowany przez NKWD poseł do Sejmu RP i wieloletni radny Brześcia, nadawałby się może dziś świetnie na ikonę pojednania polsko-rosyjskiego... Wreszcie mniejszość żydowska... W Bibliotece Narodowej znajduje się całkiem pokaźny zbiór jidyszowej prasy z Pińska, Brześcia,

Kobrynia... Nietkniętej... Ta tematyka wciąż czeka na swych odkrywców...

Każda z nacji zamieszkującej Polesie, czeka na swoje oddzielne monografie. Warto, np. wiedzieć, iż Polesie, a dokładnie Brześć i Pińsk stanowiły obok Wilna, centrum życia mniejszości rosyjskiej zamieszkującej II Rzeczypospolitą. Ja jednak jestem zwolennikiem nierozrywania dziejów Polesia na poszczególne opisy narodowe. Pełny obraz uzyskać można odtwarzając wielobarwny obraz Polesia, którego częściami składowymi byli zarówno Polacy, Białorusi, Żydzi, Ukraińscy, Rosjanie... a także olbrzymia rzesza społeczności o niesprecyzowanej świadomości narodowej tzw. tutejsi. Ta różnorodność była charakterystyczną cechą ziem kresowych.

Chciałbym się przez moment skupić na książce «Województwo poleskie» będącej kompendium wiedzy o regionie w okresie II RP. Jak wyglądały prace nad książką? Z pewnością wiele godzin, dni, tygodni, lat spędzonych w archiwach... Czy coś okazało się barierą nie do pokonania, a może odwrotnie – ujęcie pewnych zjawisk, ich zbadanie, okazało się łatwiejsze niż do tej pory sądzono? O czym najtrudniej było pisać: o polityce, kulturze, gospodarce?

W moim odczuciu książka «Województwa kresowe II Rzeczypospolitej. Województwo poleskie», wynik kilkudziesięciu lat pracy w archiwach białoruskich i polskich, przybliża Czytelnikowi w przystępnej formie całe spektrum złożonych lokalnych uwarunkowań społeczno-ekonomicznych, jak i ukazuje politykę państwa polskiego prowadzoną na tym obszarze. Dzięki dostępowi do nowych źródeł udało się dokonać nowatorskich ustaleń badawczych, wyraźnie wykazując, iż na ziemiach kresowych, obok województwa wołyńskiego, także województwo poleskie posiadało swoją własną odrębną politykę narodowościową. Podstawą tej polityki było przygotowane w lutym 1923 roku przez ówczesnego wojewodę poleskiego Stanisława Downarowicza studium polityki państwa polskiego na Polesiu zatytułowane «Zarys programu zadań i prac państwowych na Polesiu». Według tych założeń Polesie winno było stać się na ziemiach wschodnich polskim korytarzem, a miejscową społeczność należało odseparować zarówno od wpływów białoruskich, jak i ukraińskich. Wszystkie działania władz lokalnych (polityka oświatowa, religijna, wspieranie osadnictwa, rozwój gospodarczy) miały być podporządkowane jednemu celowi – szybkiej i skutecznej polonizacji Polesia. Zwolennikiem autonomicznych działań w kwestiach narodowościowych na Polesiu był również ostatni wojewoda poleski (lata 1932-1939) Wacław Kostek-Biernacki. Zastosowanie innych na Polesiu niż na pozostałych ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej rozwiązań politycznych w połączeniu z dużą samodzielnością wojewody w kształtowaniu lokalnej polityki, dawało mu praktycznie nieograniczoną władzę. A efektem podejmowanych działań miało być polskie, pod względem narodowości, Polesie.

Jakie są Pana kolejne plany związane z Polesiem, czemu chciałby Pan poświęcić uwagę jako naukowiec?

Nie tylko przede mną, ale jeszcze przed wieloma naukowcami, jest wiele pracy. Zasoby archiwum w Brześciu dają możliwości wielowątkowego badania dziejów Polesia. Na tych materiałach bez wątpienia powstać może kilka, jeżeli nie kilkadziesiąt, prac doktorskich. Ja natomiast w przyszłym roku planuję publikację źródeł poświęconych dziejom oświaty na Polesiu. Praca zatytułowana będzie «Wychować lojalnych obywateli. Polityka oświatowa państwa polskiego na Polesiu». Na swoje monografie czekają też kolejne województwa kresowe. Pracy jest dużo, ale po dziesiątkach lat zapomnienia wschodnia część II Rzeczypospolitej coraz skuteczniej odkrywa przed nami swoje tajemnice. Warto je poznawać czytając, ale warto też wybrać się i osobiście przekonać się o urodzie poleskich bagien.

Sta viator et lege (Stań przechodniu i czytaj)
Gdy idziesz mimo ten kamień, patrz co
wykowano na nim (M.Rey)

SYMBOLIKA CMENTARZY

Cmentarz jest przestrzenią pamięci. Jest przestrzenią kreującą osobliwą, nigdzie bodaj indziej tak się wyraźnie nie rysującą wspólnotą żywych i umarłych. Różnorakie więzi je łączą: narodowe, wyznaniowe, rodzinne. Na różne też sposoby się one wyrażają. Modlitwa, patriotyczna manifestacja, chwila cichej refleksji, złożenie kwiatów bądź wieńca, zapalenie świecy, znicza, nawet sprzątnięcie zwiędłych liści spadłych na mogiłę są tymi gestami, które poświadczając pamięć o zmarłych, dowodzą trwania miłości i poza grób sięgającej. Są też one znakiem legitymującym prawo własności danej grupy ludzkiej (narodu) do danego obszaru (J.Kolbuszewski, Cmentarze, 1996, s.18).

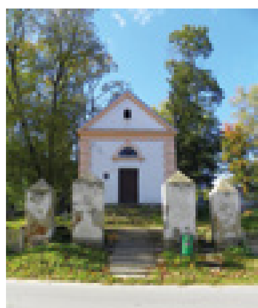
Cmentarz to «Księga Pamięci» rodząca zadumę nad życiem i sensem istnienia człowieka i narodu, bo «Ojczyzna to ziemia i groby» (marszałek Foch); «Narody tracąc pamięć tracą życie (Pęksowy Brzyzek, Zakopane).

W końcu XVIII i początku XIX wieku cmentarze zaczęto lokować poza miastami lub na ich obrzeżach – o czym zadecydowały brak miejsc na cmentarzach przykościelnych i względy higieniczne. Niestety w czasie trwania epoki romantyzmu przypada większość przenosin cmentarzy.

Łagodząc dramat śmierci romantyzm wprowadza na cmentarz ogrody, czyni z niego park krajobrazowy, bo roślinność łagodzi weryzm śmierci i pochówku, stwarza więc odrębny kanon znaczeń: mogiła przestaje być tylko miejscem pogrzebania ciała (o którym potem zapominano, a o mogiłę nie dbano i najczęściej nie oznaczano żadnym znakiem). Literaturę i sztukę romantyzmu fascynuje tajemnica śmierci i umierania, zaduma i refleksja nad przemijaniem świata, chce zaglądnąć za zasłonę tajemnicy bytu – stąd wprowadza i eksponuje pamięć o zmarłym – przez co zmienia wizję koncepcji urządzenia cmentarza. Przyjrzyjmy się zatem zmianom w mentalności epoki, które przecież zachowane są w naszym ceremoniale i obyczaju do dzisiaj. Cmentarz staje się więc miejscem, w którym próbuje się wyrazić tajemnicę poprzez symbol (z łacińskiego sybolum to «znak») .

Od najdawniejszych czasów (rzymskich) cmentarz jest przestrzenią nienaruszalną, miejscem świętym, ziemią poświęconą, a wszystko to co znajduje się na nim należy do umarłych, dlatego zabezpieczany jest ogrodzeniem. **Mury** cmentarza stanowią symboliczną strefę między sacrum a profanum. **Brama** unaocznia pojęcie otwarcia lub zamknięcia, popularną metaforę z ważnym wyobrażeniem religijnym. Biblia mówi o bramach królestwa umarłych i śmierci «w połowie dni moich odejść muszę, w bramach Szeolu odczuję brak reszty dni moich» (Iz 38,10). Najświętsza symbolika bramy kryje się w słowach Jezusa: «Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie będzie zbawiony» (J 10,9). W latach jubileuszowych, w bazylice św. Piotra, odbywa się ceremonia otwarcia i poświęcenia «świętej bramy», gdzie Ojciec Święty uprasza dla wszystkich wierzących, którzy przejdą przez tę bramę, przebaczenie i odpuszczenie wszelkich win i brama staje się znakiem otwartego raju.

Aleja główna prowadzi do miejsca centralnego jakim jest kaplica lub Krzyż i dopiero wtedy dzieli się na dróżki jak ramiona krzyża, co widać jeszcze na wielu małych lub wiejskich cmentarzach, gdzie granica sacrum nie jest jeszcze zatarta. Z niepokojem patrzymy, jak obecnie w dużych miastach założone ogromne cmentarze komunalne ulegają smutnej laicyzacji, i tę główną aleję zawłaszcza tzw. Aleja Zasłużonych (jakby naśladowanie dużej ulicy w mieście), gdzie chowa się zasłużonych zmarłych niekoniecznie zgodnie ze społecznym odczuciem tej wielkości.



Brama cmentarna i kaplica na rzymsko-katolickim cmentarzu w Prużanie



Symbolizujący nieskonczoność «okrągły wieniec» na pomniku Antoniny i Adolfa Hlebowiczów. Prużany

Aleje prowadzące do cmentarza i te na cmentarzu wysadzano smukłymi topolami, które «smukłością sięgają aż do Nieba» łącząc przez to ziemię z sacrum. Aleje obsadzano najczęściej jednym gatunkiem drzew np. modnymi w romantyzmie tujami (kojarzonymi wtedy z żałobą), strzelistymi cyprysami – «wykrzyknikami smutku» (W. Broniewski), akacjami (zmartwychwstanie). Izabella Czartoryska pisze: «Topole włoskie, brzozy spływające, wierzby płaczące są drzewa najmilsze, najprzyzwoitsze do osłonienia takowych monumentów, gdzie smutne wspomnienia wspanialszych, weselszych drzew nie potrzebują». I tak do dziś posadzone kiedyś dęby, lipy, klony, jesiony, kasztany, tworzą na starych cmentarzach naturalne zielone baldachimy pobrzmiewające muzyką ptasich śpiewów.

Nagrobki i grobowce. Nowością jest zastosowanie wielu różnorodnych materiałów kamiennych, najczęściej stosowanym materiałem do wykonania nagrobka był **piaskowiec i wapień**. Podstawy i cokoły robiono z piaskowca, natomiast figury i rzeźby w wapieniu. Wielu artystów wybierało piaskowiec szydłowiecki, który w chwili wydobycia jest miękki, twardnieje po kilku miesiącach, a pod koniec XIX wieku piaskowiec czerwony wąchowiecki. **Marmur** wybierano do tablic inskrypcyjnych oraz rzeźby medalionowej. **Granit** czarny, bardzo twardy materiał do kamieniarskiej obróbki, pojawia się po 1890 r., więc wymusza zmianę ornamentyki, obrabia się go w formach prostych, wykonuje się cały nagrobek z tego materiału, a zamiast rzeźby stawia np. monumentalny krzyż z krucyfiksem (znakomitej roboty) odlanym w brązie (w Warszawie, po raz pierwszy, wprowadził do nagrobków czarny granit Andrzej Pruszyński – świetny rzeźbiarz, autor np. posągu Chrystusa stojącego przy kościele św. Krzyża). **Brąz** symbolizuje nieśmiertelność, zmienia się też forma napisów nagrobnych, nie ryje się w kamieniu liter tylko odlewa w brązie i nasadza umocowane na bolcach. Żelazo lane, czyli żeliwo, znak postępu technicznego, rozwoju nowych konstrukcji i myśli technicznej pojawia się na całościowych żeliwnych nagrobkach (najczęściej u przemysłowców) z charakterystycznymi kwiatonami, pinaklami, maswerkami. Chętniej stosowane jest w ornamentyce ogrodzeń okalających nagrobki ze znakomitą często robotą kowalską, są to kraty ozdobne z wijącymi się kwiatami, liśćmi, girlandami kwiatowymi lub splecionymi makowinami. Ogrodzenia zwieńczane były





Po lewej: «D.O.M.» (Deo Optimo Maxime-Bogu Najlepszemu Największemu) – napis na pomniku ks.S.Bołtucia. Szereszów

Po prawej: «Memento mori» – czaszka, piszczele i zgaszone pochodnie na nagrobku W.Jurkowskiego. Prużany

latarniami (symbol światła) lub pękami kwiatów. Zwrócić należy uwagę, że przy nagrobkach z czarnego granitu pojawiają się kute łańcuchy, pręty. **Lastryko** to materiał, który ma naśladować marmur lub granit, jest tylko pseudo kamieniem, nie rzadko tandetą (często kosztowną), która wciska się siłą na cmentarze.

Styl neogotycki wprowadził do krajobrazu cmentarnego kaplice grobowe murowane z cegły, otynkowane.

Klasycyzm był stylem patetycznie uroczystym, który w przeżywaniu śmierci opłakiwanej, bardzo w istocie romantycznej, grobowcami i nagrobkami udawał stosowną wzniosłość, a zatem mogiłę czynił nie tylko grobem, ale także pomnikiem (...) Śmierć opłakiwana dążyła do wyrażenia myśli o wielkości straty jaką ponieśli żyjący przez utratę bliskiej osoby (s.218). Piękna śmierć jest terapią, to widać w nagrobnych rzeźbach. Śmierć w tych ujęciach nie jest nieistnieniem, lecz pełnym spokoju snem (s.227). I tak cmentarze w Polsce dziewiętnastowiecznej stały się «niezależnym salonem» polskiej rzeźby. Podkreślić należy, że powstają one w okresie prześladowań narodu polskiego, gdzie wolną przestrzenią zostawał cmentarz, bo tu nie sposób było zastosować rzeźbie cenzora, zaś rzeźbiarze i architekci uważali sobie za honor służenia swym talentem narodowi.

Rzeźby nagrobne. Płaczki i żałobnice w XIX wieku stanowiły ważny element wyrażania żalu, opłakiwania zmarłego. Personifikacja żalu najczęściej przedstawia młodą, piękną kobietę, przyodzianą w luźną szatę, spowitą welonem okrywającym twarz pełną smutku, w ręku trzymającą wieniec, w drugiej palmę (grobowiec rodziny Hermanów na Powązkach). Bywają też popiersia odlane z żeliwa, gdzie twarz pełnej urody, młodej kobiety okrywa żałobny welon jakby oddzielał życie od śmierci. Żałobnice obejmują urny okryte kirem, lub oplecione girlandami trzymają chyląc się w geście pełnym rozpaczy nad zmarłym. **Anioły** wprowadzone przez romantyzm na cmentarz, w rzeźbie nagrobnej zadomowiły się na stałe w krajobrazie cmentarnym. W tradycji chrześcijańskiej anioł zawsze oznaczał wysłannika, posłańca Bożego, zaś w sztuce cmentarnej wskazywał i akcentował śmierć.

Geniusz śmierci (Thanatos) zwykle gasi pochodnię, czasem opiera się o nią, twarz wyraża smutek, bywa, że opiera się stopą o złamaną kolumnę.

Anioł śmierci obejmuje zmarłego, jakby sprawował opiekę nad przejściem z życia do śmierci. Anioły smutku zwykle trzymają





Po lewej:
Żeliwny pomnik na grobie G. Kotarskiego. Prużany

Po prawej:
Nagrobek M.Iżyckiego. Prużany

»»» wieńce splecione z róż, bluszczu, makówek, zastygłe w pozie pełnej bólu, czasem zakrywają dłonią twarz lub klęczą.

Anioł ciszy (Abbadon) napełnia widza pokojem, w pół uśmiechu kładzie palec na usta nakazując spokój, albo wznosi dłoń ku górze wskazując na Niebo.

Anioł Zmartwychwstania – ten miły oku skrzydlaty młodzieniec, monumentalny, w półbiegu – w półobrocie na rozwiniętych skrzydłach, w stroju rzymskiego legionisty, zdaje się płynąć w wichurze trąb Apokalipsy. To posąg z mosiądzu na grobie Adaminy z Potockich Chołoniewskiej (Powązki), autorem jest znakomity Pius Weloński (twórca figur z Drogi Krzyżowej na Wałach na Jasnej Górze).

Są też anioły zrywające kajdany, unoszące się ku górze, gdzie lotowi przeszkadza «zaczepiona» w ziemskim świecie szata. Są też na grobach dzieci anioły śpiące, oparte o krzyż. Nie brak też świetnych rzeźb patronów dobrej śmierci – świętej Barbary, świętego Józefa; figur Najświętszej Maryi Panny np. z Dzieciątkiem lub depczącej głowę węża, posągów Jezusa Chrystusa. Ciekawe są pomniki zmarłych w całej postaci, popiersi, medalionowych profilów, kobiet jako matek, małych dzieci w strojach z epoki...

Nie można też nie zwrócić uwagi na **«złamane, strzaskane czy ścięte»** kolumny (wolno stojąca jest wyrazem siły, stałości i trwałości) – symbolizujące przerwane życie, nietrwałość życia; to samo wyraża **uschnięte drzewo** z obciętymi konarami, czy złamane kwiaty. Dlaczego drzewo pojawia się jako symbol? Bo jest najdoskonalszym tworem świata roślinnego, pod jego postacią kryje się rzeczywistość duchowa (drzewo życia i drzewo poznania), w Piśmie Świętym jest alegorią człowieka – jego przemijania.

Symbolika detali i ozdób nagrobnych. Detale ozdabiające grób mocniej akcentują i wprowadzają w dramat śmierci, ale i estetyzują, poetyzują, łagodzą. Spójrzmy na te szczegóły w detalach roślinnych: **makowiny** – oznaczają sen («spoczywaj w pokoju»), **wieniec okrągły** (koło) z makowin lub kwiatów – nieskończoność, wieczność; **róże** – znak urody i cnoty (bo nawet zasuszona róża zachowuje długo intensywny zapach), **dzika róża** pięciolistna oznacza żywioły, które podtrzymują życie świata (powietrze, wodę, ziemię, ogień); **lilia** – niewinność; **słonecznik** – symbol słońca (znaku życia, pojawia się dopiero w secesji), **bluszcz** – ta wiecznie zielona roślina opowiada o przyjaźni i wierności; **palma** (rzadziej gałązka oliwna) – to symbolika życia ziemskiego, które jest snem doczesności,





Po lewej:
Pomnik w kształcie ściętej kolumny zwięczonej urną na grobie W. Trembickiego. Prużany

Po prawej:
Wykonany z czarnego granitu nagrobek Heronimy i Walentego Szwykowskich. Prużany

z której budzimy się do życia wiecznego (zmartwychwstanie).

Czaszki, piszczele nawiązują do upływającego życia (memento mori) tak jak **klepsydra** (czasem ze skrzydłami); **gwiazdy** – zmartwychwstanie; **kiry** – czarne sukno żałobne, tkanina udrapowania na przedmiotach lub zasłona oddzielająca życie i śmierć; **welon** – długa przezroczysta zasłona spowijająca głowę, twarz – żałobę, ból, cierpienie, ofiarę z życia.

Na nagrobkach pojawiają się też zwierzęta: **lew** – zwycięzca w walce, stawiany na grobach mężczyzn sprawujących władzę (na żydowskich tablicach spoczywa przy drzewie życia lub Tory w pozie czuwania), bardzo rzadko **pies** – wierność, czujność, przywiązanie (piękny As na grobie Adolfa Dygasińskiego na Powązkach, czy Pluton i Neron, które położyły się na grobie swego pana i nie przyjmując od nikogo pokarmu zakończyły życie – nagrobek Iwanowicza na Łyczakowie).

Światło to symbol życia, np. **płomień** na szczycie obelisku, zwieńczeniu wazy, **lampki oliwne, latarnie** to dla chrześcijan wielkanocne światło zmartwychwstania (na nagrobkach żydowskich – lampa, świecznik, świece mówią o grobie kobiecym, bowiem to Żydówki błogosławiły światła szabasu).

Krzyże – tego znaku tłumaczyć nie trzeba, bo jest kluczem otwierającym Niebo, mówi o pojednaniu człowieka z Bogiem, odkupieniu, paruzji i życiu wiecznym. Bywa też **krzyż z kotwicą** – oznacza mocne trwanie w wierze, nadzieję zbawienia.

Napisy nagrobne – na grobowcach lub kaplicach nagrobnych często widujemy «tajemnicze» litery **D.O.M.** – to skrót wyrazów łacińskich Deo Optimo Maxime = Bogu Najlepszemu Największemu, czyli to co mamy najcenniejszego oddajemy Bogu. Nieporozumieniem, a nawet zaprzeczenie sensu skrótu jest umieszczanie napisu DOM Kowalskich, bo jaki dom może mieć nasze ciało na cmentarzu? Co oznacza **gwiazdka i krzyżyk**, tak zapisywano na nagrobku wyznanie wiary. Gwiazdka «oznaczająca w inskrypcji datę narodzin jest przypomnieniem gwiazdy betlejemskiej i symbolizuje boską cudowność faktu narodzin, zaś krzyż przypomina o śmierci Chrystusa i mówi o umieraniu w Panu (J. Kolbuszewski). Tę więź buduje również prośba o pamięć w modlitwie – stąd umieszczane na nagrobku napisy: Prosi o Zdrowaś Maryja, Módlmy się za Jego duszę, Prosi o pobożne westchnienie.

Barbara Święcińska,
Warszawa – Prużżany



Wykonany z czerwonego piaskowca pomnik na grobach Lucjana-Bolesława i Michała Czarnockich. Prużany

W POSZUKIWANIU TAJEMNIC ŻYCIA WIECZNEGO –

«PUSZCZA» JÓZEFA WEYSSENHOFFA



Józef Weyssenhoff (1860-1932) nie jest pisarzem szczególnie znanym. Nie znajdziemy jego nazwiska w podręcznikach i wypisach szkolnych. Podejrzewam, choć tu nieco ryzykuję, że tylko nieliczni poloniści wiedzą, że ktoś taki zapisał się na trwałe w dziejach polskiej literatury. Przyznaję, że i ja przypadkowi zawdzięczam znajomość pisarza o intrygującym nazwisku i, co za tym idzie, ciekawej genealogii. Przed laty w stosie książek ulicznego sprzedawcy dostrzegłem mocno już sfatygowany wolumin o przyciągającym tytule: «Życie i myśli Zygmunta Podfilipskiego.» Po lekturze książki wiedziałem, że mam do czynienia z pisarzem o wyjątkowo bogatej osobowości artystycznej, oryginalnym i nieprzeciętnej miary. Potwierdziły to kolejne tytuły: m. in. «Hetmani», «Soból i panna» i wreszcie, przeczytana niejako z redaktorskiego obowiązku, «Puszcza». Nie miejsce tu na obszerny biogram pisarza wywodzącego się, jak nas informuje jego przyjaciel, Adam Grzymała-Siedlecki, «z inflanckiej, od XVI w. dobrze już spolszczonej rodziny Weissów vel Weyssenhoffów. Jego pradziad przez ożenek z panną Rajecką osiedlił się w jej majątkach, Tarnowie i Jużynach pod Jeziorosami, na Litwie Kowieńskiej – i tak powstało żmudzkie odgałęzienie rodu, przez lud tamtejszy z litewska Weyssenasami nazywane.» Z kolei w «Dziejach literatury polskiej» Juliana Krzyżanowskiego

znajdujemy taką oto opinię, odnoszącą się do epoki, w której tworzył J. Weyssenhoff: «Wspaniały rozkwit powieści neoromantycznej był wynikiem nie tylko działalności kilku znakomitych pisarzy, z Żeromskim i Reymontem na czele, lecz również współdziałania całej ogromnej plejady prozaików innych, których dzieła rozchwytywano, a których nazwiska zazwyczaj wymawiano z szacunkiem, by wymienić tylko Wacława Berenta, Wacława Sieroszewskiego lub Józefa Weyssenhoffa, z których każdy był indywidualnością twórczą.»

Powiedzmy otwarcie: «Puszcza» nie jest książką o wybitnych wartościach literackich. Jej fabuła oraz portrety psychologiczne bohaterów mogą zniechęcić współczesnego czytelnika naiwnością podejścia, ckliwym, obcym naszym czasom, sentymentalizmem czy natrętnym moralizatorstwem. A jednak pod wieloma względami jest to pozycja ważna, która już w roku wydania (1915) weszła do kanonu dzieł literackich tworzących nurt literatury kresowej. Józef Weyssenhoff, jak zauważył Wilhelm Feldman, w swych «kresowych» utworach «Uchwycił obraz przyrody polskiej i życia na jej tle – może w przededniu ich zaniku. Co Mickiewicz w genialny sposób uczynił pierwszy, Weyssenhoff uczynił z obserwacji może jeden z ostatnich.»

J. Weyssenhoff, piewca misji dziejowej polskiego ziemiaństwa, pokusił się w «Puszczy» o próbę zarysowania obrazu życia tej warstwy na Polesiu na przełomie XIX i XX wieku, odtworzenia realiów dziewiczej, kresowej przyrody, będącej scenerią rozmaitych przygód myśliwskich, w których tak bardzo rozmiłowany był autor. Poleskie krajobrazy stały się dla pisarza tłem dla ukazania historii Edwarda Kotowicza, 30 – letniego szlachcica, który po latach nieobecności przyjeżdża do rodzinnych Turowicz. Przyjeżdża powodowany chęcią sprzedania rodowego majątku i spłacenia długów, które zaciągnął w wielkim świecie, wiodąc jałową egzystencję utracjusza. Z czasem w Kotowiczu, «hodującym w sobie kiełkujący kosmopolityzm, który jest najpospolitszą u ludzi możnych formą egoizmu», rodzi się poczucie wspólnoty z rodzinnym Polesiem. Istotnym czynnikiem duchowej i moralnej metamorfozy bohatera, obok miłości do ślicznej Reni, młodziutkiej ziemianki z sąsiedniego majątku, staje się tytułowa puszcza.

Oto widzimy Kotowicza, jak podczas pierwszego polowania chybia do «wielkiego księcia puszczy» – głuszca. Dotkliwie rozczarowany porażką, ulega wielkiej fascynacji ptakiem i jego miłosną pieśnią: «Tak – śpiewak był niezrównany! – Objawiciel tajemnic życia wiecznego, zapomnianych przez człowieka pośród zabiegów o stanowisko, o pieniądze, o rozkosz, nie stworzoną przez przyrodę. Edward dałby wiele, aby zatrzymać noc, która uciekała, cofnąć się wstecz poza chwilę strzału, która spłoszyła marzenie jedyne, takie skrzydlate, a zdrowe i realne, marzenie namacalne…» Wkrótce Polesie zacznie przemawiać do Edwarda «całym koncertem głosów, których ani słyszał, ani przeczuwał nawet w dniu przyjazdu. Zdrowo tu, a ludzie w okolicy, choć nieliczni, dobrzy i zajmujący. Zaczynał też Kotowicz przekonywać się, że Turowicze, które miał dawniej za odłużony kawał smutnej ziemi, są dużym państwem, dopraszającym się tylko o sprężystą administrację, o mocne i pracowite reformy; a jeżeli teraz dają już sporo zadowolenia bez pracy, ile ich dać mogą, gdy powstaną tu dobre drogi, parowe tartaki, folwarki i wielka kultura rolna! Oczywiście – nie od razu Kraków zbudowano – przed rozpoczęciem kosztownych reform należało pozbyć się długów, zapłacić cierpliwością za kilka lat szalonych. Tylko ten wysiłek, niedawno jeszcze nienawistny, wydawał się teraz znośnym Edwardowi, czasem nawet pociągającym. Z zadowolonym uśmiechem odkrywał w sobie atawistyczną żądzę posiadania i uprawiania znacznych obszarów ziemi. Zmęczony sybaryta miejski, gdy się przemocą związał z dziedziczną glebą, poczuł, że mu jest miła.»

Obrazy Polesia zajmują w powieści wiele miejsca. Obszerne jej partie poświęcił autor kresowej przyrodzie, odtwarzając, podpatrzone ze znawstwem wytrawnego myśliwego, sceny z życia poleskiej fauny. Są to opisy mogące się równać z najbardziej uznanymi dziełami literackimi o tematyce myśliwskiej, nowel Turgieniewa nie wyłączając. Książka zawiera ponadto spory ładunek interesujących obserwacji, mogących obudzić wśród czytelników żywsze zainteresowanie problematyką Polesia, obyczajowością, mentalnością i językiem prostych mieszkańców tego niezwykłego kraju, «gdzie każde drzewo ojcom i dzieciom znajome, a na jesionie jednym zjawił się przed laty święty Nikoła, a na sośnie tej i owej grał głuszec z ludzką duszą.» «Edward minął wioskę Turowicze, opodal dworu położoną, niewielką i smutną. Kilkanaście domów krytych dranicami, barwy ziemistej, ustawiło się wzdłuż drogi, bez drzew, bez wszelkiej troski o rozweselenie siedzib. Wioski są biedne w tym kraju i rzadkie; włościanie mało orzą i sieją, ufają »»»



»»» ziemi dzikiej, że ich wyżywi. Więcej jest tu smolarzy, myśliwych i rybaków, niż rolników, a i ci nawet zapatrzeni są głównie na las i wodę. Nie lubią też siedzieć w domu, ani w gromadzie, włóczą się po drogach i ścieżkach, albo na cianki (na przełaj – P. B.), szukając przygód.»

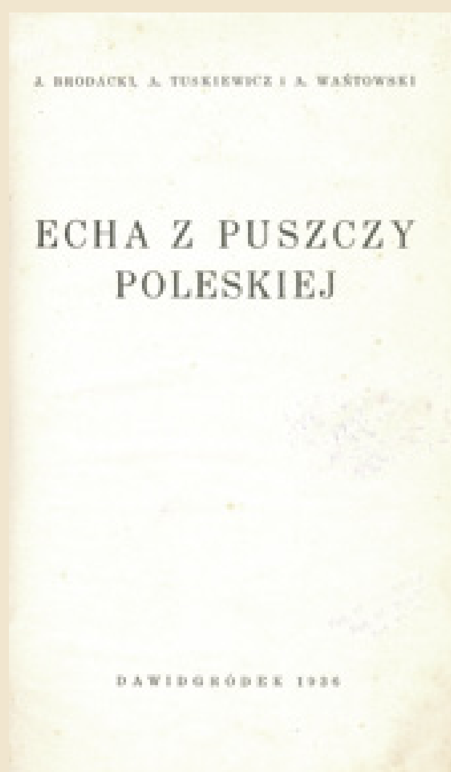
Niezwykle barwnie został ukazany w «Puszczy» język Poleszuków, w czym widzieć należy wielką i godną szacunku dbałość autora o autentyzm przedstawionego świata. Specyfikę poleskiej mowy odzwierciedlił Weyssenhoff w licznych «rozhoworach», prowadzonych przez leśną brać poleską, jak choćby w humorystycznej scence, kiedy w puszczy pojawiają się Francuzi, szacujący wartość gospodarczą drzew: «Wszyscy ludzie miejscowi, jak powstali z sosny, tak trwali na miejscach swych w szeregu służbistym, zamagnetyzowani przez dwóch przybyszów, którzy przynieśli z sobą tylko tajemniczy urok wyższej wiedzy i kultury(…). I zaczęli się namyślać nad tym, jakiej narodowości mogli być nowi kupcy. – Nie Żydy, nie – zdanie było ogólne. – Pewno Niemcy – domyślał się Muraszko – mało to ich u nas. Usiudy lezuć. – Ot, znowu, koliby nie ja, w ciemności ostaliby się – rzekł Janko Szlaha. – Nu i każi koli wiedajesz. No i mów, kiedy wiesz. – Oni Francuzy. – Kudy! Takie u nas nie bywają. – Bywali sto lat temu nazad – podchwycił Naumowicz – od dziada rodzonego słyszał ja. Naród sławny, tylko co naszego mrozu cierpieć nie może, a to by my wszyscy byli pod Napolionem(…). – Koli oni z nami na bonżur zdarowiliś, tak oni Francuzy. Widywał ja takich w Kijowie i z nimi pił. Język ich trudnowaty, w głowę nie lezie. No bonżur znaju – znaczy: zdarou, kum! Ludzie dobre i wesołe. Kiedy oni las kupili, tak ja z lasem do nich popłynę. Po wodzie usiudy papadziosz. – Przez morze ty chcesz tratwą płynąć, Januk? – Na dub siądę, albo i na parowiec. Wody wielkiej mnie trzeba, matrosów do kompanii a nie durnych z wami rozhoworów.»

Jest wreszcie «Puszcza» pochwałą życia zgodnego z naturą. Jej bohaterowie przedstawieni zostali na tle dziewiczej przyrody, wiodą swoje proste i niezakłamane życie, tak jak myśliwy Moroz, przede wszystkim w «świątyni leśnej». To właśnie w tej «świątyni» ukazał autor przejmującą scenę śmierci starego strzelca, pogodzonego ze swoim losem, wierzącego, że jego dusza «osadzi się w grającym głuszcu»: «Komu zatem – kończy autor powieść wymownym akapitem – wypadnie w przyszłości «stanąć pod pieśnią» w Turowickiej puszczy, gdy księżyc walczyć będzie ze świtem na niebie, niech dobrze wsłucha się w pieśń i rozważy, czy głuszec zwyczajny bąka i telęga, – czy czasem nie zagra w głuszcu Morozowa dusza?»

Jeden z powojennych krytyków literackich w posłowiu do «Podfilipskiego» napisał: «Józef Weyssenhoff w ciągu swego życia wydał dwadzieścia książek. Z tego dziewiętnaście mógł śmiało – bez szkody dla siebie i dla nas – zostawić w rękopisie. Liche to utwory, wulgarne w politycznej tendencji, płaskie w pomyśle, ułomne w wykonaniu.» Lekkomyślnością byłoby zawierzać słowom krytyka, którego nazwisko historia dawno i zasłużenie wymazała z ludzkiej pamięci. Jakkolwiek znajdziemy na literackiej niwie wielu autorów, którzy piękniej opiewali urodę Polesia, Józefowi Weyssenhoffowi winniśmy wdzięczność. Wdzięczność za to, że dzięki takim powieściom jak «Puszcza» możemy obcować ze światem, który bezpowrotnie odszedł w przeszłość. Światem «bezbrzeżnej harmonii» i dziewiczej puszczy, w której zagubiony wędrowiec usłyszeć mógł «dumki i szumki niesłychane, poczuć ciągoty podniebne i zakochać się w brzozie, jak w dziewczynie, patrząc przez nią, jak przez dziewczynę, w swe ideały niedościgłe.»

Piotr Boroń,
Foto Anna Godunowa

ALFONS WAŃTOWSKI, «ECHA Z PUSZCZY POLESKIEJ». DAWIDGRÓDEK



Któżby odgadł, że to niepozorne i mało znaczące miasteczko było ongi rezydencją książąt? –Że życie biegło tu niegdyś silnym tętnem, a oczy ludów zamieszkałych dolinę Prypeci i Horynia zwracały się nieraz ku obronnym wieżycom zamka horodeckiego, zaczajonego wśród leniwych rozlewów Horynia i zaszytego w niedostępnych chaszczach, hałach, nietrach i kniejach puszczy poleskiej?

Dziś pozostały z tych czasów tylko szczątki wałów zamczyska, na których do niedawna wznosiła się w roku 1936 przez pożar zniszczona cerkiew prawosławna, – oraz nazwy ulic Zamkowa, Podzamcze i Łucznikowska.

Musiał być wtedy Dawidgródek ważną osadą handlowo-obronną, bo leżąca nad ważnymi szlakami wodnymi i lądowymi.

Skąpe mamy wiadomości z czasów walk udzielnych książąt ruskich i litewskich o supremację nad tym ludem bagiennym i leśnym, jakim od dawien dawna był i jest Poleszuk, oraz nad ową dziką niedostępną puszczą przez niego zamieszkałą.

Aż wreszcie Mendog, książę litewski, wyparł po krwawych i długich walkach (około r. 1292) książąt ruskich, a Giedymin rozszerzył granice swego państwa przez włączenie wszystkich zdobytych ziem, między innymi także Polesia wraz z Dawidgródkiem.

Stało się to z początkiem XIV wieku. W dokumentach z tegoż też wieku znajdujemy już nieco więcej danych o Dawidgródku i jego historii.. Z chwilą zapanowania zwycięskiej Pogoni w zdobytych ziemiach, powstał na Polesiu szereg zamków obronnych. Na ten też czas przypadać ma założenie grodu książęcego w Dawidgródku.

Należy w tym czasie Dawidgródek do księstwa Pińsko-Turowskiego. Stolicą jest Pińsk, a księstwem rządzi książę Narymunt. Po jego śmierci (około r. 1348) księstwo Pińsko - Turowskie podzielono na księstwo Pińskie i Dawidgródeckie. »»»


Szczątki wałów zamczyska horodeckiego

»»» Księciem Dawidgródeckim zostaje książę Dymitr.

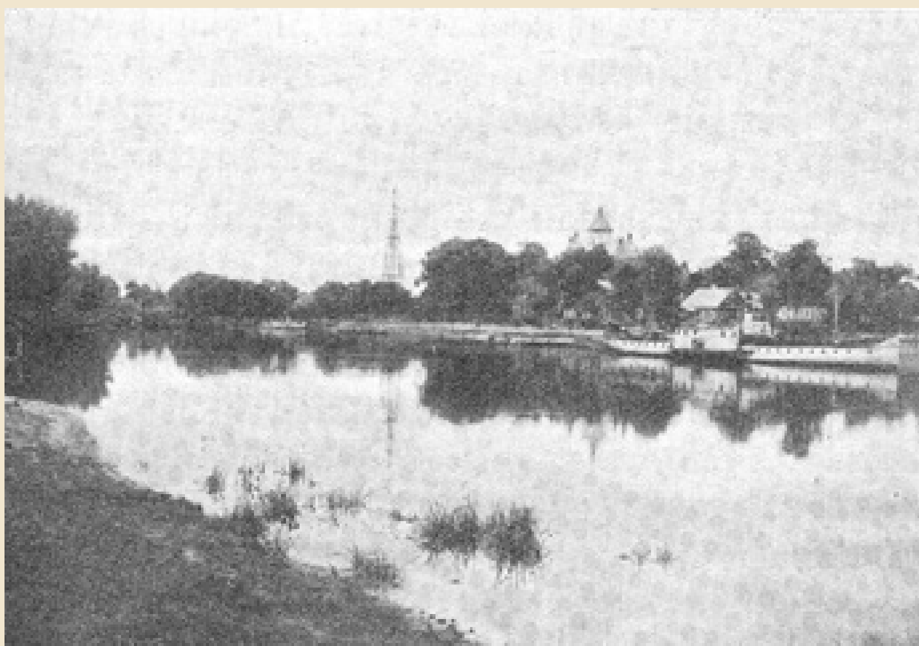
Lecz rządy Litwinów nie były szczęśliwe dla Polesia. Kroniki mało wspominają o tym okresie... aż wreszcie inne czasy nastały!

Król Władysław Jagiełło, przyłączając aktem krewskim (r. 1385) Litwę do Polski, wiąże wszystkie swoje litewsko-ruskie posiadłości, a więc i Polesie na zawsze z Polską.

Polski Orzeł Biały rozpostarł swe skrzydła nad znękanym ludem bagien i borów. Od chwili zawarcia unii Litwy z Polską zaczął się zbawienny okres przesiąkania kultury zachodniej w puszcze i bory Poleskie.

Powstanie nazwy Dawidgródek wiążą stare dokumenty z osobą księcia Dawida, który imieniem swoim nazwał zamek i. miasto. Było to w latach około 1390-1400.

Dynastia książąt horodeckich wygasła na księciu Mitku Dawidowiczu około r. 1440. Od tegoż też roku do r. 1452 księstwem Dawidgródeckim rządzi książę Swidrygiełło, natura butna i skłonna do knowań. Jeszcze za życia króla Jagiełły zbuntował się, prowadząc długie i krwawe walki z królem i jego synami. Pojmanego Swidrygiełłę książę Witold każe nawet więzić przez 8 lat ńa zamku krzemienieckim. Na starość uspokoił się i zrezygnowawszy z swych butnych planów, z łaski króla polskiego rządził księstwem Dawidgródeckim. Po jego śmierci żona Anna sprawuje rządy w Dawidgródku do r. 1482. Po zgonie Anny, król polski Kazimierz Jagiellończyk nadaje księstwo Dawidgródeckie Jarosławiczom: do roku 1509 rządzi książę Jan Jarosławicz, a do roku 1521 jego syn Teodor. Ten umierając bezdzietnie



Dawidgródek nad Horyniem

zapisał swe posiadłości królowi Zygmuntowi I Staremu.

Gdy za rządów książąt Horodeckich i księcia Świdrygiełły ustawiczne walki i wstrząsy wewnętrzne, spowodowane swarami książąt ruskich i litewskich, osłabiały ziemię dawidgródecką, to za czasów Jarosławiczów, dzięki ich rozumnej i ugodowej polityce i skrzętnej gospodarce, miasto Dawidgródek wraz z całym księstwem dochodzi do dobrobytu.

Największym natomiast rozkwitem cieszy się Dawidgródek pod opieką królów polskich, którzy nadają miastu rozmaite przywileje i prawa, uwzględniając rozwój gospodarczy, różnice narodowościowe i religijne. Doniosłą w tym kierunku rolę odegrała także żona króla Zygmunta Starego, królowa Bona, której król Zygmunt nadał w r. 1523 księstwo Dawidgródeckie wraz z innymi dobrami.

Czterdzieści lat rządziła królowa Bona Polesiem, a rządy jej były prawdziwym dobrodziejstwem dla kraju. Osadziła ona tu wiele szlachty mazowieckiej i wielkopolskiej, obdarzając ją dworzyszczami i szmatami ziemi z równoczesnym obowiązkiem obrony grodów i stałej gotowości wojennej. Sprowadziła też królowa Bona ze swej słonecznej ojczyzny zaufanych Włochów, z których wielu osiedliło się na stałe w Dawidgródku i okolicy.

Od r. 1569, gdy nastąpił podział administracyjny na Polesiu, wchodzi Dawidgródek w obręb województwa Brzesko-Litewskiego.

Król Zygmunt August obdarował Dawidgródkiem swego szwagra księcia Radziwiłła, zaś król Stefan zezwolił w r. 1586 na utworzenie ordynacji dawidgródeckiej w rodzinie Radziwiłłów.

W r. 1624 książę Jan Albrecht Radziwiłł funduje kościół rzym.-kat., przeznaczając na utrzymanie plebana wieś i folwark Małe Orły.

Czasy „potopu" za Jana Kazimierza nie ominęły Polesia. W r. 1665 podczas najazdu wojsk moskiewskich na Dawidgródek, dowódca tych wojsk, książę Wołkoński pali i niszczy miasto.

Z końcem XVIII wieku spełniono zbrodnię rozbiorów Polski, gwałtu niespotykanego w dziejach historii!

Po czterech wiekach panowania Orła Białego, przechodzi Dawidgródek przy drugim rozbiorze (r. 1793) pod zabór rosyjski. Zaczęła się gwałtowna rusyfikacja i nastąpiło niezwykłe zubożenie kraju.

W powstaniach polskich w r. 1831 i r. 1863 szlachta okolicznych wsi, a nawet chłopi polescy, brali wybitny udział, co umożliwiało coraz bardziej wzmagającą się rusyfikację. Rządzili zaborcy Polesiem i Dawidgródkiem przeszło 120 lat. Zostawili po sobie niechlujstwo i brud, zacofanie na każdym polu życia publicznego, ciemnotę i pierwotny stan na polu gospodarczym. Kiedy na zachodzie Europy w tym okresie budowano drogi, koleje, fabryki, szpitale i ochronki, kiedy wznoszono szkoły w imię powszechności oświaty dla najszerszych mas ludowych – to Rosja ziemie zabrane traktowała po macoszemu.

Pod zaborem rosyjskim Dawidgródek powoli podupada i nie odgrywa żadnej ważniejszej roli, ani w historii, ani też w życiu handlowym. Nawet jarmarków nie urządzano w mieście; gdy natomtast w Turowie był jarmark raz do roku na Świętego Piotra „Ruskiego”, a w Stolinie dwa razy, na dzień Świętej Trójcy i na Przemienienie Pańskie. Prawie że wszystkie okoliczne wsie jak Remel, Tereblicze, Ozdamicze, Olhomel, Maleszewo, nawet bliskie Olszany wyjeżdżały na targi i jarmarki do Turowa. Wsie zaś leżące na zachód od Dawidgródka brały udział w jarmarkach i targach stolińskich.

Tępili zaborcy niemiłosiernie język polski, wiarę, tradycje przodków i obyczaje rodzinne.

Aż nareszcie wybiła dziejowa godzina wolności!–Sztandar Polski znów załopotał nad Polesiem i Dawidgródkiem!

Po całowiekowej zgórą niewoli, granice wschodnie naszej Ojczyzny zostały wyrąbane mieczem żołnierza polskiego i w czerwcu 1919 roku I-szy bataljon 22. pułku piechoty pod dowództwem majora KrokPaszkowskiego wespół z 4-tym szwadronem 1. pułku szwoleżerów pod dowództwem rotmistrza Zahorskiego – zajął miasto Dawidgródek. Bolszewicy usiłowali za wszelką cenę zdobyć z powrotem miasto i na przedpolu Olszan stoczyli dnia 1-go sierpnia 1919 r. zaciętą walkę. Dwa bolszewickie bataliony nacierały na dwie kompanie I. batalionu 22. p. p., mianowicie na 1-szą kompanię porucznika Janowskiego i 4-tą kompanię kapitana Zawadzkiego. (2-ga kompania pod d-wem por. Fischera i 3-cia kompania pod d-wem por. Radomskiego walczyły pod Moczulą.)

Oręż polski odniósł wspaniałe zwycięstwo. – Bolszewicy zostali rozbici. – Straty ich wynosiły: 150 jeńców, 30 zabitych i 20 rannych. Po stronie polskiej był dosłownie 1 żołnierz ranny, który wskutek upływu krwi umarł w Dawidgródku i pochowany został na miejscowym cmentarzu rzym.-kat. – Był to strzelec Jan Kowalewski, rodem z powiatu sokołowskiego.

Nazwisko jego po winne być złotymi zgłoskami zapisane w kronikach miasta Dawidgródka i w sercach przyszłych pokoleń.

Jeszcze raz hordy bolszewickie przelewają się przez Polesie i Dawidgródek w lipcu 1920 r., docierając aż do Bugu, aby wreszcie w jesieni tegoż roku ustąpić na zawsze przed zwycięskimi wojskami NO WE J POLSKI!

Dziś miasto Dawidgródek, wycieńczone zaborem rosyjskim i wojnami, światową i polsko-bolszewicką, wolniej niż inne miasteczka kresowe przychodzi do równowagi duchowej i materialnej. – Tętno gospodarczej pomyślności coraz mocniej się rozwija. Przyczynia się do tego w dużym stopniu pracowitość i zapobiegliwość mieszczan, potomków zasiedziałych tu Rusinów i zaborczych Litwinów, potomków jeńców tatarskich i sprowadzonych przez królowę Bonę Włochów oraz kolonistów mazowieckich i wielkopolskich. Sporo więc krwi wschodniej, zachodniej i południowej płynie w żyłach obecnych mieszkańców – „Horodczuków”. – Są oni pobożni, a wiara prawosławna jest mocno zakorzeniona w duszy „Horodczuka”, aczkolwiek zabobony i gusła nie są im obce.

W zwyczajach i obyczajach swoich jest „Horodczuk” nader konserwatywny; z pietyzmem dba o tradycje, a w życiu rodzinnym i publicznym zachowuje praktyki swych dalekich przodków.

Jedna z takich tradycyj zachowała się w stroju niewieścim. Mieszczki dawidgródeckie noszą strój o muzealnym wprost znaczeniu. Najbardziej charakterystycznym jest podwiązywanie podbródka i twarzy przez starsze kobiety, oraz nakrywanie głowy misternie ułożonym zawojem.

Są to pozostałości po strojach tatarskich. W identyczny sposób ubierają się stare Tatarki w Rosji.

Zaiste dziwne stroje – dziwni ludzie – dziwne miasteczko.

Mimo przywiązania do tradycyj, mimo konserwatystycznych zapatrywań, cechuje Horodczuka niesłychana przedsiębiorczość i wybitny zmysł kupiecki, zręczność i zapobiegliwość.

N a j w i ę k s z y m »»»


Mieszczka dawidgródecka w swym charakterystycznym stroju

»»» powodzeniem cieszy się rzemiosło szewskie. Dawidgródek, to miasto szewców; wszak liczy ono zgórą 400 szewców, a wyroby ich mają pewną sławę, nie tylko na Polesiu i Kresach, lecz i w głębi kraju, a nawet w Warszawie.

W r. 1936 szewskie wyroby dawidgródeckie były reprezentowane na targach poznańskich, mianowicie: 1 p. trzewików narciarskich, 1 p. butów długich t. zw. witażki i 1 p. butów „poleskich". Znane są też z swej jakości dawidgródeckie zimowe buty ciepłe, zwane „walonkami".

Szewcy dawidgródeccy są zrzeszeni w „Spółdzielni Szewców".

W r. 1936 wymienione zrzeszenie doznało wielkiego wyróżnienia i zaszczytu. Delegat spółdzielni, mistrz szewski

Jakób Matusiewicz przyjęty został w Warszawie przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej celem wzięcia miary na 1 parę butów poleskich dla Dostojnej Osoby.

Materiału do wyrobu wszelkiego rodzaju obuwia dostarczają miejscowym szewcom dawidgródeckie garbarnie.

Lecz nie przez cały rok szewcy dawidgródeccy siedzą przy warsztacie szewskim. – Z nadejściem rychłej wiosny większa ich część (około 300) wyrusza w północne i południowe regiony Kresów, by handlem nasion warzywnych powiększyć swe niezbyt duże zarobki. Horodczucy bowiem – ściślej mówiąc niewiasty – podziwem godną cierpliwością i z wielkim zamiłowaniem hodują różne gatunki warzywa.

Latem natomiast, ci sami handlarze nasion trudnią się innym zajęciem, mianowicie uliczną sprzedażą lodów. – Zapuszczają się wtedy z swoimi wózkami w głąb kraju i w nieomal wszystkich większych miastach, zwłaszcza zachodnich, zachwalają swój słodki towar.

Naturalne położenie Dawidgródka nad Horyniem spowodowało, że dawidgródczanie trudnią się także rybo- i łówstwem, handlem ryb, budową łodzi i wyrabianiem sieci.

Horyń jest rzeką najbardziej rybodajną j na Polesiu. Zarybiony jest przeważnie przez szczupaki, leszcze, liny, sandacze i sumy. Są to najważniejsze gatunki ryby „grubszej", chociaż odsetek małowartościowej, drobnej ryby jest dość znaczny. Przy tej okazji należy nadmienić, że w wodach poleskich mamy około 40 gatunków ryb, a według relacji miejscowych starych rybaków,ˆ liczba gatunków ryb, żyjących w tutejszych rzekach, jezio. rach i błotach, jest znacznie większa i sięga cyfry zgórą 70.

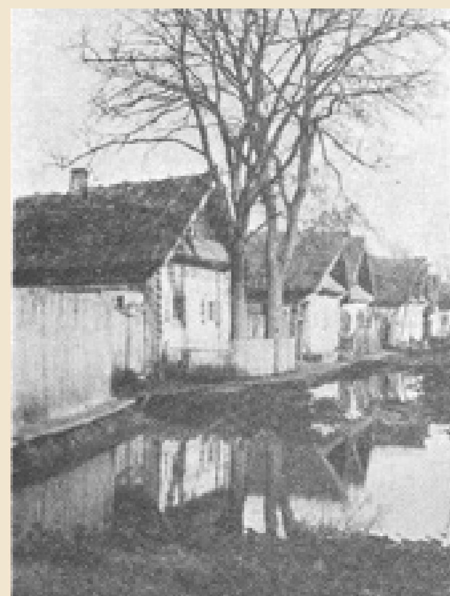
Wielkie znaczenie dla Polesia ma piskorz, zwany miejscowo „wjun". Poławia się go w rozległych błotach w znacznych ilościach, a stanowi w stanie surowym lub suszonym ważnym środkiem odżywiania miejscowej uboższej ludności.

Aczkolwiek roczne połowy ryb na Polesiu sięgają 17000 kwintali i żadne województwo nie ma takich warunków i możliwości rozwoju rybołówstwa co Polesie, to jednak przemysł ten znacznie szwankuje, a to dlatego, że za dużo jest mniejszych i większych pośredników, którzy wyzyskują miejscowych rybaków, płacąc im za ich ciężką pracę marne grosze. Na ogół rybak za kg. ryby nie otrzymuje więcej niż 30, a w wyjątkowych wypadkach najwyżej 60 groszy, podczas gdy konsument płaci cztero i pięciokrotnie drożej.

Dalszym powodem jest niski poziom kulturalny rybaków i dlatego nieprzestrzeganie wydanych przez władze przepisów w sprawie ochrony rybołówstwa. – Przy końcu należy zaznaczyć, że brak jest zorganizowanego zbytu.

Sprawa organizacji rybołówstwa na Polesiu została już skierowana na właściwe tory dzięki inicjatywie Państwowego Banku Rolnego w Pińsku oraz pomocy tamtejszych miejscowych władz.

Podkreślić wypada, że Dawidgródek – po Pińsku – należy do najpoważniejszych ośrodków handlu rybami, lecz eksport jest


Typowa uliczka w czasie wiosennych roztopów


Rybacy nad Horyniem z «nastawką», siecią najbardziej typową na Polesiu

znacznie utrudniony warunkami komunikacyjnymi, brakiem lodowni, chłodni i zimochowów.

Co do gospodarki stawowej, to obejmuje ona zasadniczo hodowlę karpia i prowadzona jest bardzo racjonalnie i wprost wzorowo. Na terenach ordynacji dawidgródeckiej ks. Karola Radziwiłła znajduje się największe gospodarstwo rybne, obejmujące 2000 ha, a zbyt produkcji jest dobrze uregulowany.

Skupiony jest także w Dawidgródku przemysł wyrobu sieci lnianych, który ostatnio został zagrożony rzez towar zagranicznego pochodzenia, głównie niemieckiego. Dogodniejsze warunki kupna sieci pochodzenia zagranicznego sprawiły, iż sieci te, wyrabiane z bawełny, wypierają lniane wyroby krajowe i niszczą miejscowy przemysł wyrobu sieci.

Jeszcze jedna gałąź przemysłu jest godna podkreślenia, mianowicie budowa wielkich barek rzecznych czyli berlinek, zwanych językiem miejscowym „dubami".

Barki buduje się z drzewa sosnowego i dębowego w różnych wielkościach, mianowicie o długości od 15 do 60 m, szerokości od 2,5 do 8 m, zaś pojemności od 3 do 550 ton.

Mniejsze duby czyli barki znajdą zastosowanie na miejscowych rzekach do przewożenia sprzętu i towaru wszelkiego rodzaju, większe natomiast są przeznaczone na eksport i odchodzą do Warszawy, Gdyni i Gdańska. Budowane są one według typu wiślańskiego, na żelaznych wręgach przyśrubowanych do ścian żelaznymi śrubami. – W przedniej części znajduje się pomieszczenie dla robotników, zaś w tylnej części mieści się kajuta dla kierownika barki. Cała barka jest kryta. – Koszt budowy wynosi około 20 tysięcy złotych.

Jak setki lat temu, tak i dziś jeszcze „duby" są ważnym środkiem transportowym w życiu handlowym „Horodczuków", a wypływająca na wzniesieniach wyżyny wołyńskiej – o niezliczonych meandrach – rzeka Horyń, stanowi przez zgórą 8–9 miesięcy w roku ważną arterię handlowo- komunikacyjną.

Nie ominęły Dawidgródka nieszczęścia i klęski t. zw. elementarne t. j. pożary, powodzie i epidemie. Zwłaszcza pożary często niszczyły miasto i mienie mieszczan. – Jeden z większych pożarów był w roku 1839, który zniczczył prawie że całe miasteczko z wyjątkiem dzielnicy „Mielniki", tzn. lewego brzegu Horynia. Spłonął wtedy kościół rzym. – katolicki; padła pastwą płomieni cerkiew prawosławna.

W roku 1890 znów klęska pożaru nawiedziła Dawidgródek i znów kościół rzym.-katolicki został doszczętnie zniszczony.

Dziś stoi w Dawidgródku piękny murowany kościół, którego poświęcenie odbyło się 20 września 1936 r. »»»


Barka przed odjazdem do Gdyni



Chmury przesłonęły niebo, w nurtach Horynia odbija się krwawy blask płomieni, Dawidgródek się pali!

»»» Mniejsze pożary prawie że co roku nawiedzały miasteczko. Powstały one głównie wskutek wadliwej i prymitywnej budowy kominów i nieprzestrzegania przepisów bezpieczeństwa przez mieszczan.

Dnia 6 maja 1936 r. żywiołowy pożar znów zniszczył znaczną część miasta. Spaliła się cała ulica Kilińskiego, Zamkowa, Nadbrzeżna i część ulicy Horskiej oraz Stolińskiej. Spaliła się także drewniana cerkiew prawosławna, a tylko dzwonnica ocalała.

Zdarzały się też powodzie. Jedna z większych powodzi nawiedziła Dawidgródek i całe Pole ie na wiosnę 1932 r. Całe miasteczko stało pod wodą, a komunikacja odbywała się przy pomocy „czajek" czyli łodzi.

Cierpieli też „Horodczucy" często wskutek chorób. Okolice bowiem Dawidgródka wykazują torfy trawiaste i mchowe, a brzegi Horynia, aczkolwiek gliniasto-piaszczyste, są zabagnione od 30-50%. Nic też dziwnego, że bagniste tereny sprzyjają febrom, malarii i innym chorobom.

Z końcem XVIII wieku choroby wyniszczyły znaczną część mieszczan; dużo ofiar było zwłaszcza wśród młodzieży i dzieci. W starych dokumentach z tego czasu czytamy: „Niewiele ubogich znajdzie się w mieście; więcej jednak chorych niżeli zdrowych, starszych, niż młodszych. – Jest w Dawidgródku cyrulik żyd i ten niedoskonały". – Dalej kronikarz zaleca wybudowanie szpitala miejskiego, by ulżyć ludności i kres położyć „chorobom i plagom".

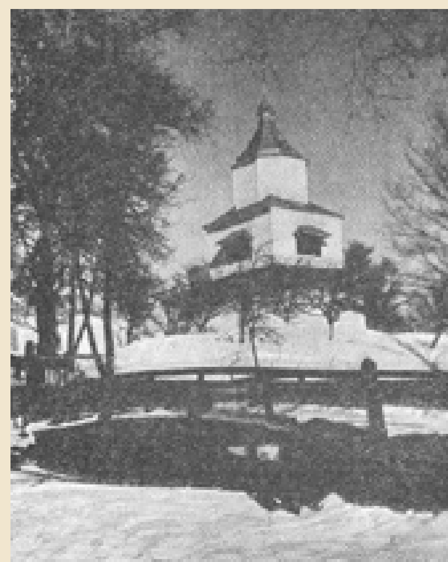
Jak już poprzednio zaznaczyłem, leży Dawidgródek nad szlakami wodnymi i lądowymi, które w dawniejszych czasach miały większe znaczenie dla miasteczka. – Jeszcze przed wojną światową kilkadziesiąt „Horodczuków" trudniło się handlem serami i jagodami (Żórawinami) czyli w języku miejscowym „klukwą". – Serami zasilały okoliczne majątki jak Bereżne (własność Oleszów), Lisowicze i Wysokie (własność książąt Radziwiłłów), Uholec i Orły (wł. Kieniewiczów). Klukwę dostarczały zaś Chutory Merlińskie, Tereblicze i Korotycze.

Dziś ten przemysł zamarł z wielu przyczyn. Zniknęły majątki Wysokie i Lisowicze, zostały bowiem rozparcelowane na rzecz miejsowych włościan; pozostałe zaś majątki odstawiają mleko do mleczarni wzgl. uprawiają racjonalniejszą gospodarkę mleczną. – Odbiorców na „kluwę" też nie ma, gdyż konsumentem Żórawin byli przeważnie Rosjanie, którzy wyrabiali z tych jagód chłodzący napój, zwłaszcza w Kijowie i Moskwie, pod nazwą „kłukwiennyj kwas".

Obecnie z tych czasów tylko wspomnienia zostały wśród starszej generacji. Dziś w Dawidgródku, liczącym zgórą 14.000 mieszkańców, tętni coraz bardziej normalny, spokojny oddech życia. Zwłaszcza od r. 1925, kiedy wyznaczono miasto na stały garnizon Batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza, podnosi się wartość pracy, której dorobek ma zapewnioną obronę.

Jak ongi za czasów królowej Bony szlachta mazowiecka i wielkopolska przyniosła na Polesie praworządność i twórczość pracy, tak i dziś Nowa Polska zaprowadza na Kresach ład i porządek i kulturę.

Takim bastionem polskiej kultury jest w Dawidgródku obok Batalionu K. O. P., polska szkoła. Wszak posiada



Spaliła się cerkiew, a tylko dzwonnica ocalała



Zaułki dawidgródeckie w czasie powodzi w r. 1932

miasto dwie polskie szkoły powszechne, wzorowo urządzone i kierowane. – Polska stworzyła mieszkańcom miasta podstawowe źródła wiedzy i kultury, bo stworzyła szkołę.

Znikł analfabetyzm, który wszechwładnie panował za czasów rosyjskich, bo do szkół państwowych uczęszcza obecnie 5 razy więcej dzieci, niż przed wojną światową. Gdy w roku 1921 wśród ogółu ludności poleskiej było 75% analfabetów, a na wsi jeszcze więcej, to dziś stosunki uległy radykalnej zmianie ku lepszemu. Gdzie przed laty izba lekcyjna mieściła się w nędznej, niskiej i ciemnej chacie, wynajętej od Poleszuka, dziś stoją nowe schludne domy szkolne, a sale lekcyjne są widne, piękne i ciepłe.

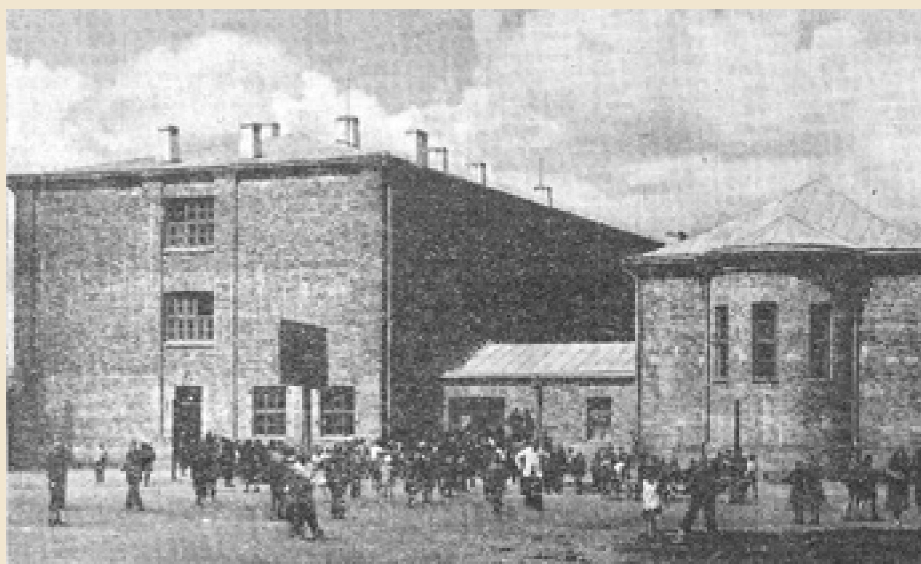
Prócz nowowybudowanego gmachu szkolnego w Dawidgródku, powstały w powiecie stolińskim w roku 1934/35 w następujących miejscowościach nowe budynki szkolne: 7-mio klasowe szkoły w Białouszy i w Rublu, 5-cio klasowa szkoła w Horodnie, 3-klasowe szkoły w Maleszewie, Wielemiczach i Perebrodach, 2-klasowe w Uholcu, Choromsku, Ozdamiczach, Korotyczach, Moczuli i Wojtkiewiczach, 1-klasowe szkoły w Olhomlu, Terebliczach, Rubryniu i w Glinnem.

Nadto miasto Stolin, gmina Wysock i gmina Płotnicka rozpoczęły budowę szkół.

W tym miejscu należy podkreślić, że jak dziś Odrodzona tak i przedtem Polska Przedrozbiorowa wielką wagę kładła na oświatę. Przytaczam ciekawy dokument z roku 1782 o „szkole studenskiej" w Dawidgródku. Czytamy tamże: „Szkoła nie jest zabudowana. W zamku jednak Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Imć są nauki. Dyrektor nazywa się Rybicki, zdatny i obyczajny, mający charakter dobry. Pensje i stół ma od szlachty, których dzieci edukują się. Ten dyrektor oprócz uczenia dzieci żadnych funkcji nie ma. Szlacheckich dzieci znajduje się do osób piętnastu. Z prostoty żadnego nie masz, ponieważ są inne szkoły. Nauki zaczynają się od Świętego Michała. – Uczą się czytać pisać i liczby tudzież. Do żadnych usług od zabaw szkolnych nie odrywają. Pilność dyrektora okazuje się o postępku dzieci uczących się. Nie odstrasza od nauk, bo jest rygor przyzwoity" .

Tyle stary dokument o „szkole studenskiej" . Dziś duch polski przebudzony z letargu 120-tu letniego, ustawicznie rośnie i się wzmacnia. Polskie życie coraz mocniej się przejawia.

A gdy stary, zgrzybiały „Horodczuk " w kółku swoich najbliższych pod kosmatą wierzbą nad Horyniem lub na przyzbie chaty swojej – o handlu serami i „klukwą " wspomina i może do „dobrych, starych czasów " wzdycha, to jego wnuk, bawiący się przed chatą, srebrzystym głosem wesoło śpiewa: „Hej strzelcy wraz nad nami Orzeł Biał y ".



Gmach szkoły powszechnej w Dawidgródku



Hotel w Dawidgródku. W okresie międzywojennym w mieście było pięć hotelików żydowskich. Dziś pozostał tylko jeden, ale i ten wkrótce ulegnie zburzeniu



Drewniana cerkiew cmentarna p.w. św. Jerzego (Gieorgijewskaja) - jedna z najcenniejszych i najstarszych na Polesiu. Zbudowano ją w 1648 roku, przebudowano w 1724 r.



Przedwojenny budynek



Typowa dla Dawidgródka drewniana zabudowa



Widok od strony Góry Zamkowej – wczesnośredniowiecznego grodziska z zachowanymi wałami i śladami późniejszego zamku



Rzeka Horyń

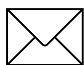


Rzeka Horyń



Dzisiaj łodzie są również niezbędnym i bardzo popularnym środkiem transportu w Dawidgródku

Szanowna Redakcjo!



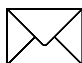
Redakcja Kwartalnika „Echa Polesia”

Polesie, jeden z najciekawszych regionów w Europie pod względem krajobrazowym, przyrodniczym, etnograficznym i historycznym, jest ciągle mało znany. Mało też jest znana przeszłość Polesia W stosunku do innych do innych sąsiednich regionów tej krainie poświęcono stosunkowo mało publikacji. Echa Polesia dobrze służą gromadzeniu wiedzy o tej krainie i jej upowszechnianiu oraz podtrzymywaniu więzi między dawnymii obecnymi jej mieszkańcami. Wiele materiałów jest cennym źródłem do badań naukowych. Dlatego przy zachowaniu przyjętego dotychczas profilu kwartalnika sądzę, że było by celowe poszerzenie poszczególnych jego działów:
– krajobraz Polesia dawny i obecny,
– rozszerzenie zakresu problematyki przyrodniczej
– geologia, świat roślin i zwierząt,
– kultura materialna, duchowa i społeczna Polesia na tle innych regionów,
– poszerzenie tematyki historycznej z wykorzystaniem relacji żyjących jeszcze świadków wydarzeń rozgrywających się zwłaszcza w okresie II wojny światowej, dawne i obecne życie religijne na Polesiu, Kościół Katolicki, Cerkiew Prawosławna- ,Unia kościelna.
– literatura piękna o Polesiu,
– działalność społeczna, kulturalna i organizacyjna Polaków na Polesiu.

Życzę dalszych sukcesów
Jerzy Perdenia

Drodzy Czytelnicy,
Pełne wersje naszych publikacji : *pamiętnika Haliny Szpak «Mimo wszystko-wróciliśmy»* oraz *dr Jerzego Waszkiewicza z Mińska «Sowietyzacja Kresów Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej»* publikujemy na naszej stronie internetowej **www.echapolesia.pl** .

Zapraszamy do lektury!



Zwracam się do Państwa z prośbą o pomoc w odnalezieniu dokumentacji lub informacji dotyczącej mojego ojca Józefa Zielińskiego, urodzonego prawdopodobnie 5.02.1921 w miejscowości Kisielany. Gdy miał ok. 9 lat, został sierotą, opiekę nad nim sprawował przyznany z urzędu kurator. Został skierowany do nauki w Gimazjum w Pińsku, które ukończył. Jego mama nazywała się Helena Zielińska z domu Łoś, jego babcią była Zofia Łoś z domu Kozłowska, a ojciec nazywał się Napoleon Zieliński i zginął walcząc w Legionach w roku 1920.
Szukałam miejscowości Kisielany (w dowodzie miał wpis Kisielany- ZSRR) i niestety nie znalazłam.
Czy Państwo są w stanie dopomóc mi w poszukiwaniach?

Pozdrawiam serdecznie
Ewa Wojerska z domu Zielińska
tel. +48 22 6224519
www.wojerski.pl

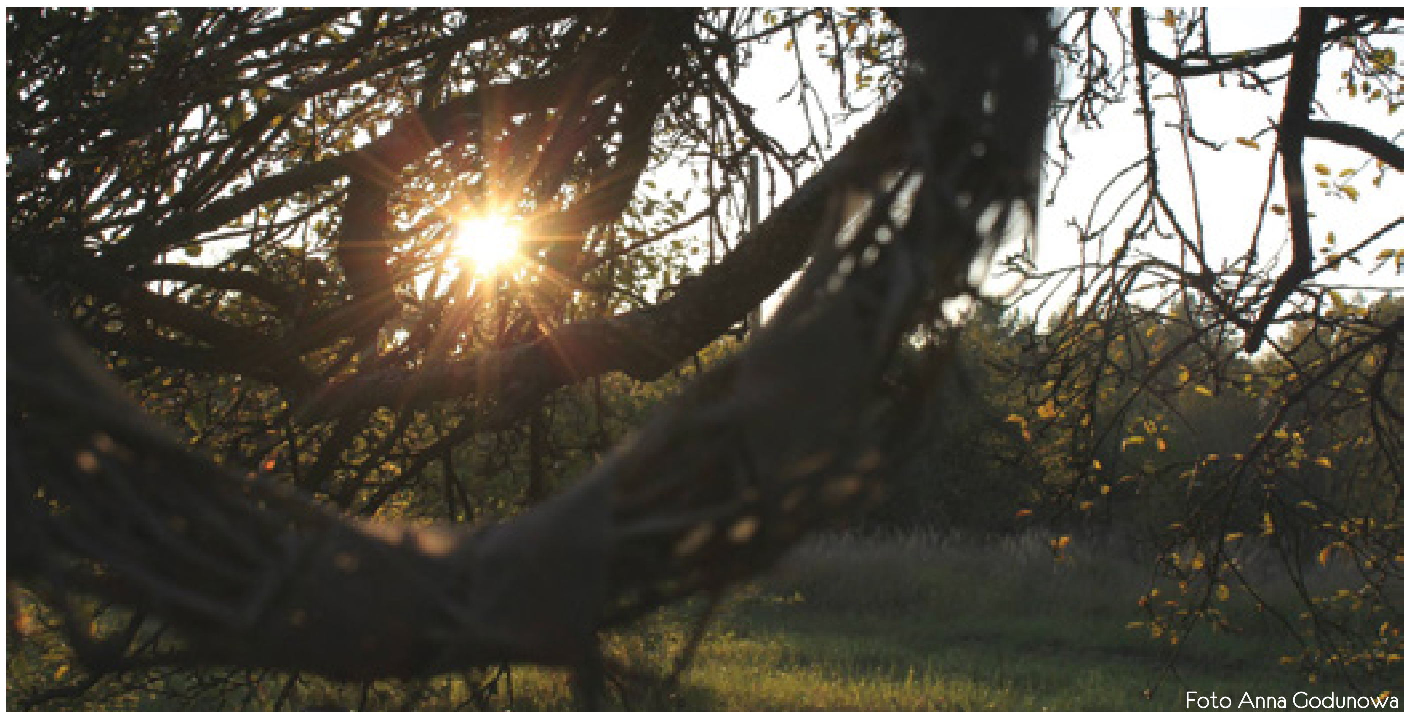


Foto Anna Godunowa

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ I POLONIJNEJ OD ALEKSANDRA SIEMIONOWA

POLSKA

W UBIEGŁYM ROKU JASNĄ GÓRĘ odwiedziło 3.600.000 pielgrzymów. To o 100 tys. więcej niż w 2013 r. Jasnogórski klasztor pozostaje jednym z najważniejszych miejsc kultu maryjnego nie tylko w Polsce, ale i na świecie.

DWA POLSKIE FILMY – «Róża» oraz «Miasto 44» znalazły się na rosyjskiej liście filmów zakazanych. Oba polskie filmy znalazły się w dziesiątce filmów zakazanych w Rosji. «Miasto 44» zostało zakazane przez Kreml z powodu, którego de facto nie widać w filmie. Podczas dramatu rozgrywającego się w mieście pacyfikowanym przez Niemców po drugiej stronie Wisły stoją bezczynnie wojska sowieckie. Niedopuszczenie do Rosjan filmu «Róża» wygląda bardziej logicznie. Pokazuje bowiem okrucieństwa «wyzwolicieli» ze Wschodu na obszarze dawnych Prus Wschodnich, czyli m.in. dzisiejszych Mazur. Rosjanie wiele stracą, nie mając możliwości obejrzenia obu polskich filmów w kinach czy na ekranach tv. Ale na szczęście jest internet.

PRZEZ WIEKI WZGÓRZE WAWELSKIE W KRAKOWIE było siedzibą monarchów, symbolem władzy państwowej i kościelnej. W czasie utraty państwowości przez Rzeczpospolitą w okresie zaborów było miejscem pielgrzymek i symbolem oczekiwania na odrodzenie się państwa polskiego. Dziś Wawel pełni funkcje muzealne, edukacyjne, turystyczne, symboliczne, duchowe i państwowe. Jest wizytówką Krakowa i Polski. To rażące zaniedbanie, jakim był brak polskiej flagi na stałe powiewającej na wzgórzu wawelskim, zostało naprawione. Tym samym spełniło się życzenie ponad 3 tys. osób, które złożyły podpisy pod petycją w tej sprawie. Dyrekcja Muzeum Zamku Królewskiego na Wawelu zadecydowała o całorocznej ekspozycji flagi po wielu tygodniach dyskusji. Została ona wywieszona 1 maja na Baszcie Senatorskiej i tam już pozostanie.

W 2014 R. charytatywna akcja «Szlachetna Paczka» pobiła kolejny rekord, bowiem łączna wartość pomocy, która trafiła do rodzin w potrzebie, to ponad 41 milion zł. W całym kraju obdarowanych zostało aż 19.000 ubogich rodzin. Średnia wartość jednej paczki wyniosła 2.106 zł. Dary przygotowało ponad 700.000 darczyńców. Taką akcję trudno jest wyobrazić na Białorusi.

ALEKSANDER DOBA, który przepłynął kajakiem Ocean Atlantycki, zwyciężył w internetowym plebiscycie na Podróżnika Roku 2015 organizowanym przez najbardziej znane geograficzne pismo na świecie «National Geographic». Na polskiego podróżnika zagłosowało ponad pół miliona internautów z całego świata. Tym samym pokonał dziesięciu uznanych podróżników. 68-letni Aleksander Doba jako pierwszy człowiek w historii samotnie przepłynął kajakiem Ocean Atlantycki z Europy do Ameryki Północnej. Kajakarz przepłynął ponad 12 tys. km. Wyprawa ta zajęła mu ponad pół roku. Podróżnik ma nadzieję, że prestiżowa wygrana pomoże mu w pozyskaniu sponsorów na kolejną wyprawę.

W ZWIĄZKU Z AGRESJĄ ROSJI NA UKRAINIE polski Rząd podjął decyzję o wzmocnieniu jednostek wojskowych na wschodzie Polski. W ciągu kilku najbliższych lat 21. Brygada Strzelców Podhalańskich w Przemyślu otrzyma 120 transporterów opancerzonych ROSOMAK, które doskonale sprawdziły się w Afganistanie.

RODZINA OSTATNIEGO POLSKIEGO PARTYZANTA po II wojnie światowej Józefa Franczaka, który najdłużej walczył z komunistami (do 1963 r.) mogła w końcu pochować jego... głowę. Kiedy po jego śmierci w 1983 r. rodzina dostała zgodę władz na pogrzeb, to otrzymała zwłoki… bez głowy. Bandyci z polskiego SB zniewążyli ciało zamordowanego Żołnierza Wyklętego, odcinając mu głowę. W ub.r. odnaleziono głowę polskiego bohatera na Uniwersytecie Medycznym w Lublinie, gdzie trafiła jako eksponat naukowy. Cześć i chwała Bohaterowi.

WZDŁUŻ 200-KILOMETROWEJ GRANICY między Polską a obwodem kaliningradzkim powstaną wieże obserwacyjne dla straży granicznej. »»»

»»» Będą one wyposażone w sprzęt do całodobowej obserwacji granicy – poinformowała warmińsko-mazurska straż graniczna. Wieże będą służyły straży granicznej do obserwacji i nadzoru odcinków granicy państwowej. Nie są one zamaskowane, mają po 35 i 50 metrów wysokości i znajdują się w różnej odległości od linii granicznej. Obraz z kamer będzie przekazywany do placówek straży granicznej. Kosztować to będzie około 4 mln. $.

MIMO ŻE 5 LAT TEMU władze rosyjskie zapowiedziały ostateczne zamknięcie kwestii zbrodni katyńskiej, strona rosyjska nadal odmawia przekazania Polsce 35 tomów dokumentów, które w latach 1990-2004 prowadziła Główna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej. Nie została również spełniona prośba rodzin ofiar, aby przeprowadzić prawną rehabilitację ofiar, a także uzyskać dostęp do ich akt. Nie udało się także wyjaśnić losów 3870 osób umieszczonych na tzw. białoruskiej liście katyńskiej, które zostały prawdopodobnie rozstrzelane wiosna 1940 r. w Kuropatach.

POLSKI SIATKARZ MARIUSZ WLAZŁY został uznany za najlepszego sportowca świata 2014 r. Sukces naszego sportowca cieszy tym bardziej, że należy on do tych sportowców, których można naprawdę stawiać za wzór dla dzisiejszej młodzieży. Mariusz zawsze aktywnie uczestniczył w akcjach charytatywnych i nigdy nie żałował na to zarobionych pieniędzy. No i co nie często się zdarza wśród gwiazd sportu, on otwarcie przyznaje się, że jest głęboko wierzącym człowiekiem i głośno wyznaje, że jest dzieckiem Jezusa. Brawa dla Mariusza.

LITWA

WŁADYSŁAW KORKUĆ, założyciel i kierownik kilkunastu chórów i zespołów na Wileńszczyźnie, nauczyciel muzyki, solista, dyrygent, zmarł w Wilnie. Żołnierz Armii Krajowej, zaliczył «bezpłatną wycieczkę» na Sybir, gdzie spędził 4 lata w Workucie. Kawaler Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski (1998), kawaler Orderu Uśmiechu (1990), Zasłużony dla Kultury Polskiej (1991). Człowiek legenda, wielki patriota i wielki społecznik. Pozostanie na wieki w pamięci kresowych Polaków.

JEST DOBRA WIADOMOŚĆ DLA STUDENTÓW pragnących zdobyć stopień naukowy magistra ekonomii. W wileńskiej filii Uniwersytetu w Białymstoku zostały uruchomione studia magisterskie po polsku! Wileńska filia Uniwersytetu w Białymstoku ma już pozwolenie Ministerstwa Nauki i Oświaty Litwy, a także Polskiej Komisji Akredytacyjnej i Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego RP na uruchomienie studiów magisterskich na kierunku ekonomia. Zajęcia w Wilnie poprowadzą wysokiej klasy wykładowcy z Uniwersytetu w Białymstoku. Absolwenci po studiach magisterskich zdobędą kwalifikacje i wiedzę, która pozwoli im w tym skomplikowanym czasie i w trudnych realiach wolnego rynku znaleźć swoje miejsce, dobrą pracę lub zaistnieć z własną firmą i stworzyć miejsca pracy dla innych. Po ukończeniu studiów absolwenci otrzymają dyplomy magistra ekonomii uznawane na Litwie i w innych krajach UE.

W NOWYCH ŚWIĘCIANACH został uroczyście otwarty Dom Polski zbudowany na 36-arowej działce zakupionej przed kilkoma laty przez Wileński Rejonowy Oddział ZPL. W ten to sposób mogła się zmaterializować inicjatywa miejscowych działaczy mieć swój Dom Polski. Wielkiej pomocy w realizacji projektu udzielił wieloletni ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Litwie, dziś prezes Fundacji «Pomoc Polakom na Wschodzie» Janusz Skolimowski. Idea znalazła też poparcie w osobie prezesa Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Longina Komołowskiego. Na przestronnym parterze znajdzie się miejsce zarówno dla niedzielnej szkółki, jak też biblioteki, a dwie sale będą służyły społeczności miasteczka do organizowania imprez oraz prowadzenia działalności społecznej. Budynek położony jest w malowniczym miejscu, przyciągnie z pewnością też turystów, którzy będą mogli wygodnie się rozlokować w ośmiu pokojach dla gości.

BIAŁORUŚ

GRODNO ZDECYDOWAŁO SIĘ NA BUDOWĘ największego na Białorusi handlowego centrum pod nazwą «Trinita». Budować to ogromne centrum będzie polska firma «S.A.UNIBEP». Pod koniec następnego roku hipermarket «Trinita» powinien być otwarty. Ogólna powierzchnia kompleksu będzie wynosiła 160.000 metrów kwadratowych. Firma «S.A.UNIBEP» buduje wielkie handlowe obiekty w Polsce, Niemczech, Rosji. Na koncie polskiej firmy są m.in. następujące obiekty: Podlaska opera w Białymstoku (jedna z najnowocześniejszych w Polsce), centrum biznesowe «Aeroport City Sankt Petersburg», czterogwiazdkowy hotel w Kaliningradzie.

WATYKAN

Z WIZYTĄ DO RZYMU przybyli katoliccy biskupi z Ukrainy. Biskupi byli na audiencji u Papieża Franciszka i Papieża Seniora Benedykta XVI. Metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki (był kilka lat sekretarzem Papieża Benedykta XVI) powiedział, że Papież Franciszek był zaskoczony wiadomościami o wojnie na Ukrainie, bo dotychczas nie miał całościowego obrazu sytuacji. Biskupi katoliccy opowiedzieli Papieżowi m.in. o torturach, jakim są poddawani ukraińscy żołnierze, którzy dostają się do niewoli.

W WATYKANIE PRACUJE NASZ RODAK ksiądz Konrad Krajewski. Przy naszym Papieżu Janie Pawle II, a potem przy Papieżu Benedykcie XVI był on ceremoniarzem w Watykanie. Jest to postać bardzo ważna w Watykanie. A przy nowym Papieżu Franciszku został on jałmużnikiem papieskim. W 2013 Papież Franciszek mianował go na arcybiskupa. Papieski jałmużnik arcybiskup Konrad Krajewski wieczorami jeździ po Rzymie niosąc pomoc tym, którzy jej potrzebują. «Kiedy mówię Papieżowi, że wieczorem wychodzę na miasto, jest zawsze ryzyko, że on pójdzie ze mną,» – powiedział dziennikarzom abp Krajewski. Jest tym bliskim współpracownikiem Papieża, który w najbardziej wymierny sposób realizuje jego wizję Kościoła dla ubogich. To on analizuje listy z prośbą o pomoc, sprawdza w parafiach prawdziwość opisywanych w nich historii i potrzeb, wysyła pieniądze, odwiedza potrzebujących, na przykład domy starców. «To pogotowie ratunkowe Papieża Franciszka,» – tak określa urząd jałmużnika. Dysponuje pieniędzmi przeznaczonymi na szybką pomoc, uzyskanymi ze sprzedaży papieskich błogosławieństw. Arcybiskup Krajewski nie chciał odpowiedzieć wprost na pytanie, czy również Papież towarzyszy mu podczas «nocnych interwencji» w Rzymie. Jego wymowny uśmiech pozwala zrozumieć, że to już na pewno się wydarzyło. Arcybiskup mieszka w małym mieszkanku niedaleko Watykanu. Wpadają do niego o każdej porze przyjezdni z Polski, jego adres znają bezdomni i biedacy. Przed nikim nie zamyka drzwi, nikomu nie odmówi pomocy.

USA

NA TERENIE NARODOWEGO SANKTUARIUM ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II w Waszyngtonie powstała nowoczesna, zajmująca ogromną przestrzeń, stała wystawa poświęcona Papieżowi Polakowi. To największa w USA i prawdopodobnie największa na świecie stała wystawa poświęcona polskiemu Papieżowi. Wystawa stanowi integralną część znajdującego się w Waszyngtonie Narodowego Sanktuarium Świętego Jana Pawła II. Obiekt należy do Zakonu Rycerzy Kolumba, największej na świecie katolickiej organizacji świeckiej o charakterze charytatywnym.

FRANCJA

TRZY RAZY W TYGODNIU z całego miasta do polskiej szkoły w Paryżu zjeżdżają się młodzi Polacy mieszkający w stolicy Francji. Ta polska szkoła dzisiaj, jak i 170 lat temu, pomaga im zachować język polski, polską kulturę i wiarę katolicką. W zwykłych paryskich szkołach młodzi Polacy mają dookoła siebie kolegów i koleżanek z całego świata, a w polskiej szkole maja dookoła siebie swoich rodaków. Podobnych szkół przy polskich ambasadach na świecie jest ponad 60. Ale ta w Paryżu jest najstarsza i najliczniejsza. Jeszcze 5 lat temu do szkoły przychodziło 700 uczniów, teraz jest ich prawie dwa razy więcej. Większość urodziła się już we Francji.

CHILE

W SIERRA GORDA URUCHOMIONA ZOSTAŁA KOPALNIA MIEDZI I ZŁOTA, której właścicielem jest polska firma KGHM. To największa polska inwestycja za granicą i czwarty na świecie co do wielkości projekt górniczy. Oby więcej takich polskich inicjatyw.

JAPONIA

W PREFEKTURZE NAGASAKI W JAPONII zmarł w wieku 100 lat brat Roman Kwiecień, franciszkanin, ostatni współpracownik św. Maksymiliana Kolbego. W Japonii pracował przez 70 lat. Brat Roman pomagał św. Maksymilianowi Kolbemu w zakładaniu misji japońskiej i był najstarszym zakonnikiem prowincji. Ze świętym pracował 2 lata. Czuwał nad drukiem «Rycerza Niepokalanej» po japońsku. Przed wyjazdem z Japonii, w czasie II wojny światowej, ostatni ambasador RP przekazał mu przechowywaną w ambasadzie flagę polską. Po wojnie brat Kwiecień wraz z innymi franciszkanami, zaangażował się w pomoc ludziom dotkniętym skutkami wybuchu bomby atomowej. Brat brał udział w beatyfikacji (1971) i kanonizacji (1982) św. Maksymiliana Kolbego. Choć mógł wrócić do Polski, wybrał do końca życia pobyt w Japonii, bo, jak powiedział: «Tak obiecałem Ojcu Maksymilianowi». Cześć Jego pamięci.

ŚWIĄTYNIE PUSZCZAŃSKIE

Franciszek Wysłouch

Są miejsca gdzie człowiek prawie nie ma dostępu. Spotykamy je bardzo rzadko ale istnieją jeszcze. Natura tam żyje własnym życiem i nikt jej praw nie narusza.

Spotykałem takie miejsca na Polesiu i na Wileńszczyźnie. Tam, szczególnie w okolicach Naroczy, danym mi było dobrnąć do dużej wyspy okolonej bagnami i oparzeliskami. Topieliska stały na straży zamkniętej w sobie wyspy. Oczarowała mnie ona swoją dziką pięknością. Czar jej stanowił prastary starodrzew dębowo-świerkowo-sosnowy gdzie nigdy nie stuknęła siekiera i nie zgrzytnęła piła i echo nie niosło głosu zniszczenia. Nie spotykało się tam pnia po ściętym drzewie; nie było śladu człowieka – tego wroga lasu. Na Polesiu, nad Łanią i Słuczą, były lasy równie przepiękne i również człowiek tam nie miał dostępu z powodu olbrzymich odległości, których pokonać nie można było. Dlatego las trwał. Docierali tam tylko tacy, co kochali zamknięte w sobie uroczyska i szli tam jak do świątyni poświęconej pięknu i wiekom.

Lasy to były, lasy! Wieki je hodowały. Odwieczne i niezniszczalne, bo na miejsce upadłych olbrzymów wybijało się nowe ich potomstwo dorodne, młode i silne. Młodzież szybko zabliźniała rany po wywrotach i szła coraz wyżej, w górę – do słońca. Poszum lasu wieścił chwałę swego mocarnego życia.

Nasze prabory, o których już mówi jedynie legenda, jednak dotrwały i do naszych czasów. Trzeba było tylko znaleźć je i dobrnąć do nich.

Puszcza tam rządziła się własnymi prawami. Drzewo rosło, rozwijało się, potężniało, starzało się, mruczało i wreszcie waliło wyrwane wichurą i ginęło. I tak było zawsze, ale czas życia mocarzy puszczańskich oznaczały wieki. I trzeba było widzieć te miejsca, bo człowiek wynosił z sobą nie tylko pamięć o pięknie praboru ale i świadomość mocy trwania gdy natura tylko sama dyktuje swoje prawa.

Uroczyska na wydmach piaszczystych okolonych bagnami, to były miejsca zbitych i zwartych pni olbrzymów, panował między nimi chłód i mrok. Gałęzie i konary boczne dawno odpadły, śladu po nich nie było tylko szaro-srebrny liszaj mchów piął się po pniach. Życia drzewa trzeba było szukać przy ich wierzchołkach, one chwytały ciepło słońca i w nich drobne ptactwo prowadziło swe korowody. Radośnie tam było i człowiek, mimo woli, unosił głowę by cieszyć się beztroską tych drobnych towarzyszy lasu.

Takie wrażenia odnosiłem z uroczysk Wileńszczyzny.

* * *

Na Polesiu było inaczej. Teren tam był zazwyczaj niski, wydm piaszczystych było mniej i nie tak wyniosłych, ciągnęły się one pasami jako pobrzeża dawnych jezior. Przerwy między nimi stanowiły dawne doliny po zaginionych rzekach. Spotykało się tam mokradła często z oknami czystej wody, śladem dawnego jeziora. Mokradła te otaczał wielki i dorodny las świerkowo-sosnowy, przy czym przy mokradłach przeważał «czarny las» a więc olszyna, jesion, osika a najbardziej brzoza; wyżej amfiteatralnie, las iglasty uzupełniały duże kępy dębów. U podnóża wydm leżał dywan jagód, głównie żurawiny i brusznice. Od czarnego lasu oddzielały go zbite masy malin. Przypuśćmy, że to myśliwy obserwował ten widok amfiteatru puszczy. Wszystko tam mógł spotkać od niedźwiedzia do jarząbka, mieszkańców lasu ściągały jagody i źródełka wody, ale jeśli znalazl się tam miłośnik przyrody, szczegónie w barwie jesieni zatykało go piękno, ze wzruszenia nie mógł słowa wymówić.

Inne to było wrażenie niż na wyspach Wileńszczyzny, ale równie wielkie i pełne zachwytu i wdzięczności naturze, że stwarza i udostępnia takie uczucia, o których nawet nie mógł pomyśleć.

Czasem zryw wichury burzą uderzył w ścianę lasu lub piorun trzasnął w wybujałą ponad sąsiadów sosnę lub świerk. Wyrwany z korzeniami pień runął z łomotem i trzaskaniem łamanych konarów. Zdruzgotana młódź leśna legła wbita w ziemię. Pień runął by spocząć tu na długie lata aż do zaginięcia. Powalony olbrzym powoli i długo zamieniał się w próchno i proch rudo-brunatny. Żywiły się nim nowe porośla młodzieży. Ale przedtem latami dawał on schronienie kunie i łasicy w wygniłych dziuplach, o pień powalony czochrały się dziki, a odyńce ostrzyły na nim swe



Polesie. Uroczysko z głuszczowymi tokami
// *Antoni Ossendowski, Polesie, ok. 1935*



Polesie. Zatopiony las
// *Antoni Ossendowski, Polesie, ok. 1935*

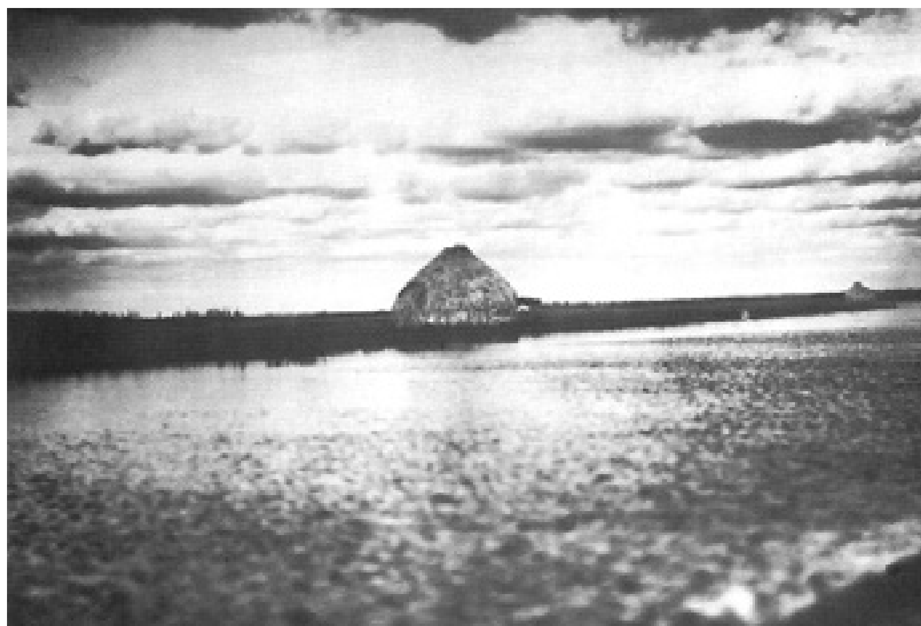
szable, przebiegały po nim «lasów tanecznice» – śmigłe wiewiórki, w konarach jego czatował ryś w oczekiwaniu łupu. Po nim milionami wędrowały leśne mrówki ułatwiające sobie drogę do rodzimego mrowiska. Czasem na zwalonym pniu trzepotały się stadka ptactwa poszukując w próchnie larw i gąsienic. A potem na próchnie kiełkowało nasienie świerków i sosen i od razu wiotkie płoneczki pięły się do góry do światła i słońca. Zaczynały nowe życie na ciele swojego praszczura i coraz głębiej sięgały korzonkami w rodną i miękką próchnicę.

Dziwna jest walka w naturze o istnienie i nigdzie się ona tak nie akcentuje jak w obserwacji życia lasu.

Deszcze, a jeszcze więcej lód, rozkruszą próchno, pień jeszcze sie trzyma, ale coraz bardziej lgnie do ziemi, rozpłaszcza się, zanika. Wsiąka. Już przysypuje po igliwie, porasta mech, jest już tylko mały pagórek, ale i on rozpływa się. Ale nowe pokolenie rośnie i krasuje się, spod jego świeżych gałązek nie widać już nic. Życie drzewa pozornie zniknęło. Las! Źródło mocy i wieczności! Prabór!

Taki las zawsze przywołuje pamięć o życiu dawnym i pozornie minionym, które jednak niezmiennie trwa. Człowieka ogarnia zaduma i szacunek dla prawdy.

Szczególnie głębokie wrażenie odczuwało się w rejonie jeziora Meżużoł w puszczy Hołubickiej. Dostać się na jezioro nie było żadnej możliwości, chyba zimą. Jezioro było w zaniku, nie miało brzegu, pływający kożuch porostów i mchu nie mógł utrzymać człowieka. Pod kożuchem była głębia topieli, której zgruntować nie było można. Dostanie się tam więc miało swe tragiczne konsekwencje. Topiele te okrążały wyspy oderwane od brzegów, porośnięte starodrzewiem. Nas, myśliwych, interesowały dzikie gęsi na jeziorze i głuszce na wyspach, ale było to tylko nieosiągalne marzenie. Puszcza i jej prawa chroniły je. Wszystko tu było tajemnicze i wrogie intruzowi. Ale mimo to były tam przechody, które znali tylko wtajemniczeni. Miałem szczęście, że jeden z moich puszczańskich przyjaciół, Piotrowski, należał do tych Szczęśliwych. Zaprowadził mnie on, mając zaufanie że utrzymam tajemnicę tego przejścia na jedną z wysp tuż nad jezioro. Gdy tam dobrnąłem po prostu straciłem chęć do strzelania i zakłócenia ciszy tego uroczyska. Jakiś mistycyzm mnie ogarnął »»»



Bagna Polesia na wschód od Pińska. Stogi siana z traw bagiennych na brzegach Jasiołdy. Mokradła były zimowiskiem niezliczonych dzikich kaczek i gęsi, które przylatywały z północy // *fot. Louise Arner Boyd, 1934*



Polesie. Jezioro Sporowskie. Rybak zanurza stożkowatą sieć i długim drągiem nagania do niej ryby // *fot. Louise Arner Boyd, 1934*



Polesie. Cisza w borze
// Antoni Ossendowski, Polesie, ok. 1935



Polesie. Tokowisko // *Antoni Ossendowski, Polesie, ok. 1935*

»»» i wdzięczność, że jest takie dzikie miejsce na świecie. Zasadziłem z wieczora parę głuszczów, zapadło ich w pobliżu kilkadziesiąt, zdumienie mnie ogarnęło, bo nigdy poprzednio tego nie widziałem. Wiedziałem, że ze strzelania nic nie będzie, bo do wybranego głuszcza nie podskoczę, gdyż spłoszą go inne. Stałem nieruchomo i słuchałem – to wszystko. Moja flinta milczała tego ranka, ale i chęci nie było, by przerywać to misterium pieśni. Gęsi również miałem na strzał, również nie strzelałem. Nie chciałem być intruzem w świątyni puszczańskiej.

W tych odosobnionych miejscach ich stali mieszkańcy, zwierzęta i ptactwo, czują się bezpiecznie. Bo nikt tu nie narusza majestatu puszczy. Cisza panuje. Nie ma zmian w tej głuszy. Tak było zawsze i nic tego prawa nie naruszało.

To było na wydmach. Na ich okrainach było inaczej. Tam rósł czarny las, a potem rozpoczynały się mszary, które dalej przechodziły w bagno. Na mszarach rosła karłowata sosna wysokości czasem do pasa człowieka. Gdy się jej przyglądało, można było stwierdzić, że były to prastare drzewa ze wszystkimi cechami starości, tylko liliputcie. Pełzała tam również brzezina syberyjska, jedyna w naszym kraju. Nazywano ją, nie wiem czy słusznie, karelską brzozą.

Wszystko to rosło na głębokich mchach o różnych odcieniach i kolorach. Barwy mchów uzupełniały całe pola jagód, żurawin, brusznic, pijanic i krzewy «bahonnika». Miał bahonnik swą rolę na mszarach, bo kwiat jego miał duszący zapach, który odpędzał z mszarów wszystko co żyje.

Cietrzewie przecież przestają tokować gdy bahonnik rozkwita. Na mszarze zanikał czar wysokiego lasu; tok przeraźliwego chichotu pardw i przenikający wszystko bełkot cietrzewi budziły energię i zapał do sukcesów łowieckich. Tu człowiek zapomniał o swym mistycznym nastroju wielkiego lasu, był znowu sobą i nie czuł się intruzem zakłócającym świętość miejsca. Po prostu polował. Może to zresztą powodowała ilość zwierzyny. Strzał ani na moment nie zatrzymywał pieśni upojonego wiosną mszaru. Grał on aż do dosięgu horyzontu, inaczej niż ze strzałem do głuszcza «na pieśni»; tam strzał przerywa i kończy wszystko, a tu strzał nie płoszy nawet najbliższych kogutów, które podskakują do zastrzelonego towarzysza i zachęcają go do dalszej walki. Tu nie czuło się, że się przeszkadza w zapasach tokujących kogutów.

Oczywiście najlepsze polowania były na młode cietrzewie, pardwy i głuszce, ale to pod jesień, a wtedy dostać się tu było niemożliwe przez bagna. Już nie mówiąc o otwartych oknach topieli, które można omijać, ale bagna są grząskie i głęboko uginają się pod ciężarem człowieka. Gdy się zatrzymać, stoi się jak w leju, bo powierzchnia dochodzi do piersi człowieka. Trudno, bardzo trudno jest maszerować po takim bagnie. Do tego dochodzi duszący zapach gazu błotnego, który powoduje po prostu zatrucie i straszne pragnienie jakiego ugasić nie można, bo bagno jest suche, a do okien wody zbliżyć się nie można. Natura broni swoich mieszkańców.

Pozostają jednak toki i są one zawsze dobre. Do tokowisk dochodzimy na przedwiośniu, gdy lód jeszcze leży na bagnach. Stanowi on twarde podłoże, które ułatwia marsz. Woda już wystąpiła na powierzchnię i pokrywa lód

do głębokości kolan albo wyżej, ale to przeszkody nie stanowi. Iść kilkanaście kilometrów po wodzie, gdzie ciągle trzeba uważać czy jest lód pod nogami, bo można wpaść głęboko, nie należy do rzeczy łatwych, ale jest możliwe i to decyduje. Musimy jednak uważać czy miękka pogoda i ciepły deszcz nie roztopi lodu – potem co? A więc do wszystkich trudności dochodzi jeszcze konieczność pośpiechu, gdy nawet odpocząć dobrze na wysokich wydmach nie można. W takich warunkach nie można sobie «wyskoczyć» na polowanko. Trzeba wyprawę dobrze przygotować. By było możliwie wygodnie, musimy obliczać na jednego myśliwego dwóch noszowych – przewodników, bo i ubranie musi być na zmianę i sprzęt obozowy, no i żywność dla siebie i towarzyszy; jakież tu są koszta i strata czasu. Ale były to niezapomniane wyprawy i należące do «arystokracji» łowieckiej.

Oczywiście zawsze puszcza jest najpiękniejsza w jesiennej szacie, ale i wiosna jest porywająca. Promienie słońca sięgają do dołu, plamy słoneczne powodują kiełkowanie i rozkwit krokusów i pierwiosnków, nawet gdy w sąsiedztwie leżą jeszcze hurby sczerniałego śniegu. Pękowie nabrzmiewa, całe stada małych ptaszków przelatują z drzewa na drzewo radośnie świergocąc i ciesząc się świeżym pożywieniem.

Myśliwego to również cieszy i jest szczęśliwy, że dołączył do tej radości powrotu wiosny. Zasadniczo poszukuje się głuszców na pieśni. Przed głuszcem ustępuje wszelka inna zdobycz. Ale bełkot cietrzewi dolatuje z mszaru, potęguje go echo odbite od ściany lasu, wszystko gra pieśnią wiosenną tych książąt bagnisk. Pieśń godów potężnieje i narasta, gdy słońce wybija się do zenitu. Człowiek wpada w zachwyt i upojenie, rozpręża ramiona, unosi twarz ku słońcu i rozpina kożuszek, ciasno mu wobec tego zrywu wiosennego. Przypadkowy gość lasu cieszy się, że dołączył do tego święta wiosny. Nie umie określić swego uczucia, przychodzi ono z zewnątrz, przynosi je odrodzenie natury i beztroska w głuszy. Głuszy, która jest również pełna szczęścia.

Rzadko kto, bardzo rzadko, odwiedza uroczyska leśne a prawie zawsze bywa to na wiosnę i to mimo trudności dobrnięcia tu a może właśnie dlatego. Kto to wie?

Rezultaty strzałów są nikłe, głuszec, cietrzew, słonka, czasem kaczor, ale to niczego nie zmienia.

Wiosna ciągnie i tęsknota by jeszcze raz tam być, by jeszcze raz wgłębić się w naturę, złączyć się z nią. Może nawet zapomnieć o sobie i swoich troskach, które zostały tam hen! – za błotami.

Bo wiosna ożywia drzemiący powagą las. Wraz z promieniem słońca, który spływa na rude igliwie ciepłem i blaskiem, spływa radość. Jak to dobrze widzieć to i odczuwać. Wynosi się najdroższe wspomnienia chwil przeżytych. Pamięta się cud rozkwitłej czeremchy przytulonej do czarnego pnia olchy. Ona kwitnie tylko dla siebie, nikt jej nie widzi i nie zobaczy, ona krasuje się w głuszy i samotności ale to jest życie. Piękne życie!

Wiadomości 51-52 (1551-1552), Londyn, 11-28 grudnia 1975

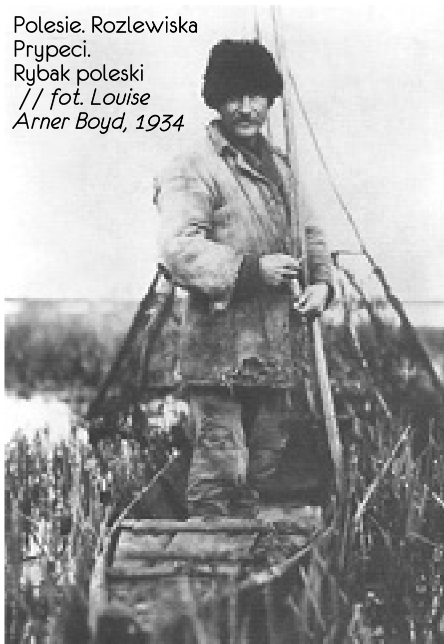
»»»

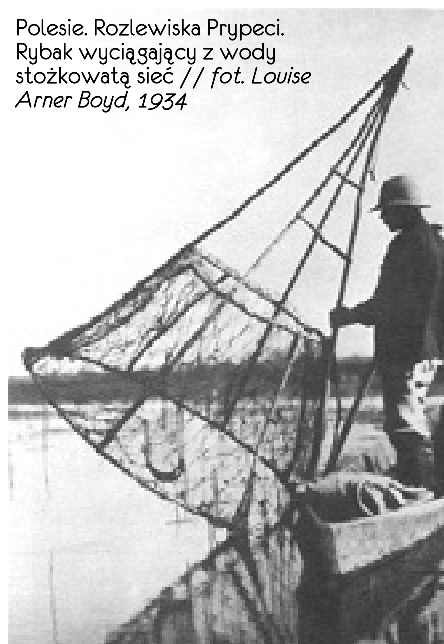

Głuszec gra // *Antoni Ossendowski, Polesie, ok. 1935*


Ciąg kaczek na Polesiu // *Antoni Ossendowski, Polesie, ok. 1935*

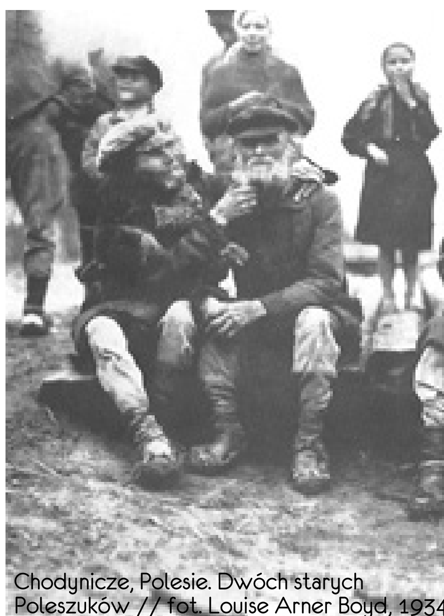

Polesie. Wiosna w kniei // *Antoni Ossendowski, Polesie, ok. 1935*

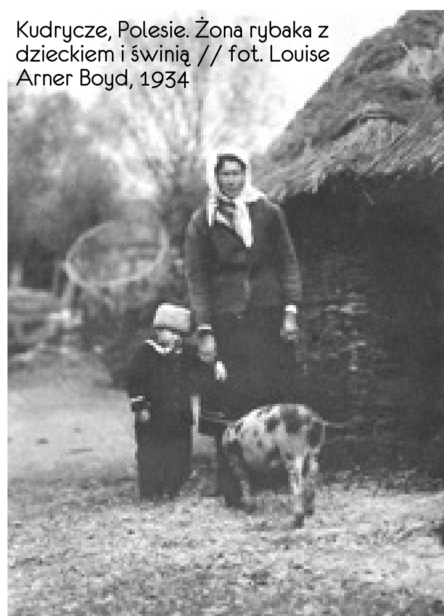

Polesie. Woda wdziera się do boru // Antoni Ossendowski, Polesie, ok. 1935


Polesie. Rozlewiska Prypeci. Rybak poleski *// fot. Louise Arner Boyd, 1934*


Polesie. Rozlewiska Prypeci. Rybak wyciągający z wody stożkowatą sieć *// fot. Louise Arner Boyd, 1934*

Louise Arner Boyd była znaną amerykańską podróżniczką polarną i fotografką. W roku 1934 przyjechała do Warszawy na kongres Międzynarodowej Unii Geograficznej. Później przez kilka miesięcy podróżowała z kamerą po Polsce, szczególnie po wschodnich Kresach RP. Była zafascynowana Polesiem i jego mieszkańcami. Plonem jej podróży były setki zdjęć i książka Polish Countrysides. Jej fotografie są jedną z najbogatszych zachowanych fotograficznych ikonografii Kresów. Negatywy zdjęć zachowały się w kolekcji Amerykańskiego Towarzystwa Geograficznego w Milwaukee, WI. W latach 1980. fotografie Louise Arner Boyd zostały pokazane na wystawach przez Susan Gibson Mikoś. W roku 1991 Wydawnictwo Znak w Krakowie wydało album zdjęć Louise Arner Boyd pt. Kresy, opracowany przez Susan Gibson Mikoś. (AMK)


Chodynicze, Polesie. Dwóch starych Poleszuków // fot. Louise Arner Boyd, 1934


Kudrycze, Polesie. Żona rybaka z dzieckiem i świnią // fot. Louise Arner Boyd, 1934


Kudrycze, Polesie. Żona rybaka z dziećmi przed domem *// fot. Louise Arner Boyd, 1934*


Kudrycze, Polesie. Rybak i jego żona przed spichlerzem // fot. Louise Arner Boyd, 1934



WIGILIA

Chodzą z gwiazdą, jak cienie, «Nocną ciszą» witają,
betlejemske zdarzenie ludziom wszem ogłaszają.
Nazareńskiemu cieśli:
Syn – stajenka i siano... Taką wieść ludziom nieśli, w
śniegu brnąc po kolano.
W sercach ludzkich się budzi jakaś dobroć radosna,
że już odtąd wśród ludzi cały rok będzie wiosna.
W domu drzewko jak panna, na nim piękne przybra-
nie, a w kościele hosanna i rzewne kolędowanie.
Biały obrus na stole, jeszcze bielszy opłatek...
Dzisiaj siano w stodole ma biblijny dodatek.
Podnieś rączkę, Dziecino, daj im rozum i serce, niech
już odtąd nie giną w międzyludzkiej szermierce. Biorąc
do ręki opłatek – w domu, z białego obrusa, pomyślcie:
– ile jest matek – innych, niż matka Jezusa.

Franciszek Lachocki, barda Polesia z Prużan
Foto o. Jan Glinka, «Jasełka» w Darewie

Mowa ojczysta

myśl się znalazła na chwiejnej pochylni i
tak się chybocze i w nieznane płynie,
choć niektórzy twierdzą, że będziemy
silni.

Kto w rozterce ducha i myśli
błądzącej w mowie ojczystej nie
szuka oparcia, kto w sercu nie
czuje miłości gorącej do swej
mowy — ten godzien pożarcia.

Hańba dla pokoleń — to utrata mowy,
odpryski młodzieży — to choroba
rdzenia, utrata języka — to więcej niż
głowy, — wiary w Polskę utrata —
skażenie sumienia.

A gdy się tak przetopi młode pokolenie
na takich cudzoziemców, co nam zdradę
szyli, nikczemnym się stanie to nasze
sumienie — i tych przyszłych ojców, co
mowę stracili.

Franciszek Lachocki,
barda Polesia z Prużan